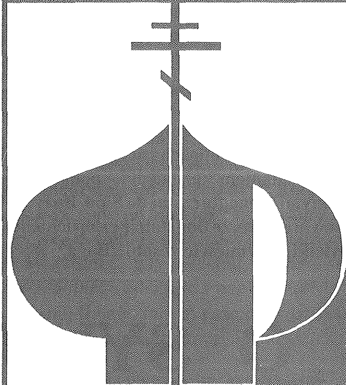
ORTHODOXIA

ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786



- Laureaci nagrody im. Ostrogskiego
- Kultura i pieniądze
- Śpiewająca rodzina
- Męczennik z Łotwy

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (128) luty 1996 Cena 1,5 zł

Za więzienną bramą Petersburga i Białegostoku w reportażach Ałły Matreńczyk na stronach 8-11
Fot. Peter Williams

Na Niedzielę o Synu Marnotrawnym (11 lutego) proponujemy kazanie władyki Antoniego Blooma, metropolity surożskiego. Przypominaliśmy niejednokrotnie w "Przeglądzie Prawosławnym" tę niezwykłą postać - Rosjanina urodzonego w 1914 roku w Szwajcarii w rodzinie dyplomaty, lekarza medycyny, potem kapłana, który zasłynął w świecie jako natchniony kaznodzieja. Kazania głosił wszędzie, gdzie znajdowali się ludzie gotowi ich słuchać - nie tylko w świątyniach i miejscach modlitwy, także na ulicach ruchliwych miast i w portowych dokach. Najważniejszym zadaniem kaznodziei - podkreślał przy tym - nie jest popisywanie się uczonymi komentarzami do Słów Bożych, a og-łaszanie Dobrej i Zachwycającej Nowiny o tym, że Bóg stał się człowiekiem, a przez to i człowiek stał się na tyle wielki, by zmieścić w sobie Boga.

O SYNU MARNOTRAWNYM

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha

Jakże zastanawiająca jest tak dobrze znana przypowieść o synu marnotrawnym, która co roku wraca do nas z nową siłą, rodzącą się z męczącego doświadczenia grzechu i zadziwiającej świadomości miłości Bożej, tego jak Pan nas przyjmuje i odnawia.

Jest to przypowieść o wielorakości grzechu i jednocześnie o samym jego sednie. Przypowieść rozpoczyna się pokazaniem grzechu w całej jego nagości, w jego absolucie, w jego dzikiej bezwzględności.

Młodszy syn przychodzi do ojca. Jest pełen sił, pełen żądzy, pełen pragnienia, by żyć. Lecz pragnienie to, ta żądza użycia, nie jest w stanie zmieścić się w zwykłym domowym porządku. Mówi on do swojego ojca: Ojcze, zanim umrzesz, życie we mnie zwiędnie. Zwiędnie w czasie, gdy ty będziesz żyć i żyć, a nie umierać. Umrzyj, umrzyj dla mnie, bądź jak martwy! Nie jesteś mi potrzebny, a to co mogę otrzymać od ciebie, chcę otrzymać teraz. Wszystko to co zgromadzisz później nie będzie mi potrzebne, a to co do tej pory zgromadziłeś dzięki swej pracy, miłości, poświęceniu duszy, wszystko to rozdziel i daj mi moją część. Później będzie mi wszystko jedno czy będziesz żył, czy też nie. Przede mną jest życie...

Tak właśnie mówimy też Bogu. Nie tak ostro, nie tak bezpośrednio, lecz z taką samą surowością. Zabieramy od Boga wszystko i niesiemy w odległe kraje, aby roztrwonić, wydać. Zapominamy nawet o tym, że On istnieje. Jest dla nas jak gdyby martwy w tych chwilach, gdy otrzymaliśmy od Niego wszystko co nam jest potrzebne, aby żyć w tym odległym kraju.

Idziemy więc, żyjemy, jesteśmy przez pewien czas bogaci, później jednak biedniejemy, wyczerpuje się to co wykradliśmy z Królestwa Niebieskiego, co wynieśliśmy, zaoszczędziliśmy, zgromadziliśmy. Kiedy jeszcze jesteśmy bogaci, dzięki temu co dał nam Ojciec, otaczają nas ludzie podobni do nas, którzy nie mają do nas żadnej sprawy poza pokrzepieniem się czy to naszą miłością, czy to naszą niefrasobliwością, naszym ludzkim ciałem, rozumem, serdecznością, tym co mamy, cokolwiek by to było. A kiedy roztrwonimy wszystko, gdy wszystko co otrzymaliśmy z ojcowskiego domu, od Boga, zaczyna niszczeć, wówczas odchodzą od nas, dlatego że prawo, które stosowaliśmy w stosunku do naszego Ojca, działa również w stosunku do nas. Nic nas On nie obchodził, gdy tylko otrzymaliśmy to co mógł nam dać, nic też nie obchodziliśmy ich my, chcieli tylko skorzystać z tego co mamy, z domowego, ojcowskiego bogactwa. Tak oto często oddajemy to co najcenniejsze za nic, to co trzeba chronić w sercu jako najbardziej święte w naszym życiu, oddajemy niefrasobliwie, aby tylko sprawić radość, poweselić się, pocieszyć. Oto grzech.

Dalej widzimy starszego syna. On zawsze był solidny, nie przeciwstawiał się woli ojca, jak sam mu powiada: Całe życie byłem twoim niewolnikiem, jak niewolnik służyłem tobie (...). Przez całe życie czuł, że jest po prostu pracownikiem swego ojca, w zamian za mieszkanie, pożywienie, za ludzkie stosunki, za przywileje, które pokrewieństwo dawało wobec niewolników.

I oto wraca młodszy syn w łachmanach. Stracił radość, prawo do bycia synem, jak często powiadamy "stracił wszystko". W drzwiach spotyka go ojciec, spotyka z miłością. A starszy syn, ten, który zawsze należał do domu, zawsze był z ojcem u siebie, nigdy nie naruszał praw tego domu - uważa, że do domu przybył jakiś obcy, głodny, chłodny, pozbawiony wszystkiego człowiek, który kiedyś mógł należeć do tego domu, lecz odszedł... Niechby sobie pozostawał w dalekich krajach, ale nie, on roztrwoniwszy połowę majątku powrócił. A teraz co? Spogląda na to co zostało, jeszcze chce?

I mówi o nim tak jak my często mówimy: "ten twój syn", nie mówi "mój brat", nie jest dla niego bratem, jest mu obcy. Ten twój syn, który wszystko roztrwonił z nierządnicami, powrócił, a ty organizujesz święto, cieszysz się, że jakiś obcy wrócił, wszystko to moim kosztem...

A ojciec powiada mu dobrotliwie: Twój brat powrócił! Był martwy, a teraz jest żywy! Zaginął, a teraz znalazł się. Czyż mamy się nie cieszyć, nie radować się?

Oto spójrzmy na siebie: czy jesteśmy podobni do syna marnotrawnego czy do cnotliwego? Z goryczą możemy zauważyć, że jesteśmy podobni zarówno do marnotrawnego jak i do cnotliwego, ale we wszystkim co nie jest dobre. Czy posiadamy cnotę starszego syna i ufne synostwo młodszego? Młodszy z synów przyjąłby starszego do siebie, nie odrzuciłby go, nie byłby w stosunku do niego obcy. A ojciec - ten w sposób jednakowy przyjmuje jednego i drugiego. Ze smutkiem przyjmuje jednego - cnotliwego, z radością drugiego, który zachował w duszy świadomość, że ma ojca, że może do niego powrócić, że ma dom, do którego może przyjść. Nie przyszło mu na myśl, że starszy syn zamknie mu drzwi przed nosem, a tylko pomyślał, że ojciec, który zgodziłby się umrzeć za niego, da mu możliwość życia.

Oto co proponowane jest też dla nas: Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja dam wam ukojenie... Przed nami jest Ojciec. Jakże jednak straszne jest, że obok Niego stoi kamienny, sczerstwiały, jakby umarły duszą starszy syn, który zawsze był w ojcowskim domu, a teraz nie chce przyjąć obcego. Amen.

metropolita Antoni (Bloom)
przekład **Jarosław Charkiewicz**

Jak rzadko kiedy współczesna kultura potrzebuje mecenasów, zwłaszcza ta związana z Kościołami mniejszościowymi. Kultura mniejszości narodowych jest wspierana przez państwo. W ubiegłym roku na ten cel trafiło z budżetu państwa 17 miliardów starych złotych, z czego 3 miliardy dla mniejszości białoruskiej. Blisko połowę tej sumy przeznaczono na dofinansowanie tygodnika "Niva". Czy to dużo siedemnaście miliardów danym Niemcom, Białorusinom, Litwinom, Ukraińcom, Słowakom zamieszkującym w Polsce? To bardzo mało. Wystarczy porównać tę sumę - jak proponuje przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce, Jan Syczewski - z wielkością dofinansowania kultury jednego miasta przez jej zarząd. W Białymstoku trafiło na ten cel w ubiegłym roku z kasy miasta 20 miliardów złotych. BTSK, o ile jeszcze w latach osiemdziesiątych miało pieniądze z państwowej kasy na siedemnaście etatów, instrumenty, stroje dla zespołów, krzesła czy czynsz, to w ubiegłym roku otrzymało je tylko na dofinansowanie dziewięciu imprez, spośród osiemdziesięciu, zorganizowanych przez towarzystwo. Kultura mniejszości religijnych ma jeszcze trudniejszy dostęp do pieniędzy pochodzących z budżetu państwa.

W sytuacji, gdy mecenat państwa nad kulturą zanika, a współcześni biznesmeni wolą budować sobie rezydencje, szczególnego znaczenia nabiera każda złotówka ofiarowana na rozwój kultury. Raz będzie to złotówka zarobiona we własnej firmie, innym razem wyproszona od instytucji, fundacji, osób prywatnych i skierowana na ten sam cel - zachowanie spadku kulturowego odziedziczonego po przodkach i rozwój współczesnej twórczości.

NAGRODY

IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Kapituła nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, fundowanej przez naszą redakcję, postanowiła uhonorować w tym roku nie twórców kultury, ale jej opiekunów. Patron nagrody był wybitnym mecenasem kultury prawosławnej. My poszukujemy jej mecenasów i inspiratorów na miarę naszych czasów.

Za takich uznała kapituła obradująca 20 stycznia pod przewodnictwem redaktora naczelnego "Przeglądu Prawosławnego", **Eugeniusza Czykwina**, w składzie: **Michał Bołtryk**, prof. **Aleksander Grygorowicz**, **Mikołaj Hajduk**, **Jarosław Makal**, prof. **Michał Małofiejew**, **Ałła Matreńczyk**, dr **Antoni Mironowicz**, prof. **Aleksander Naumow**, ks. **Henryk Paprocki**, **Anna Radziukiewicz**, **Jan Smyk**, ks. **Grzegorz Sosna**, **Dorota Wysocka** następujące osoby:

BOGDANA MARTYNIUKA, dr. n. med. z Warszawy - przewodniczącego Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, inspiratora odnowy i ochrony zabytkowych obiektów sakralnych, znajdujących się głównie na Łemkowszczyźnie i Chełmszczyźnie, animatora plastycznej twórczości dzieci i młodzieży - malowania ikon, cerkwi, kaplic, organizatora obozów, plenerów i wystaw. (O najważniejszych potrzebach naszej kultury, nie tylko materialnej, będziemy niebawem z laureatem rozmawiać).

BAZYLEGO PIWNIKA z Warszawy - założyciela Fundacji Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej, działającej od 1991 roku; tylko w ubiegłym roku Fundacja przeznaczyła na różne cele półtora miliarda starych złotych, m.in. zasiliła kasę Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, umożliwiła zorganizowanie wieczorów kolęd prawosławnych w Filharmonii Białostockiej, pomogła przy budowie cerkwi, przeznaczyła środki na cele charytatywne, np. obiady dla biednych dzieci czy wsparcie pogorzelców. (Rozmowa A. Radziukiewicz z Bazylim Piwnikiem, na str. 4).

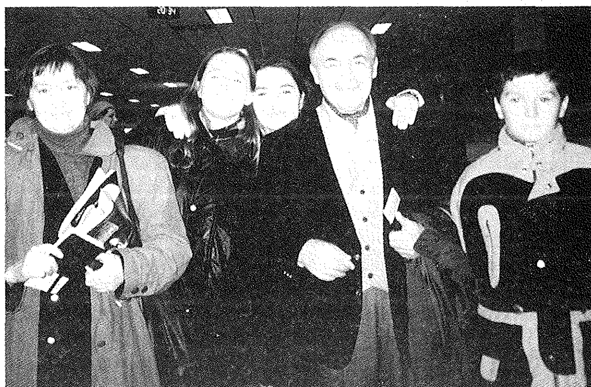
MIKOŁĘ MATRUNCZYKA z Mińska na Białorusi - współzałożyciela i przewodniczącego prawosławnego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników w Mińsku, jednego z pierwszych na terenie byłego Związku Radzieckiego, którego działalność organizatorska i wydawnicza osiągnęła wymiar międzynarodowy. (Sylwetkę laureata przedstawimy niebawem w artykule Michała Bołtryka "Bractwo z cerkiewnej wieży").

Anna Radziukiewicz

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego).
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - Św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 40).

Dziś w numerze: str.

Z BAZYLIM PIWNIKIEM dyrektorem Fundacji Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej i prezesem spółki handlowo - -usługowej WAB w Warszawie rozmawia Anna Radziukiewicz



Bazyli Piwnik z żoną Ludmilą i dziećmi - Emilią, Elżbietą i Piotrem

FUNDATOR

Anna Radziukiewicz: - Białorusini w Polsce na swoje potrzeby kulturalne otrzymali w ubiegłym roku około trzech miliardów (starych) złotych. Wy, jako Fundacja, przekazujecie w ciągu ostatnich kilku lat na rozwój kultury duchowej połowę tego, co oferuje mecenat państwowy - ponad półtora miliarda złotych. Państwo dofinansowując kulturę korzysta z podatków tysięcy firm. A wy?

Bazyli Piwnik: - My korzystamy z dochodów firmy WAB.

- Ale Fundacja miała sięgać po pieniądze płynące na zbożny cel z wielu przedsiębiorstw, od wielu ofiarodawców.

- Nasi ludzie są nieufni. I gdyby ktoś jeszcze wpłacał na konto Fundacji, powstałoby podejrzenie, że dyrektor jej kosztem robi majątek.

- Jest to największa suma, jaką jedna firma przekazuje na potrzeby Cerkwi prawosławnej w Polsce. A inni, dlaczego tak wielu stroni od tego typu gestów?

- Nie chcę innych osądzać, ale myślę, że nie przywiązują oni wagi do swych duchowych więzi, prowadzą inny tryb życia. Osobiście nie wyobrażam sobie sytuacji, żebym w niedzielę mógł spać wtedy, gdy w cerkwi odbywa się nabożeństwo. Dla mnie potrzeby Kościoła są bardzo ważne. A są tacy, którzy raz do roku wejdą do cerkwi.

- I do nich trzeba dotrzeć?

- Tak. Oni żyją w nieświadomości. Nie czytają nawet "Przeglądu Prawosławnego" czy innych gazet, traktujących o ich wierze czy narodzie.

- Może nie wszyscy też wiedzą, że jeśli przekazuje się pieniądze na cele dobroczynne czy kulturę, korzysta się z pewnych ulg.

- I to znaczących. Ofiarowaną sumę, stanowiącą nie więcej niż 10 proc. dochodów firmy, można odpisywać od podstawy opodatkowania. Jeśli więc ktoś ze 100 milionów złotych ofiaruje komuś dziesięć, podatek zapłaci od 90. W praktyce firmy wygląda to tak, jakby wydatkował na potrzeby innych sześć milionów, bo cztery zyska z racji ulgi podatkowej.

- Niektórzy biznesmeni boją się pomagać Cerkwi.

- Oni jeszcze nie wyrośli ze swoich kompleksów. Mają głęboko zakodowany strach przed przyznaniem się do tego, że są prawosławnymi.

- Fundacja powstała pięć lat temu. Kto wpadł na pomysł jej założenia?

- To był mój pomysł.

- Ale do zarejestrowania potrzebne są minimum trzy osoby.

- W gronie założycieli znalazł się również ks. **Anatol Szydłowski** i mój brat, **Jan**.

- Wy wynajdujecie potrzebujących, czy potrzebujący was?

- Potrzebujący napełnili już kilka teczek swoimi prośbami. Ale my też ich szukamy.

- Z pomocy Fundacji skorzystaliśmy również my, wydając album "Święta Góra Grabarka", jako "Przegląd" otrzymaliśmy z waszej firmy kilka razy zlecenie na zamieszczenie reklamy, co dla nas stanowi wsparcie finansowe. Dziękujemy za to. Wiem, że lista obdarowywanych jest długa. Proszę o kilka choćby przykładów.

- Przekazaliśmy pieniądze na renowację ikonostasu w Jabłecznej, renowację cerkwi na Woli, dla domu zakonnego w Dojlidach, na nagrywanie kaset z muzyką cerkiewną dla celów kształceniowych w diecezji biskupa **Jeremiasza**. Wspieraliśmy "Hajnowski Bratczyk", Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, wieczory kolęd w Filharmonii Białostockiej, fundowaliśmy stypendia dla dziesięciu seminarzystów i studentów naszych szkół teologicznych, dofinansowujemy wycieczki, obozy.

- Również dzięki waszej Fundacji biedne dzieci z Czeremchy mogły zjadać w swojej szkole gorące obiady.

- Na biedę jestem szczególnie uczulony. Zawsze pamiętam kim byłem i do czego doszedłem. Pochodzę z biednej rodziny. Uważam, że wszystko zawdzięczam Bogu. Bo któż inny mógł mną pokierować.

- Można powiedzieć, że Pana braćmi Bóg też kierował. Jan jest profesorem nauk technicznych, Włodzimierz osiadł w Luksemburgu, jako specjalista od finansów, na zaproszenie tamtejszych banków, Michał, fizyk, pracuje w Kanadzie. I siostrami Bóg kierował. Pozwolił im zdobyć wykształcenie i wychować dzieci, które żyją bardzo blisko Cerkwi. Anna Makac skończyła szkołę dyrygentów w Siergiejew Posadzie, jej siostra Irena Karpiuk, lekarka, w czasie każdego nabożeństwa śpiewa w chórze cerkiewnym w Gródku. Życie blisko Cerkwi stanowi waszą rodzinną tradycję?

- Nasza matka jest bardzo pobożną kobietą, podobnie jak ś.p. tata. A dziadek, pamiętam, robił krzyże i stawiał je tam, gdzie się drogi krzyżowały.

- Czy oczekuje Pan wdzięczności za to, co Pan robi?

- Nie oczekuję. Cieszę się tylko, kiedy wejdę na przykład do cerkwi i widzę płaszczenicę, kupioną za ofiarowane przeze mnie pieniądze i kiedy wiem, że ona służy ludziom, albo gdy pieniądze trafiają tam, gdzie są niezbędne. Opowiadała mi kobieta, że miała sen. A we śnie widziała mnie. Następnego dnia otrzymała z Fundacji zapomogę. Dowiedziałem się właśnie, że we wsi był pożar i tej kobiecie spłonął dom.

- Dziękuję za rozmowę.

Żyjemy w dziwnych czasach - państwo odżegnuje się od roli mecenasa kultury, biznesmeni jeszcze do niej nie dojrzeli - poza nielicznymi

STUKAJCIE A OTWORZĄ

Zespół Muzyki Cerkiewnej jest na wirażu - mówi jego dyrektor, ks. **Jerzy Szurbak**. - Upadł bowiem mecenat Ministerstwa Kultury i Sztuki. Rzecz dotyczy wszystkich instytucji kulturalnych, w tytule których nie znalazło się słowo "wielka" czy "narodowa". W latach prosperity zespół dawał po 110-120 koncertów rocznie, teraz po 3-5. Czy zmniejszyło się tempo naszej pracy artystycznej? Nic podobnego.

- Śpiewacie więc do szuflady?

- Tak to można nazwać.

Ogromne kłopoty przeżywa również Warszawska Opera Kameralna, przy której działa Zespół Muzyki Cerkiewnej. Nie może obronić jej przed zapaścią szef, znakomity znawca sztuki, **Stefan Sutkowski**, organizator jedynych na świecie festiwali mozartowskich.

Na przygotowanie jednego koncertu zespół ks. Szurbaka potrzebuje minimum 50 mln starych złotych (honoraria, druk afiszy, programu, transport, wynajęcie sali koncertowej). Zespół przyjmuje więc zaproszenia agencji zachodnich. Latem ubiegłego roku muzykę cerkiewną i pieśni dońskich Kozaków wspaniale odbierali na siedemnastu koncertach mieszkańcy nadatlantyckich miejscowości we Francji. Na ten rok czekają zaproszenia - choćby na całe lato - do Francji, krajów Beneluksu, Niemiec i Austrii.

Zachód, przesycony muzyką pop, jest spragniony muzyki wokalnej. Chętnie płaci za słuchanie cerkiewnej. Nas już na to nie stać.

Dyrektor Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, o międzynarodowej renomie, **Mikołaj Buszko**, mówi, że jest często traktowany jak żebrak. Pieniędzy na festiwal szuka gdzie się da. Na sto jego próśb odpowiada na przykład jedna osoba czy instytucja.

- Również urzędnicy traktują mnie jak tego - dodaje - który przyszedł, by wyłudzić pieniądze. Trzeba wiele pokory i wysiłku, żeby zdobyć środki na festiwal.



Bez dotacji nie byłoby festiwalu w Hajnówce (obok) ani szkoły ikonograficznej w Bielsku Podlaskim (poniżej: o. Leoncjusz Tofiluk przy pisaniu ikon)



Lekarz, dr **Bogdan Martyniuk**, rozmalowuje dzieci i młodzież. Uczy je, ale także tych, którzy oglądają ich prace, szacunku i miłości do ikony, cerkwi, kapliczki, krzyża, uświęconego krajobrazu. Dba też, by to co dzieci namalują podczas obozów i plenerów, nie popadło za kilka lat w ruinę. Zbiera więc pieniądze na renowację, odbudowę, konserwację wszystkiego, co ma wartość sakralną i artystyczną. Jego pasja, czyli praca w Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej, istniejącej przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, kosztowała w ubiegłym roku półtora miliarda starych złotych. To koszt ocalania naszej pamięci.

Za najpewniejsze i największe źródło pieniędzy uważa Bogdan Martyniuk Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dla poczynań Komisji życzliwa jest Fundacja Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej i Batorego, w przeciwieństwie do Fundacji Kultury z **Izabellą Cywińską** w roli szefowej, czy "Pro Arte" z **Henryką Bochniarz**. Z dwóch ostatnich nie spadła ani złotówka. W ubiegłym roku pomogła też Telekomunikacja Polska (50 mln zł), Państwowy Bank Kredytowy (40 mln) i Ministerstwo Edukacji Narodowej (20 mln). Ostatnie dofinansowało plener malarski, który kosztował 360 mln złotych.

Wystawa "Architektura i sztuka cerkiewna w oczach dzieci", którą otwarto w Warszawie na Starym Mieście, wzbudzała, w czasie jej wernisażu, zachwyt. - Wydajcie album prac dzieci - proponowano. - Dajcie na to pieniądze - odpowiadał Martyniuk, świadom, że w to trzeba zainwestować blisko miliard złotych, a w kasie Komisji są długi.

Tę kasę regularnie stara się napełniać **Maria Fal** ze Skoczowa. Po otrzymaniu emerytury wysyła na konto Komisji każdego miesiąca po 50-100 tysięcy zł.

Ks. **Anatol Szydlowski** to nietypowa postać. Potrzebuje pieniędzy jako animator różnych poczynań kulturalnych, ale również ofiarowuje je innym jako proboszcz parafii prawosławnej na Woli w Warszawie.

Radio BIS nadaje każdego miesiąca audycje dotyczące prawosławia. Ich realizacja to rzecz kosztowna. By pojawiały się na antenie, parafia na Woli dzieli się

ciąg dalszy na str. 6

ciąg dalszy ze str. 5

kosztami z radiem. Honoraria, występy chórów, czasem przejazdy stają się wydatkami parafii.

Obecnie pojawiła się szansa nadawania raz w miesiącu trzydziestominutowej audycji, dotyczącej Kościoła prawosławnego, w telewizji publicznej oraz trzech godzinnych audycji przy okazji wielkich świąt. Tu, tak jak przy dotychczasowych kontaktach z telewizją, ma obowiązywać zasada dzielenia się kosztami. Ks. Szydłowski obawia się, że przerośnie to siły jednej parafii, tym bardziej że to stąd płyną także pieniądze na ochronę zabytków czy modlitewne obozy dzieci.

STUKAJCIE A OTWORZĄ

Monastery i szkoły - z nich zawsze promieniowała duchowość i kultura. Przyjrzyjmy się chociaż kilku, jak radzą sobie z finansami.

Istnieje Fundacja Supraska. Współczesny świat biznesu miał zastępować **Chodkiewiczów** i przywracać ławrze świetność za pośrednictwem ofiarowywanych złotówek. Pięć lat minęło od założenia fundacji. Jej konto pozostaje puste. Sponsorów nie widać. Tylko indywidualni ofiarodawcy dają od kilku groszy (nowych) do kilku milionów (starych).

W domu zakonnym Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Dojlidach jest dziesięć sióstr, dwie kolejne chciałyby powiększyć wspólnotę. Najpierw trzeba im powiększyć przestrzeń do życia - zajmują dwa pokoje. Trzeba przystosować strych plebanii w Dojlidach do mieszkania, modlitwy i pracy. Adaptacja poddasza ma kosztować pół miliarda.

Monasterowi pomogło tylko Biuro Światowej Rady Kościołów do spraw Europy Wschodniej, kierowane przez **Mirosława Matreńczyka**, kupując maszyny do szycia (szycie na potrzeby Cerkwi to *posłuszanije* sióstr) i Fundacja **Bazylego Piwnika**. Siostry chciałyby jeszcze uruchomić gabinet dentystyczny.

Szkoła ikonograficzna w Bielsku Podlaskim to szansa na odrodzenie sztuki pisania kanonicznej ikony. Szkoła utrzymuje się z ofiar za pracę uczniów (jest ich szesnastu), ofiar wiernych i sporadycznych dotacji z Ministerstwa Kultury i Sztuki rzędu 20, 70 i 100 mln zł.

W Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie kształci się trzydziestu seminarzystów, którzy każdego miesiąca płacą po półtora miliona złotych - na wyżywienie. Miesięczne utrzymanie szkoły, przy minimalnych pensjach dla nauczycieli (około 3 mln zł) wynosi 70-80 mln zł. Ze składek w parafiach spływa rocznie około 400 mln. A reszta? - Trzeba prosić o pomoc - mówi rektor, ks. **Jerzy Tofiluk** - i mieć nadzieję, że znajdzie się ktoś, jak parafianie z Woli, i pokryje 20 mln zł zaległych opłat za światło.



Bez wsparcia prywatnych ofiarodawców nie byłoby możliwe organizowanie obozów dla dzieci i młodzieży, jak tego w Supraślu w 1995 roku

Fenomen dobrej pracy młodzieży w ramach struktur bractwa nie byłby możliwy bez pieniędzy. Wszak każdego roku organizacja proponuje dziesiątki obozów, spotkania ekumeniczne, kursy liderów grup, językowe, sportowe igrzyska, swoje pismo i książki.

- Staramy się, aby pieniądze napływały do nas z różnych źródeł - mówi szef Bractwa Młodzieży Prawosławnej, **Grzegorz Podlaski**. - Najpewniejsze znajduje się w Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży. W ubiegłym roku otrzymaliśmy stamtąd 240 mln zł na cztery spotkania ekumeniczne. 166 mln zł przekazało Ministerstwo Edukacji Narodowej na obozy, 20 mln Fundacja Batorego na udział w nich wychowanków domu dziecka.

W przypadku innych potencjalnych fundatorów nie wystarczy przesłane pismo i program, trzeba ich prosić osobiście. Odzywają się np. niektóre banki - Kredytowy, Spółdzielczy w Białymstoku, Handlowy w Warszawie czy Zakłady Mięsne w Białymstoku, PZU.

Jan Roman Braun, organizator życia sportowego o międzynarodowym zasięgu (pełnione przez niego funkcje trudno wymienić), doprowadził do powstania Prawosławnej Organizacji Sportowej Rzeczypospolitej Polskiej. Nie narzeka na brak pieniędzy. Mówi: - Wiem, gdzie one są i gdzie czekają na człowieka, by mu je przekazać.

Dlatego tworzy POS o strukturze bardzo zdemokratyzowanej i zdecentralizowanej.

- By działać, trzeba mieć głowę i pieniądze. Głowy są, a pieniądze można przelewać jedynie na struktury, które mają osobowość prawną - mówi Braun. - Zakładamy więc organizacje diecezjalne, dekanalne, a nawet kluby parafialne, które mają osobowość prawną, czyli będą mogły obracać pieniędzmi.

Dokąd się po nie zgłaszać? Do Departamentu Organizacji Kultury Fizycznej w Urzędzie Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie, do wszystkich szczebli - gminnych, miejskich i wojewódzkich wydziałów Kultury Fizycznej i Turystyki.

Żyjemy w dziwnych czasach - państwo odżegnuje się od roli mecenasa kultury, biznesmeni jeszcze do niej nie dojrzeli, poza nielicznymi.

- Miałem szczęście być na otwarciu sezonu artystycznego w Metropolitan Opera w Nowym Jorku - mówi ks. Jerzy Szurbak. - Opera Verdiego mnie zachwyciła, a program zdumiał. Na dziesiątkach stron wydrukowano nazwy tysięcy firm i osób prywatnych non stop wspierających działalność tej najwspanialszej opery świata.

- W państwach zachodnich fundacje szukają kogoś, kto sensownie wydałby ich pieniądze - mówi Mikołaj Buszko.

U nas jeszcze na odwrót.

Pieniędzy trzeba szukać samemu - mówi budowniczy cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku, jej proboszcz ks. **Anatol Konach**. - Stukajcie, a będzie wam otworzone - cytuje z Ewangelii. Stuka do różnych firm. Mówi, że najważniejsze jest wejście. Przypomina anegdotę o Żydzie, takim jak on pątniku, który bardzo chciał dostać się do Rockefellera. Bez skutku. Po czym wydrukował

wizytówkę z tytułem "Szwagier Pana Boga". Sekretarka wpuściła go natychmiast. - Mój teść miał dwie córki - wyjaśniał Żyd w gabinecie. - Rachelę ja pojąłem, a Salkę Pan Bóg wziął.

- Często prawosławni szefowie firm boją się mnie, nie wiedzą co mają zrobić - mówi ks. Konach. - Jeszcze nie wyrośli z kompleksów. Największy dar otrzymałem od rzymskich katolików - 150 milionów zł. Chociaż nie proszę dużo, 1-5 mln. Tłumaczę, na co te pieniądze. Bo biznesmeni są ludźmi konkretnymi. Nie lubią, jeśli ich ofiary rozmywają się. I proszący też nie mogą być zachłanni, nie mogą zbierać na dziesiąty dywanik do cerkwi. Rozumiem i tych, którzy nie mają dla naszej parafii czasu lub pieniędzy. O ofiarodawcach pamiętam nie tylko w modlitwie. Złożę im życzenia świąteczne, prosforę zaniosę, bilet na koncert czy album o Świętej Górze Grabarce. To jest mój gest wdzięczności.

Czasem jestem zaskakiwany ofertami. Gdy nie wiedziałem, za co kupić oświetlenie, zjawił się człowiek handlujący żyrandolami i przekazał swój dar - żyrandole. Inny wykonuje za darmo, na prawie 100 mln zł, drzwi do cerkwi.

Ks. **Włodzimierz Cybuliński** z parafii Zmartwychwstania Pańskiego też pielgrzymuje po firmach i zbiera na budowę cerkwi. I on mówi, że najpoważniejsze dary otrzymał od katolików. Były to rury PCV z Dalby i Rodexu. Stal dostał z Białostockiej Centrali Materiałów Budowlanych. Od Zakładów Mięsnych, Bumaru, Elektrociepłowni III, stacji paliw Brown - w większości po 5 mln złotych, a od Polmosu aż 50 mln.

Biskup diecezji wrocławsko-szczecińskiej, postać znana i szanowana wśród zachodnich protestantów, korzysta z pomocy swoich przyjaciół, skupionych wokół Organizacji Pomocy Kościołów Szwajcarskich i Kościoła Ewangelickiego z Magdeburga. O pozostałych wpływach decyduje ofiarność wiernych. Zapoczątkowano więc akcję, by co najmniej pięćset osób z diecezji wpłaciło na fundusz budowy i remontów po 200 tys. złotych (starych). Ostatnio na ziemiach zachodnich i północnych w każdej cerkwi czy plebanii coś się działo - budowa bądź remont - i dzieje się nadal.

Zdarzają się ofiary o rzadko notowanym wymiarze, jak ta z Białej Podlaskiej. **Nikifor Kuźmicki** podjął się trudu całkowitego sfinansowania budowy cerkwi w mieście. Cerkiew wyświęcono ponad sześć lat temu.

Anna Radziukiewicz

Giennadij Mogilewiej latał nad Morzem Białym wojskowymi samolotami. Był pilotem. Uczono go obrony kraju i zabijania. W niedzielę, kiedy nie latał, jeździł do odległego o czterdzieści kilometrów Archangielska, na liturgię. Tam poznał Natalię. Wziął z nią ślub. Do wojska nie wrócił. Poszedł do seminarium duchownego.

Włodzimierz Winograd, doktor informatyki, pracował w instytucie badawczym kopalni soli, największej na Białorusi, w Soligorsku. Cztery lata temu uznano, że w kopalni naukowcy nie są potrzebni. Winograd, opuszczając zakładowy instytut, miał w ręku 20 dolarów. Na trzydzieste szóste swoje urodziny założył prywatną firmę "Grape". "Grape" znaczy to samo co Winograd.

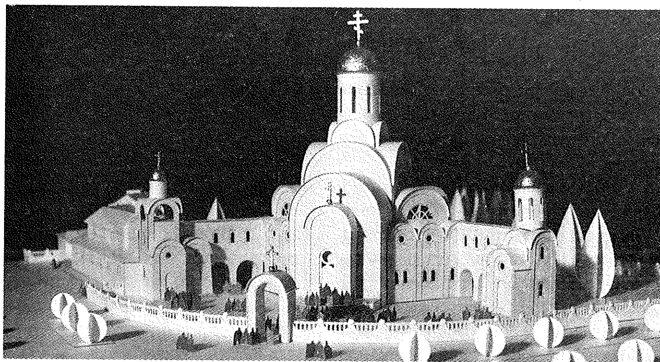
Dziś Białoruś potrzebuje duchownych i biznesmenów. Przez całe dziesięciolecia myślano tu, że można się bez nich obejść.

KSIĄDZ I BIZNESMEN

Ojciec Giennadij, proboszcz cerkwi św. Mikołaja w Starobinie, wita mnie w Soligorsku na schodach biurowca firmy "Grape". Ze Starobina do Soligorska siedem kilometrów.

Szef firmy mówi:

- Bez podniesienia kultury duchowej, nie podniesiemy materialnego poziomu naszego życia.



Tak będzie wyglądała cerkiew w Starobinie

Soligorsk to dziwne miasto, miasto, nad którym piętrzyły się tylko szyby kopalń, nigdy wieże kościołów czy kopuły cerkwi. Dlaczego? Bo powstało ono czterdzieści lat temu, wessało 120 tysięcy ludzi, sięgając po nich również do odległego o 130 kilometrów Mińska, a ludzi tych wychowano w przekonaniu, że wystarczy, jeśli ich przestrzeń wyznaczy szyb kopalni, komin fabryki i maszt telewizyjny. Nie wspomniano im nawet, że w Słucku, do którego z Soligorska mógłby pielgrzym przejść w ciągu jednego czy dwóch dni, żyła nie tak dawno, bo w XVII wieku, święta białoruskiej ziemi - księżna **Zofia**, ostatnia ze sławnego rodu **Olelkowiczów**. Nie wspomniano, że wzniesiono tam niegdyś monastery.

Nad Starobinem natomiast górowały dwie cerkwie - św. Jana Teologa i św. Mikołaja. Ludzie jeszcze je pamiętają. Zburzono je, gdy obok zaczął wyrastać "nowoczesny" Soligorsk.

Urbaniści przewidują, że tam, gdzie dziś obrano plac pod budowę nowej cerkwi wraz z kompleksem kulturalnym i socjalnym, spotkają się w przyszłości oba miasta - Soligorsk i Starobin.

Obok placu przepływa źródełko. Po wodę z tego źródełka jechano niegdyś 65 kilometrów, by zawieźć ją księciu **Radziwiłłowi**, osiadłemu w nieświeskich dobrach. Starobinianie uważają więc, że dobre miejsce obrano pod budowę świątyni.

Na razie modlą się w drewnianym, obmurowanym cegłą, domu, przerobionym na cerkiew. Dom mieści prawie 200 osób i tyleż przychodzi tu na niedzielne nabożeństwa. W święta wszystkich nie mieści.

ciąg dalszy na str. 8

ciąg dalszy ze str. 7

KSIĄDZ I BIZNESMEN

Jest już projekt nowej cerkwi. Jego autorami są architekci z Mińska. Pracę nagrodzono na konkursie architektury kultowej. Przewiduje świątynię na 500 osób, kaplicę, dzwonnicę, pomieszczenia dla szkoły niedzielnej, biblioteki, czytelni, jadalni. Projekt kosztował 12 tys. dol. Za wszystko zapłaciła firma "Grape".

O. Giennadij chce już rozpoczynać budowę cerkwi. Jedzie więc znowu z prośbą do firmy "Grape". Bo do kogo ma iść? Dawniej na tych ziemiach świątynie fundowali książęta Olelkowicze i Radziwiłłowie. Teraz o. Giennadij nadzieję pokłada w biznesmenie. Tyle, że książęce rody istniały i bogaciły się przez stulecia, a Winograd dopiero od czterech lat jest na swoim i w zasadzie jedynie do niego w obu miastach można się udać. Kopalnia soli do nawożenia gleby, choć jest największym w kraju eksporterem i dostarcza do skarbu państwa 50 proc. walut, ledwie utrzymuje swoich pracowników, zwalniając tych, bez których może się obejść. Ludzie zaczęli więc szukać sposobu na przeżycie zakładając firmy prywatne. Jednak 90 proc. spośród nich już upadło, rozłożone podatkami bądź niegospodarnością szefów. Wiele innych od kilku miesięcy nie wypłaca swoim pracownikom pensji.

Wszystkie więc drogi w Soligorsku i Starobinie prowadzą do Włodzimierza Winograda i jego firmy. Wszyscy proszą o pomoc. Ci, którzy opiekują się porzuconymi dziećmi (one teraz dominują) i sierotami w domu dziecka, ci, którzy pracują z dziećmi w domu pracy twórczej i ci, którzy opiekują się sportowcami, i ci, co odwiedzają staruszków i kaleki. Przychodzą i z organizacji "Tarcza Czarnobyla", by otrzymać wsparcie dla rodzin, których ojcowie szli na oczywistą śmierć, likwidując skutki awarii w Czarnobylu. "Grape" pomaga dzieciom z 230 takich rodzin. I pomaga też bardzo utalentowanym dzieciom ze 120-osobowego miejscowego dziecięcego teatru tańca, prowadzonego przez wykładowców Mińskiej Szkoły Choreograficznej. To te dzieci pokazują swoje wytańczone spektakle w Anglii, Irlandii, Francji, Kanadzie. One na zaproszenie twórców filmu o Czarnobylu, który otrzymał Oscara, wytańczyły prawdę o popromiennej tragedii białoruskiego narodu. Więc jak im nie pomóc?

Każdego tygodnia do firmy "Grape" spływa kilka próśb o pomoc. Na pomoc każdego roku firma wydaje 10-15 tysięcy dolarów. Średnia pensja na Białorusi wynosi 50-60 dolarów. Jednym z najpoważniejszych zadań jest dla firmy współudział w budowie cerkwi. Dr **Włodzimierz Miasnikow**, przedstawiciel dyrekcji, odpowiada za problemy medycyny, akcje charytatywne i budowę cerkwi.

Firma "Grape", niczym kiść winogron, pęcznieje od nowych inicjatyw, zadań, obiektów. Biuro w Soligorsku jest wyposażone w komputery, faksy, nowe meble, ale również w stołówkę, kawiarnię, basen, gabinet lekarski. Firma ściąga najzdolniejszych, najpracowitszych. Prawie co druga osoba ma wyższe wykształcenie. W tym roku "Grape" utrzymuje 23 studentów stypendystów, szczególnie takich specjalizacji, których brakuje w Soligorsku, np. prawa międzynarodowego, finansów. W "Grape" pracuje 190 osób.

W czym się firma specjalizuje? To trudne pytanie, gdy ktoś prowadzi tak rozległą działalność. Tu odbywa się i praca naukowa, badawcza, np. nad organomineralnymi nawozami czy systemami ochrony przed ogniem i złodziejami. Tu tę myśl wdraża się i sprzedaje. Tu leczy się chorych niekonwencjonalnymi metodami. Ale również tu się sprzedaje benzynę we własnej stacji, naprawia samochody, buduje kompleks dla trzech tysięcy świń, w kilku stolarniach - m.in. w Baranowiczach i Iwacewiczach - robi okna, drzwi, meble ogrodowe, palisady. Tu również projektuje się osiedle domków jednorodzinnych dla pracowników firmy i kompleks handlu i biznesu. Domki, biura i sklepy mają powstać w sąsiedztwie cerkwi. Bo ci ludzie, jak mówią, nie chcą już mieszkać w pudełkach i w wartościach minionego systemu.

A nowe wartości? Te oferuje się, sprzedaje nieraz na rogu ulicy, na scenach, stadionach, podczas mitingów sekt, mistycznych organizacji. O. Giennadij wie, że siedemdziesiąt lat ateizacji doprowadziło w społeczeństwie do duchowej pustki. On chce ją zapełnić duchowością, która kwitła na tej ziemi od tysiąca lat. Wie, że sam nie podoła temu zadaniu, nawet przy pomocy Winograda i jego firmy. Bo tu nie tylko cerkwie od podstaw trzeba budować.

Anna Radziukiewicz

Kryzys następuje zwykle w połowie drogi. Bolą mięśnie i stawy, najbardziej w przegubach dłoni. Na nierównej, wyboistej drodze wózek buntuje się i staje, a wiadra ze smołą, papa i deski ciążą w dwójnasób. Podobnie jak plecak.

- To już ostatni raz - myśli niejednokrotnie filigranowa Walentyna Osipowa, nim dotrze do swych braci, trzydziestu recydywistów z prawosławnej parafii więzienia o ostrym reżimie w Fornosowie. A po tygodniu znowu do nich wyrusza...

Jak to się wszystko zaczęło? Od Gorełowa i coraz większej bezsilności wobec rosnącego alkoholizmu więźniów tamtejszej kolonii karnej. Pili wszyscy. Także ci, którzy po wielu latach wymuszonej ateizacji, tu za więzienną bramą odnaleźli drogę do cerkwi. Przychodzili regularnie na służby, stawiali świece, uczyli się modlić, a potem wódką odmierzali czas do końca wyroku. Długie 8,10, 12 lat bez żadnego zajęcia, bo formami resocjalizacji poprzez pracę w kraju pogrążonym w gospodarczym chaosie nikt sobie głowy nie zaprzątał. A i środków finansowych na to nie było.

- Zrozum mamo, trzeba im pomóc - prosiła Walentyna Osipowa i za wszystkie wspólne rodzinne oszczędności zakupiła podstawowe narzędzia stolarskie. Potem zdobyła maleńkie kalendarzyki z reprodukcjami ikonek, a w poszukiwaniu potrzebnych do ich oprawy deseczek, wstyd powiedzieć, odwiedziła prawie wszystkie petersburskie śmietniki.

Była praca. Były też niestety nowe plany władz co do dalszych losów kolonii.

- W Fornosowie są dużo lepsze warunki - obiecywali strażnicy więźniom i w ciągu dwóch dni ewakuowali 400 osób. W ostatniej chwili Walentyna zdążyła spakować stolarski dobytek i, w papierowych workach z nakreślonym prawosławnym krzyżem, przewieźć na nowe miejsce.

Tam zastali krajobraz jak po bitwie. Wokół dużego placu przypominającego stadion straszyły pustymi oczodołami okien zdemolowane baraki i mocno nadszarpnięte czasem wartownicze wieże. Ruina, chłód i spustoszenie. - Ale Bóg jest miłościwy - mówi Walentyna. - Po kilku miesiącach zjawił się batiuszka, a władze dały pół baraku na cerkiew.

Wyremontowali ją własnymi rękoma, urządzili, z drzewa wykonali podświecznik i ikonostas, namalowali ikony. Wokół posadzili kwiaty. - Kwitną akurat w dzień duchowego opiekuna, św. Serafina Sarowskiego - cieszy się Wa-

ZA WIĘZIENNĄ BRAMĄ



lentyna. Także tym, że wyrobami prawosławnej trzydziestoosobowej stolarskiej więziennej brygady udało się zainteresować parafie na wolności.

Praca obok modlitwy - widziała jak się spowiadali, przyjmowali komunię, rośli w wierze - pozwalała zerwać z koszmarną przeszłością. Tu, za więzienną bramą, umożliwiała też łatwiejsze fizyczne przeżycie.

Gorzki chleb

"Mogę zrozumieć, że wyrzekło się mnie państwo i merostwo, ale Ty, żona" - pisał do domu jeden z więźniów, zrozpaczony i głodny. Głodu nie sposób wypędzić za bramy rosyjskich więzień. Stołówka serwuje kaszę na wodzie. Trzy razy dziennie, przez 365 dni w roku. Żadnych witamin. Czasami pojawi się zupa rybna. Albo najbliżsi przyślą paczkę z żywnością. "Raz na miesiąc, 8 kg" - pozwala ważny urzędowy paragraf. Przesyłki przychodzą rzadziej, bo albo rodzin nie ma, albo same ledwie wiążą koniec z końcem.



Poważnie chorzy dostają nieco lepsze posiłki. To jedna grupa szczęśliwców. Drugą w siedemsetosobowej kolonii stanowią ci, którzy pracują i za zarobione pieniądze mogą kupić lepsze jedzenie. Do niewielu los uśmiechnął się w ten sposób.

- Oprócz naszej prawosławnej jest jeszcze brygada grabarzy - mówi **Tatiana** i kłopocze się, jak za sprzedane cerkiewne podświeczniki opłacić czynsz za pomieszczenia, rachunki za prąd elektryczny, zapewnić minimalne pensje braciom. (Tak stanowią biurokratyczne przepisy, które z gospodarczego chaosu w Rosji potrafiły wyjść niezwykle obronną ręką).

Myśli też gdzie znaleźć zamówienia i materiały potrzebne do produkcji. Ona, humanistka z wykształcenia, szuka papy, lepiku, gwoździ, lakieru i na ręcznym wózku, czasem dwóch, przewozi to wszystko do Fornosowa. Najpierw metrem i podmiejskim pociągiem, potem dwa kilometry pieszo. - Bóg mi pomaga - mówi Walentyna, bo nigdy się nie spóźniła, nikt jej nie potrącił, nie upadła. A wózek stał się nieodłączną częścią jej życia.

Podobnie jak ogromny plecak. W nim niekiedy ciepłe skarpety czy czapki, częściej lekarstwa, olej, makarony, czosnek, dużo herbaty, papierosy. - Nie mogę patrzeć, jak niektórzy nasi bracia przeczesują więzienny dziedziniec w poszukiwaniu niedopałków - wyznaje ze skruchą.

Cieplo zza bramy

Czekają na nią i jej wózek tuż za więzienną bramą. - *Hospodi niet słow kak wy dojechali* - mówią i odbierają papę, lepik, gwoździe. Trzydzieści par rąk, trzydzieści poplątanych życiorysów.

Walery nie znał swego ojca. Wychowywała go samotnie matka, wtedy gdy nie była pijana. Zdarzało się to rzadko. A ulica była na wyciągnięcie ręki i nieustannie kusiła. Do poprawczaka trafił w wieku 14 lat, później do kolonii w Fornosowie. - Dzwoń jak najczęściej do mamy, Walentyno, i staraj się ją przybliżyć do cerkwi - dziś prosi. Walentyna dzwoni także do innych rodzin, tłumaczy jak bardzo się zmienili, prosi, by odpowiadali na listy, odwiedzali. I cieszy się, że w ich więziennej cerkwi były już cztery śluby. Bóg pobłogosławił i tych, którzy po raz pierwszy wstępowali na nową drogę jak i pary, które pozostawały w związkach od kilku lat. - Między **Andriejem** i **Swietlaną**, rodzicami 3-letniej **Poliny**, jest teraz dużo spokojniej, łatwiej im odliczać dni do następnego widzenia - twierdzi i nie może zrozumieć, dlaczego mogą spotykać się w małym pokoiku więziennego hotelu tylko raz na pół roku

Traktuje ich wszystkich jak rodzinę. Bo i z Fornosowem związana jest osobistym nieszczęściem, o którym nie lubi mówić.

Czy bywają słowa wdzięczności? - Jeszcze nigdy nie spotkałam tyle ciepła, ile tu, wśród prawosławnych w Fornosowie - mówi. Odnoszą się do niej z szacunkiem, obdarowują upominkami. A to ktoś podaruje zrobione przez siebie rękawiczki, inny, gdy Walentyna marznie, chce oddać jej swój jedyny sweter. Aż nie chce się jej wracać do Petersburga.

Bracia zostają. Odmierzają czas modlitwą (spotykają się dwa razy dziennie,

ciąg dalszy na str. 10

ZA WIĘZIENNĄ BRAMĄ

ciąg dalszy ze str. 9

o 11.30 na akafiście, o 17.15 na małym powieczeriju) i pracą nad kolejnym podświecznikiem dla kolejnej parafii. Jedzą też razem. Do swych 14-16 osobowych cel wracają tylko na noc, by odpocząć i śnić o wolności. W dzień jej się boją.

Nic, tylko krzyczeć z rozpaczy

Dymitrowi się udało. Przyznają to wszyscy. Rok temu wyszedł z wiezienia. Wrócił do rodziców. Nie było to łatwe, bo obydwoje piją. Znalazł sobie i mamie pracę. Dzwoni, pyta o innych braci, pozdrawia Walentynę. Chyba wkrótce się ożeni... Szczęściarz...

Andrzej znalazł się na wolności bez rodziny, mieszkania, pracy. Do fabryki go nie przyjęli, bo nie miał meldunku, w monasterze trzymać nie mogli, bo zachorował na gruźlicę, ze szpitala odprawili na lecznie do domu. Tyle, że on domu nie miał. Cóż więc mu pozostawało? Chyba tylko krzyczeć z rozpaczy, ile sił w jednym płucu, bo drugie już wcześniej lekarze wycięli. Albo... - Już nie chcę dłużej żyć, Walentyna - skarżył się kiedyś zdesperowany do ostateczności. On, który tak głęboko wierzył i miał takie złote ręce. - Bóg daje nam taki krzyż, który jesteśmy w stanie udźwignąć - usiłowała go podtrzymać na duchu i nie przestawała się modlić. Dziś nie wie, gdzie jest. Pociesza się, że nie wpadł w żadną kryminalną aferę, bo w myśl rosyjskiego prawa karnego powróciłby do tej samej kolonii.

Dla Andrzeja i innych braci, którzy nie mają dokąd pójść, Walentyna chce wybudować dom. Obok niego cerkiew i pracownię stolarską. Będą się modlić i pracować razem, jak w Fornosowie. I nie zapomną o Kołpinie, sąsiedniej kolonii dla młodych więźniów. Będą ją odwiedzać i uczyć 14,15 letnich chłopców obróbki drewna. I wspólnie się modlić w ich maleńkiej cerkiewce, do której ikonostas zrobili przed rokiem.

Walentyna musi zbudować ten dom, choć nie ma ani kopiejki, i nie wie jak pomysł ten przyjmie najbliższe otoczenie. - Inaczej bracia mogą zginąć - mówi i nie przestaje się modlić za Andrzeja, Dymitra, Walerego. Po której stronie ukrzyżowanego Chrystusa znajdą się oni? A my ?

Alla Matreńczyk
Fot. **Peter Williams (WCC)**



BATIUSZKA NAS NIE OPUSZCZA

Przez zakratowane okno Oleg widzi tylko mały więzienny dziedziniec - wolność zaczyna się dopiero za horyzontem. Jurij ma więcej szczęścia - każdego dnia może przyglądać się rodzicom odprowadzającym dzieci do pobliskiego przedszkola. Swoje cele obaj znają na pamięć: osiem piętrowych łóżek, krzesła, stół, szafki. A wokół piętnaście tych samych twarzy współzatrzymanych. Dom, a w nim najbliżsi, został gdzieś na wschodzie, za jedną bądź kilkoma granicami.

- Batiuszka jest nam nie tylko potrzebny, ale wręcz niezbędny - przyznają prawosławni zatrzymani w Rejonowym Areszcie Śledczym przy ul.Kopernika w Białymstoku.

Tak na dobre kapelani wkroczyli za więzienne bramy wraz ze zmianami społeczno-politycznymi końca lat 80., czym zainteresowane były zarówno władze cerkiewne, jak i służby penitencjarne.

- Pobyt za kratami wiąże się z ograniczeniem wielu swobód i przez to jest niezwykle stresujący -mówi zastępca naczelnika Aresztu, **Aleksander Bazyluk**. - Wiara jest jednym ze sposobów podtrzymania na duchu zatrzymanych, pomaga także w rozwiązywaniu sytuacji konfliktowych.

Gdy o. **Włodzimierz Cybuliński** przed sześciu laty po raz pierwszy przekroczył więzienny próg, prace nad urządzaną przez aresztowanych kaplicą dobiegły już końca.

- Rozpoczynałem nowy etap w dwudziestoośmioletniej duszpasterskiej służbie, miałem więc trochę tremy - przyznaje dziś batiuszka. - Ale wkrótce przyzwyczaiłem się do moich nowych wiernych.

Nikt nie wie dokładnie, ilu jest prawosławnych wśród 670 zatrzymanych w białostockim areszcie. Władze nie prowadzą takich statystyk. Na molebnie i spotkania z batiuszką przychodzi zwykle około piętnastu mężczyzn i pięciu kobiet. Twarze się zmieniają, bo rotacja na Kopernika jest spora. W 2,3,5 oraz 16-osobowych celach zatrzymani przebywają od momentu aresztowania do rozprawy sądowej. Zwykle około roku. Czas płynie bardzo wolno, bo odmierzany jest jedynie posiłkami (tu, na Kopernika, nikt na jedzenie się nie skarży, zresztą więzienne stawki żywieniowe są wyższe od szpitalnych), godzinnym spacerem i programami telewizyjnymi. Także wizytami najbliższych, zawsze za uprzednią zgodą prokuratora. Do większości podopiecznych o. Cybulińskiego rodziny przyjeżdżają niezwykle rzadko, bo i mają daleko. Z Białorusi, Ukrainy, Rosji, Litwy, Armenii. Tym aresztowanym kapelan jest szczególnie potrzebny.

- *Batiuszka eto nasze jedinstwiennoje utieszenije* - otwarcie przyznają i regularnie przychodzą na wspólną modlitwę. Winni bardziej i mniej, oskarżani głównie o przemyt, kradzieże, rzadziej o rozboje czy napady. Młodzi. Najczęściej ochrzciły ich jeszcze babcie, gdzieś ukradkiem, na wsi. Bywa, że zdążyły zaszczepić im wiarę, bywa też i tak, że odnajdują ją dopiero tutaj, za więzienną bramą. Prawosławni, ale także katolicy.

- *Otiec Władimir takoj dobryj, odzywczywyj i dostupnyj* - mówią.

Batiuszka wysłuchuje ich niełatwych życiorysów, pociesza. Często pomaga odnaleźć chrześcijańskie korzenie, tłumaczy nabożeństwo, uczy się modlić.

- Co jest w areszcie najtrudniejsze? Brak zajęcia - mówi Oleg.

Praca zniknęła z aresztu wraz z PRL -em.I nieprędko wróci, bo w mieście,już za więziennymi murami, poszukuje jej bezskutecznie 24 tys. ludzi.W dziale gospodarczym aresztu znalazło zatrudnienie zaledwie 30 zatrzymanych. Szybkiej poprawie nie ulegną też warunki lokalowe, ani na przykład wyposażenie mikroskopijnej siłowni. Areszty, to wiadomo, budżetówka.

- Z tym wszystkim można się uporać, najgorsza jest rozłąka z najbliższymi - dodaje **Ewa**. - I poczucie własnej niewin-

ności, w którą sąd nie chce uwierzyć - wtrąca **Helena**.

Mężczyźni skarżą się także na to, że regulamin nie pozwala trzymać cerkiewnych świeczek w celach, ani dużych, półtoralitrowych butelek, które po napełnieniu wodą służą jako hantle.

- Zatrzymani świeczki palą w celach już po 22., podczas ciszy nocnej, a duże butelki nieraz wykorzystują do produkcji zacieru - tłumaczą strażnicy.

Areszt jest aresztem i rządzi się swoimi prawami.

Dla tych wszystkich, którzy na wolności regularnie chodzili do cerkwi, molebnie odprawiane przez batiuszkę są namiastką normalności. O. Cybuliński przychodzi raz na tydzień, albo raz na dwa tygodnie, w zależności od swych pozostałych obowiązków. Nigdy z pustymi rękoma. *Zdrawstwuj batiuszka, priniesi nam russkije knigi ili gaziety* - pisemnie zwracają się do niego rosyjskojęzyczni zatrzymani, bo w więziennej bibliotece rosyjskich książek nie uświadczysz. Inni ustnie proszą o papier do pisania, koperty, konserwy, herbatę. Dostarcza im to wszystko, a środki zdobywa sobie tylko znanymi sposobami. Przynosi także duchową literaturę. Biorą, czytają. - *Sztoby tak jeszczo Jesienina* - rozmarzają się niektórzy.

W Wielkim Poście ich spowiada i *priczasza*, na Wielkanoc wraz z radosnym Christos Woskresie przynosi święcone jajka i tradycyjne ciasto.

- A jaką piękną wigilię batiuszka nam zrobił - wspomina Helena. - Już napisałam swojej siostrze, pojedź do Białegostoku i złóż ofiarę na budującą się cerkiew w parafii o. Cybulińskiego. Inni rewanżują się inaczej. Bardzo dziękują, gdy opuszczają areszt. Czasami wyznają, jak bardzo ich zmienił. Obiecują, że kiedyś odwiedzą. Piszą listy.

"Drogi batiuszka, chciałbym serdecznie podziękować za wspaniałą paczkę, którą przekazaliście mojej żonie, a ona mi przysłała"- pisze jeden z byłych podopiecznych, już z więzienia. Inny w liście do naszej redakcji dodaje: "O. Cybuliński to zadziwiający człowiek. Gotów w każdej chwili przyjść z pomocą w nieszczęściu, słowem i uczynkiem".

- Batiuszka nas nie opuszcza - dodaje Helena.

Nie myl człowieka - ten obraz Boży - ze złem, które jest w nim, dlatego że zło to tylko przypadkowe nieszczęście, choroba, marzenie diabelskie, ale jego istota - obraz Boży, mimo to w nim pozostaje - pisał św. **Jan Kronsztadzki**.

Alla Matreńczyk
fot. **Mirosław Matreńczyk**

DOBRZE, ŻE NIE ZAPOMNIELIŚCIE

Zatrzymani w areszcie i więźniowie uważają ten dzień za jeden z najtrudniejszych w roku. Wspomnienia z dzieciństwa odżywają ze wzmożoną siłą, powracają słowa kolęd, zapach siana, wigilijny nastrój, a nostalgia jest silniejsza niż zwykle.

- Jak dobrze, że o nas nie zapomnieliście - powtarzali wielokrotnie, gdy piątego stycznia już po raz piąty w Areszcie Śledczym w Białymstoku zabrzmiały słowa molebnia z uroczystym bożonarodzeniowym troparionem.

sobie uzmysłowić tę wielką tajemnicę - przypomniał zebranym władyka. - *Bóg stworzył człowieka, dał mu życie i wolność. Także wy jesteście wolni, chociaż dzisiaj przebywacie w areszcie.*

Rzadko kiedy w sali widzeń jest tak tłoczno, tyle gości. Wokół ustawionych stołów zasiadło około czterdziestu osób. Była choinka, świąteczne stroiki, ciasto, a podczas dzielenia się prosforą rozległy się kolędy. "Niebo i ziemla" śpiewali wszyscy, także aresztowani i ich zaproszone rodziny.



Arcybiskup Sawa i o. Włodzimierz Cybuliński z aresztowanymi i ich rodzinami podczas wigilijnej uroczystości

Prawosławną wigilijną uroczystość, zorganizowaną z inicjatywy więziennego kapelana, o. **Włodzimierza Cybulińskiego** (o jego pracy z aresztowanymi piszemy obok) w tym roku zaszczycił swoją obecnością arcybiskup **Sawa**. Przybył także konsul Białorusi, **Michaił Slemniow** (na 670 zatrzymanych jedną siódmą stanowią cudzoziemcy, głównie rosyjskojęzyczni, ale są wśród nich także Czesi, Niemcy, Włosi).

Chrystus przybył na ziemię, aby zbawić całe stworzenie, nie tylko człowieka. Zbierzmy się w cerkwiach i domach, by wspólnie przeżyć tę wielką radość na tyle, na ile nasza wiara i umysł może

- Ta jutrzejsza, prawdziwa wigilia będzie dla mnie bardzo smutna - mówi jedna z matek. - To już druga bez syna. Narozrabiał, ale to przecież moje dziecko. Matka przychodzi na widzenie co tydzień. Tłumaczy. I liczy dni do końca wyroku. Zostało ich tak niewiele. - Żeby tylko znowu nie wpadł w złe towarzystwo - nie przestaje się martwić.

- Nie wiem jaką wdzięczność okazać tym, którzy nam urządzili wigilię, dali taką radość - mówi **Helena**. - Wiele krzywd doznałam od ludzi. Tu, w areszcie, odzyskuję w nich wiarę.

Alla Matreńczyk
Fot. **Mirosław Matreńczyk**

Pierwsi goście przyszli już wpół do trzeciej. - Proszę pani, a gdzie tu będzie wigilia dla samotnych? - dopytywała się staruszka w odświętnym ubraniu.

Gospodarze wieczoru, **Irena Treszczotko** i **Jarosław Werdoni** z Bractwa Cerkiewnego przy parafii św. Mikołaja, serdecznie witali przybyłych. Szóstego stycznia do świetlicy przy ulicy Lipowej przyszli starsi i młodsi, mężczyźni i kobiety, piętnaście osób.

- Samotność w wigilijny wieczór jest nie do wytrzymania - przyznała 86-letnia pani **Maria**, wdowa od 34 lat. - Płaczę na dźwięk prawosławnych kolęd.

Chociaż pani Maria na zdrowie specjalnie nie narzeka, sił ubywa jej z każdym dniem.

- O wigilii dla samotnych dowiedziałam się z cerkiewnych ogłoszeń - mówi. Jej sąsiad - z radia, ktoś inny z "Przeglądu Prawosławnego".

- Dzięki pięknej inicjatywie Bractwa po raz pierwszy w tej parafii spotykamy się przy wigilijnym stole - mówił arcybiskup **Sawa** po modlitwie i pobłogosławieniu potraw. - Przed nami święto szczególne, pełne duchowej radości. Dziś wracamy pamięcią do Narodzin Chrystusa, który poprzez swoje przyjście na świat przyniósł zbawienie i pokój - przypomniał władyka i złożył wszystkim obecnym najlepsze życzenia świąteczne. Przyłączyli się do nich także pozostali duchowni parafii św. Mikołaja.

Gdy z kolędami nadeszli parafialni diakoni, przyszedł czas dzielenia się prosforą.



BY NIKT NIE POZOSTAŁ SAMOTNY

Tradycyjne dania wigilijne dostarczył całkowicie bezpłatnie **Mikołaj Syczewski**, który prowadzi bar przy ulicy Wesołej.

Nie zabrakło paczek. Do pięknych reklamówek z czekoladą, ufundowanych przez **Marię Matwiejuk** z baru "Słoneczko", **Paweł Gilewski** dorzucił ciastka "Wedla", prowadzona przez **Jerzego Laszewskiego** hurtownia Lotos - ciastka i chipsy, **Andrzej Topolewski** z Topexu - kolorowy papier, **Jakub Półtorzycki** z firmy Adamba - napoje, spółka poligraficzno -wydawnicza Orthdruk - zrywane kalendarze.

- Daj Boże, byśmy za rok spotkali się w jeszcze większym gronie - życzyli sobie uczestnicy wigilii.

Alla Matreńczyk

Fot. **Piotr Treszczotko**

DZIĘKUJĘ

Po przeczytaniu informacji w "Przeglądzie Prawosławnym" o planowanej wigilii dla samotnych, zapragnęłam i ja skorzystać z nadarzającej się okazji i uciec od pustki tego świętego wieczoru.

To co zobaczyłam - przeszło moje oczekiwania. Pięknie nakryte stoły, świece, choinka, obecność duchownych z Jego Ekscelencją arcybiskupem Sawą, śpiew kolęd - wszystko to złożyło się na przepiękną, nie dającą się wyrazić w słowach atmosferę uduchowienia, która na długo pozostanie w mojej pamięci. Wspomnieć też należy o dwójce małych dzieci, które przyprowadziła ze sobą samotna mama, a z którymi przekomarzanie się władyki zabarwiało to spotkanie jakimś radosnym optymizmem.

Pragnę za pośrednictwem "Przeglądu Prawosławnego" przekazać podziękowanie od osób starszych, samotnych inicjatorom, organizatorom, wszystkim, którzy przyczynili się do zrealizowania tak pięknego pomysłu. Pragnęłabym, aby takich osób przybywało naszej Cerkwi jak najwięcej.

Kończąc, składam redakcji życzenia wszelkich pomyślności w Nowym 1996 Roku.

Ludmiła Ulaczyk

Białystok

ŚPIEWAJĄCA RODZINA

"O, Mińki śpiewajut", mówiono w Trześciance, gdy w letni wieczór płynęły dźwięki i słowa piosenki "Kosił Jaś kaniuszynu", albo "U subotu Janka...".

"Mińki", to **Aleksandra** i **Mikołaj Mińko**, ich dzieci i wnuki.

Mocne i piękne basy, alty, soprany, tenory leciały aż do rzeki Rudni i dalej - nad Narew.

- Przyjeżdżaliśmy do moich dziadków (rodziców mamy) - opowiada matuszka **Ałła Dubec** i wieczorami, siedząc na ławeczce przed domem, śpiewaliśmy.



Ałła Dubec, żona ks. Bazylego, teraz na co dzień prowadzi dwa dziecięce chóry cerkiewne - przy soborze św. Mikołaja i w Dojlidach oraz chór młodzieżowy "Kałaski" przy Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym w Białymstoku. Najmłodszym członkiem tego zespołu jest jej jedenastoletni syn - **Dawid**. Śpiewa sopranem.

Matuszka Ałła opowiada o swojej śpiewającej rodzinie:

- Mój tato, **Włodzimierz**, zanim się ożenił, tańczył w białoruskim zespole "Lawonicha". Siostra mamy, **Gienia**, śpiewała w tym zespole. Potem tata ożenił się i przestał tańczyć, ale za to mama, **Luba**, w 1973 roku zaczęła śpiewać w zespole "Kałaski", stworzonym przy BTSK. W "Kałaskach" śpiewało dwóch jej braci.

Ałła w wieku dziesięciu lat także zaczęła występować w zespole.

- "Kałaski" prowadziła pani **Żukowska** - wspomina matuszka. - Ona też uczyła mnie wtedy, oprócz piosenek białoruskich, śpiewania aktualnych przebojów. Potem występowałam z zespołem na różnych festiwalach, rocznicach. Na noworoczny wieczór, według starego stylu, jeździliśmy śpiewać do Warszawy. Z tych podróży przywoziłam do domu pełne torby czekoladek i bombonierek.

Rodzice Ałły mieszkali w Białymstoku, przy ulicy Zwierzynieckiej.

Matuszka Ałła wspomina tamten czas:

- Raz do roku, latem, mama i tato urządzali dla najbliższej rodziny "hościnę". Zjeżdżało się ze trzydzieści osób. Był poczęstunek, były rozmowy i śpiewanie po białorusku, rosyjsku, ukraińsku. A nasi sąsiedzi wychodzili z domów i zachwyceni słuchali "Pisijała ohuroczki", "Biełym sniehom", "U subotu Janka"...

W 1982 roku, we wrześniu, do Białegostoku przyjechał Bazyli Dubec. Władyka **Sawa** zlecił mu stworzenie Chóru Duszpasterstwa Akademickiego przy soborze św. Mikołaja.

Bazyli Dubec urodził się na zachodzie Polski w 1955 roku. Jego rodzice byli wysiedleni z Łemkowszczyzny w ramach akcji "Wisła". Dopiero w 1978 roku wrócili na swoje ziemie do Hańczowej.

Ks. Bazyli i wszyscy w jego rodzinie są muzycznie uzdolnieni. Jego siostra **Anna** i brat **Janek** śpiewają w chórze cerkiewnym prowadzonym przez **Mariannę Jaryj** w Sanoku.

Ks. Bazyli mówi: - Z opowiadań wiem, że na Zachodzie nasze łemkowskie rodziny na spotkaniach zawsze śpiewały swoje pieśni. Te pieśni, w ojczystym języku, były dla nich bardzo drogie.

W chórze, którym dyrygował, śpiewała Ałła Gawryluk. Potem Ałła wyszła za Bazylego Dubeca. Bazyli otrzymał święcenia duchowne, Ałła została matuszką.

Dubecowie, już z Dawidem, przez rok mieszkali w Hańczowej i trzy lata w Sanoku. W Sanoku także tworzyli chór - matuszka Ałła śpiewała, ks. Bazyli dyrygował zespołem.

Po ich wyjeździe z Białegostoku chór, który stworzył Bazyli, przestał istnieć. Ale z tego zespołu wyszło prawie dziesięciu dyrygentów, kierujących teraz chórami na Białostocczyźnie.

W 1992 roku, latem, Dubecowie wrócili do Białegostoku.

Ks. Bazyli stworzył znakomity chór diecezjalny. Matuszka Ałła śpiewa i kieruje trzema zespołami. Dawid także śpiewa, a ponadto uczy się w szkole muzycznej. Jego babcia, Luba Gawryluk, założyła nowy zespół przy BTSK.

- Znasz łemkowskie pieśni? - zapytałem Dawida.

- Znam, na przykład "W horach Karpatach, tam Łemko żywe..."

Ale Dawid mi nie zaśpiewał, bo poszedł ćwiczyć na akordeonie.

Michał Bołtryk

Kolędnicy w Filharmonii...

Już po raz piętnasty rozbrzmiewały kolędy w Białostockiej Filharmonii. W trzech wieczornych koncertach (10, 14 i 17 stycznia) wzięły udział dwadzieścia dwa zespoły. Oprócz chóru z Narwi, działającego przy "Pronarze", wszystkie istnieją przy cerkiewnych parafiach w Białymstoku i jeden w Gródku.

Ze sceny słychać było kolędy w języku białoruskim, polskim, rosyjskim i ukraińskim. A wszystko to działo się przy nadkomplecie widzów (w Filharmonii jest pięćset miejsc).

Wśród dostojnych gości obecny był arcybiskup **Sawa**, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, policji i wojska.

Dochód z koncertów będzie przeznaczony na budowę cerkwi na Nowym Mieście w Białymstoku. **(mb)**

... i w "Żubrze"

Tradycyjnie, jak przed rokiem, 14 stycznia w sali kina "Żubr" w Białowieży odbył się koncert "Przy wigilijnym stole". Kolędy śpiewał Młodzieżowy Chór Prawosławny, dyrygowany przez **Jerzego Kulika** oraz chór "Schola", kierowany przez **Elżbietę Okarmę**. Z recytacją stosownych na tę okazję tekstów wystąpiło Koło Recytatorskie przy Zespole Szkół Leśnych, prowadzone przez **Elżbietę Laprus**. Wszystko wskazuje na to, że na kulturalnej mapie Białowieży pojawiła się nowa, stała impreza. **(pb)**



Metropolita Prokopios (w środku) w towarzystwie archimandryty o. Mirona i o. Warsonofiusza Doroszkiewicza przed odbudowywaną cerkwią w Supraślu

Fot. Marek Dolecki

DUŻO SIĘ U WAS DZIEJE

Metropolita filipski i neapolski (północna Grecja) Prokopios przebywał w dniach 13-17 stycznia z oficjalną wizytą w Polsce.

Metropolita Prokopios, jako przedstawiciel Synodu Greckiej Cerkwi Prawosławnej zapoznał się z życiem prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej, odwiedził Białystok, Supraśl, monaster na Świętej Górze Grabarce, w Warszawie spotkał się z metropolitą **Bazylim**.

W Lublinie gość z Grecji zapoznał się z przebiegiem prac budowlanych diecezjalnego centrum, spotkał się z wicewojewodą lubelskim **Wiesławem Brodowskim** i prorektorem Akademii Medycznej **Leszkiem Wdowiakiem**.

Spotkania z prawosławnymi i wspólna modlitwa były stałym elementem wizyty, w Białymstoku 16 stycznia metropolita uczestniczył w akatyście św. męczennikowi Gabrielowi.

- *Wyjeżdżam z Polski* - powiedział "Przeglądowi Prawosławnemu" metropolita Prokopios - *z sercem przepełnionym radością i wdzięcznością do Boga za to wszystko, co mogłem zobaczyć i przeżyć. Przyjechałem tu z konkretnym celem, którym było zapoznanie się z życiem diecezji lubelsko-chełmskiej, ale już tu na miejscu zrozumiałem, że w Cerkwi prawosławnej w Polsce dzieje się dużo bardzo ważnych dla jej duchowego i materialnego rozwoju rzeczy. Szczególne wrażenie wywarło na mnie spotkanie z Eminencją Bazylim oraz dwoma hierarchami, których mogłem poznać - arcybiskupem* ***Sawą*** *i biskupem* ***Ablem****. Odwiedziłem też trzy monastery: w Jabłecznej, Supraślu, na Grabarce. Przekonałem się, że trwają one w tradycji ortodoksji, a fakt, że utrzymują kontakt z Górą Atos i monasterami w innych krajach, z całą pewnością sprzyjać będzie ich dalszemu duchowemu rozwojowi. Monastery pełnią istotną rolę w życiu Cerkwi. Są, można powiedzieć, bardzo pięknym, delikatnym kwiatem naszej wiary i możliwość poznania waszych trzech monasterów utwierdziła mnie w przekonaniu, że polska Cerkiew prawosławna, z jej dynamiką duchowego życia, jest bardzo bliska greckiej Cerkwi, i że jest przed nią piękna perspektywa.*

Biskup Abel, zapytany o plany współpracy z Cerkwią Grecji, powiedział, że chciałby, by była podobna do tej, jaką ma diecezja białostocko-gdańska z metropolią Pireusu.

- *Z całą pewnością* - dodał władyka - *nie ograniczymy się do wizyt hierarchów. Przewidziana jest wymiana grup młodzieży, już w tym roku otrzymaliśmy jedno stypendium w seminarium diecezji filipskiej, metropolita Prokopios zadeklarował też pomoc w realizacji naszych planów wydawniczych.*

Eugeniusz Czykwin

Święto Spotkania Pańskiego jest uważane za święto Chrystusa i jednocześnie za święto Dziewicy Maryi, najczystszej Matki Bożej. A to dlatego, że w tym dniu Dziecię Jezus spotyka się ze Starym Testamentem, ze starcem, który odchodząc już z tego życia żegna się z nim, dziękuje Bogu i mówi: - *Teraz możesz puścić swego sługę, Panie, według słowa Twego w pokoju* - to, co stare odchodzi, zaczyna się nowe.

W tym samym czasie Matka Pana słyszy dziwne słowa, których ani Ona, ani Józef, nie zrozumieli z początku, a nawet jakby zadziwili się. Starzec wziął na ręce Dziecko i powiedział: - *Oto Ten ustanowiony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu.* Znaczy to, że przez Niego wielu ludzi potknie się i upadnie, a wielu powstanie, ożyje. - *A duszę Twoją miecz przeniknie.* To zaś oznacza, że serce Matki Bożej będzie doświadczone przez Jej Syna. Tymi słowami starzec przepowiedział Matce cierpienie od pierwszych dni życia Jej Syna. Uważamy, że Matka Boża nie miała pokus, ale jeśli kuszony był nawet Jej Boży Syn, to Ona także była doświadczona.

Oto co znaczą słowa - miecz przeniknie Jej duszę, przebije ją. Podobnie i ludzi - jedni przyjmą, inni zrezygnują, jedni powstaną, a inni upadną, ponieważ Pan zawsze był kamieniem obrazy dla ludzi. Kiedy On przyszedł na świat, to ludzie powinni byli wybrać: z Nim lub przeciwko Niemu, przyjąć Go, albo odrzucić i iść swoją drogą. Oto dlaczego On był doświadczeniem i kamieniem obrazy.

A Matka Boża, która otrzymała objawienie o tym, że Jej Syn będzie mieć wieczne królestwo - cóż Ona widziała? Widziała, że Jej Syn od dzieciństwa narażony jest na śmiertelne niebezpieczeństwa - urodził się nie jako król, ale w grocie, później chciano Go zabić i Rodzice musieli w nocy, w tajemnicy uciekać z Dzieckiem za granicę, aby ratować Jego życie. Nie przypomina to królowania. Po powrocie Dziecię Jezus nie zamieszkało w pałacu, ale w ubogim domku, nie miało sług, nie miało wojska, nie miało ziemskiej chwały i potęgi, a jedynie ten mały domek i warsztat, w którym On sam pracował własnymi rękoma. Nie trwało to dzień lub dwa, gdyż prawie całe Jego życie przeszło w tym warsztacie, gdzie On pracował, aby wyżywić siebie i swoją Matkę. W niczym nie przypominało to tronu królewskiego i wiecznego królestwa, które nie ma końca.

Być może tu właśnie miecz przeniknął

SPOTKANIE PAŃSKIE

Jej serce, gdyż Pan wiele Jej obiecał, ale nic się pozornie nie spełniło - życie było zwyczajne, codzienne. I oto wydawało się, że nastąpiła ta chwila, kiedy Pan wreszcie wezwał swego Syna, aby ogłosił swoje królestwo ludziom. Wtedy zaś Matka została jakby odsunięta, pozostała sama, bez Niego. On odszedł, a Ona tylko z daleka mogła widzieć Jego oblicze. Było to jeszcze jedno doświadczenie.

Było też ostatnie doświadczenie. Syn wchodził do świętego miasta - w końcu ludzie uznali Go! W końcu Go uznali! Spotkali radośnie, jak króla. Nie minął tydzień, jak przez tę samą bramę miejską wlekli Go, związanego jak przestępcę i przyprowadzili z dwoma bandytami na Golgotę, na miejsce haniebnej kaźni.

Ona zaś czekała do ostatniej chwili, że coś się wydarzy, że Bóg włączy się w tę historię, że kaźń zostanie zatrzymana, że z nieba padnie grom, ale nic się nie wydarzyło, niebo milczało, jedynie słońce pociemniało i straciło swój blask.

A Ona stała przy krzyżu i tylko Jan był z Nią, i kilka kobiet, wszyscy zaś oddani i wierni uczniowie uciekli. Ona zachwiała się w milczeniu, miecz jeszcze nie przeniknął Jej serca. Czy prorokowano Jej prawdę, czy też fałsz? Cóż się dzieje - gdzie tron? Zamiast tronu publiczna haniebna śmierć. Do ostatniego Jego tchu, być może, miała nadzieję, stała i płakała przy krzyżu. Kiedy jednak On powiedział, wskazując na Jana, młodego ucznia - *Oto Twój syn* - zrozumiała, że On się z Nią żegna, że więcej już nie będzie miała Syna, że oddaje Ją innemu człowiekowi...

To zaś oznacza, że nie uderzy grom, a On umrze na tym miejscu i rzeczywiście po krótkiej chwili Jego twarz pobladła, oczy zapadły się. Gdzie jest więc Jego królestwo? Gdzie obietnice? Jeszcze raz, ostatni raz, zadany Jej został najcięższy cios. O czym mogła wtedy myśleć?

Mogła wspominać, że ponad trzydzieści lat temu zjawił się Jej anioł z obietnicą, ale obietnica się nie spełniła. Były proroctwa, ale się nie spełniły i nic nie pozostało oprócz zdrady, trzórzostwa, błota, krwi i śmierci. Wtedy Ona wypiła swój kielich do końca.

Dlatego też wielu chrześcijan mówi, że wraz z Panem duchowo ukrzyżowana została i Jego Matka. Całe Jej życie od tego momentu, kiedy Ona została powołana, aby zostać Matką Pana, było drogą krzyżową. Dzisiaj, gdy wspominamy proroctwo starca Symeona, pochylamy się ze czcią przed Jej cierpieniem, przed Jej drogą krzyżową, i wołamy:

Matko Boża!
Módl się za nas,
cierpiących, zmęczonych, grzesznych,
przed którymi stoi wybór:
Pan będzie dla nas na upadek
lub na powstanie.

Niech Jej modlitwa nas podnosi, abyśmy pomimo wszystkich pokus i okrutnych doświadczeń zachowali wiarę, tak jak Ona zachowała na Golgocie i przy grobie Syna.

Często stoimy przy grobie nie tylko swoich bliskich i krewnych, ale i przy grobie swoich nadziei, swoich ziemskich ludzkich marzeń. Wiele musimy pogrzebać i wtedy nadchodzi czas rozpaczy, braku wiary i zniechęcenia. Jeżeli jednak wspominamy krzyż Bogarodzicy, to znowu usłyszymy głos Boży, znowu podniesiemy się i powiemy:

Panie! Jak Matka Twoja,
idąc za Tobą z nadzieją,
składała w sercu swoim święte słowa,
tak i my będziemy strzec tych słów,
aby w ciemnej nocy życia
umocniły nas i dały nam moc. Amen.

o. **Aleksander Mień**
przełożył ks. **Henryk Paprocki**

ŚWIĘTO MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ

Dzień Spotkania Pańskiego, 15 lutego, liderzy Syndesmosu, światowej federacji bractw młodzieży prawosławnej, w 1992 roku proklamowali Światowym Dniem Młodzieży Prawosławnej. Jak co roku, młodzi wyznawcy prawosławia uczczą go na różnych spotkaniach. Syndesmos, skupiający 118 członków, jest największą tego typu strukturą na świecie, organizatorem kursów, szkoleń, konferencji, a także obozów, takich jak ten na zdjęciu obok, na którym latem ubiegłego roku w Supraślu młodzież wielu krajów wspólnie modliła się, uczyła i wypoczywała. **(ota)**





STANIE CERKIEW W SOLECZNIKACH

Odrodzenie życia cerkiewnego na terytorium byłego ZSRR wierzącego człowieka napawa optymizmem i radością. Stosunkowo mało pisaliśmy dotychczas o prawosławiu na Litwie. Wizyta państwa **Luby Kisielow** i **Anatolija Bołobolina** z Solecznik pozwoliła uzyskać garść informacji o prawosławnej społeczności w tym, leżącym 45 kilometrów na południe od Wilna, miasteczku. W Solecznikach 80 proc. mieszkańców to katolicy, w większości Polacy. Świątyni prawosławnej również przed wojną tu nie było. Jeżdżono do Wilna lub odległej o 35 km miejscowości Michnowo.

- Ostatnie lata przyniosły - mówi pan Anatolij - wielkie ożywienie w życiu duchowym. Ludzie *potianulis k Bogu*.

Kryzys ekonomiczny sprawił jednak, że podróż w niedziele i święta do Wilna lub Michnowa dla nich, szczególnie emerytów i tych, którzy stracili pracę, stała się zbyt droga. Postanowiono więc budować cerkiew. Na szczęście do inicjatywy przychylnie odniosły się władze lokalne i państwowe. Miasto przydzieliło teren i przyznało skromną - 2000 litów (około 500 USD) dotację. Rząd litewski przyznał 50 tysięcy litów. I tak niewielka grupka skupiona wokół ojca **Fiodora** rozpoczęła budowę cerkwi św. patriarchy Tichona, służąc niedzielne i świąteczne nabożeństwa w jednej z sal miejscowej szkoły. Otrzymane dotacje i zbiórki wśród wiernych pozwoliły zalać fundamenty, zbudować ściany *prichodskiego domu*. Przed budowniczymi piętrzą się jednak trudności.

- Ludziom - mówi pełniąca obowiązki skarbnika pani Luba - często nie wystarcza na przeżycie. Już mamy długi, a sezon budowlany niebawem się rozpocznie. Szukamy wszędzie pomocy. Myślimy o uruchomieniu małego warsztatu stolarskiego, który służyłby nam, a może przynosił jakieś dochody.

- Na szczęście - dodaje pan Anatolij - miejscowa społeczność katolicka odnosi się do naszej inicjatywy bardzo przyjaźnie, podtrzymują nas na duchu, zachęcają. Gdy rozpoczynaliśmy, miejscowy proboszcz, ks. **Józef Narkun** przeprowadził w kościele kolektę na naszą budowę.

Pan Anatolij ma 65 lat, z zawodu jest inżynierem budowlanym.

- Myślałem - mówi - że będę na emeryturze odpoczywał, ale przyszło mi wznosić cerkiew. I chociaż dziś nie wiem, jak rozliczyć się z długów, to mocno wierzę, że świątynia powstanie. Przecież to dzieło Boże - dodaje z uśmiechem.

Eugeniusz Czykwin

Z grupą robotników przyjechał oddział policji. Udali się prosto pod cerkiew. Zdjęli krzyż, rozcięli drewnianą budowlę wzdłuż i wszerz na cztery części i rozciągnęli samochodami. Ikony wywieźli. Tych, którzy usiłowali protestować, pobito. Parafian obciążono także kosztami "rozbiórki".

Tak 12 lipca 1938 roku zburzono świątynię w Zahorowie, niewielkiej wsi koło Kodnia. Jak w tamtym czasie kilkadziesiąt innych na Chełmszczyźnie. Tę, pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła, wzniesiono w latach 1904 - 1909.

Przez dziewięć lat wierni modlili się na plebanii. W 1947 roku podzielili los wszystkich Ukraińców z Podlasia. W ramach akcji "Wisła" wywieziono ich na Ziemie Zachodnie, rozproszono w woj. olsztyńskim i szczecińskim. Wieś miała jednak szczęście. Kiedy już można było, jej mieszkańcy zaczęli wracać.

Należeli teraz do parafii w Kodniu. Jednak nawet ci urodzeni po wojnie wiedzieli, że mijając pusty plac trzeba zdejmować nakrycia z głów. To miejsce było uświęcone. Dopiero jednak w zmienionych warunkach politycznych mogli je zapełnić.

W kwietniu 1991 r. biskup lubelsko - chełmski **Abel** poświęcił kamień węgielny pod budowę nowej cerkwi - tak jak i poprzednio pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła.

Do pracy przystąpiła cała wieś. Każdy dał co mógł - czas, wysiłek, pieniądze. Zgłosili się też ofiarodawcy z dalekich stron. Już w maju 1992 roku biskup Abel podczas uroczystej Liturgii św. poświęcił dwa krzyże, którymi następnie zwieńczono kopuły wznoszonej świątyni. W rok później, 1 sierpnia 1993 r., uroczyście konsekrowano nowy Dom Boży.

W Liturgii św., celebrowanej, wraz z innymi duchownymi, przez biskupa lubelsko - chełmskiego, oprócz parafian i okolicznej ludności, wzięli udział dostojni goście cerkiewni i świeccy.

- To dzień radosny, możemy go porównać tylko z paschalną nocą - podkreślił władyka Abel. - Wiele się wydarzyło tutaj dla Chrystusa, szczególnie pracą i oddaniem wiernych. Nie każdemu też duchownemu dane jest budować świątynię. Tutaj ocalała tradycja. Proboszczowi, ks. prot. **Jerzemu Ignaciukowi**, pasterzowi parafii w Kodniu od

W ZAHOROWIE NA PODLASIU

Obok: Nowa cerkiew w Zahorowie



Poniżej: Tak wyglądała poprzednia, przed i po zburzeniu

1989 r., wystarczyło włożyć dobre słowa w serca ludzi, by wszystkich zmobilizować i zorganizować.

W krzyżu pod *prestołem* umieszczono cząsteczki relikwi pierwszego męczennika za wiarę, archidiakona Stefana. W kazaniu biskup zwrócił uwagę na słowa z Dziejów Apostolskich, opowiadające o spotkaniu Szawła (po nawróceniu apostoła Pawła) z archidiakonem Stefanem. Szaweł był świadkiem jego męki. Relikwie pierwszego męczennika za wiarę dają świadectwo cierpień i prześladowań nie tylko cerkwi pierwszych wieków. Cerkiew umacniała się i krzepła krwią męczenników, dających świadectwo o Chrystusie Zbawicielu.



Podczas uroczystości parafianom z Zahorowa przekazano, na ręce ich najstarszego przedstawiciela, **Michała Supruniuka**, list pochwalny. Otrzymał go także sponsor budowy, **Bazyli Wołoszuk**, przed rokiem odznaczony orderem Marii Magdaleny II stopnia. Starostę **Aleksego Chwiesiuka** uhonorowano orderem Marii Magdaleny III stopnia, a **Dymitra Chwiesiuka**, budowniczego wielu świątyń prawosławnych, w tym tej w Zahorowie, orderem II stopnia.



Obecnie, dzięki ofiarności wiernych, w Zahorowie dobiega końca budowa domu parafialnego.

Dorota Wysocka

NOWY METROPOLITA PETERSBURGA

Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej ustanowił **Władymira**, metropolitę Rostowa i Nowoczerkaska, nowym metropolitą Sankt Petersburga i Ładogi. Jego poprzednik, metropolita **Jan**, zmarł w listopadzie ubiegłego roku.

Metropolita Władimir (**Kotlarow**) urodził się w 1929 r. w rodzinie diakona. Ukończył seminarium teologiczne w Moskwie i Akademię Teologiczną w Leningradzie. W 1953 r. przyjął święcenia diakońskie, potem kapłańskie. Dziewięć lat później został mnichem, w tym samym roku przewodniczył rosyjskiej misji w Jerozolimie, został przedstawicielem Patriarchatu Moskiewskiego w Światowej Radzie Kościołów i biskupem. Obejmował kolejno urząd biskupa Zweningorodu, Woroneża i Lipecka, Podolska, Kirowa, Berlina i Europy Środkowej, potem arcybiskupa Rostowa i Nowoczerkaska, Irkucka i Czyty, Włodzimierza i Suzdala, Krasnodaru i Kubania, Pskowa, wreszcie, w 1993 r., metropolity Rostowa i Nowoczerkaska. (ota)

PRAWOSŁAWNY ORDYNARIAT RUMUNII

Rumunia jest pierwszym z prawosławnych krajów Europy Wschodniej, który wprowadził na stałe kapelanów wojskowych do armii. 23 października patriarcha **Teoktyst** oraz minister obrony **Georges Tinca** podpisali odpowiednie porozumienie. Na jego mocy władze cerkiewne wyznaczą odpowiednich duchownych, którzy po przygotowaniu staną się wojskowymi kapelanami.

- *Nie jest to zwyczajne wydarzenie historyczne, chodzi bowiem o odrodzenie duchowych tradycji przerwanych w latach 40.* - stwierdził po podpisaniu porozumienia patriarcha Teoktyst. Minister obrony oświadczył, że spodziewa się zacieśnienia więzi między Cerkwią i armią *dla dobra kraju i całego narodu*.

Do niedawna w wojsku rumuńskim zabroniona była obecność duchowieństwa któregokolwiek z wyznań. Na początku 1994 roku zezwolono duchowieństwu prawosławnemu na udział w oficjalnych ceremoniach wojskowych.

Wznowienie pracy duszpasterskiej w siłach zbrojnych zapowiedziały także inne kraje byłego bloku wschodniego, m.in. Bułgaria, Rosja i Ukraina. Dotychczas nie ma tam jednak stałych kapelanów w jednostkach wojskowych. **(am jc)**

W styczniu zakończyła się trwająca blisko pół roku pokojowa misja "Święta Anastazja - nadzieja na pokój". Głównym punktem misji był pobyt na rosyjskiej stacji orbitalnej "Mir" dwóch ikon świętej wielkiej męczennicy Anastazji.

ŚWIĘTA ANASTAZJA - NADZIEJA NA POKÓJ

Bezzałogowy statek kosmiczny "Progress-28" wyniósł ikony św. wielkiej męczennicy Anastazji w przestrzeń kosmiczną 20 lipca 1995 roku i po dwóch dniach połączył się z orbitalną stacją "Mir", od 1986 r. okrążającą ziemię 16 razy na dobę na wysokości 400 kilometrów. Wraz z kosmonautami **Anatolijem Sołowiowem** i **Nikołajem Budarinem** przebywały tam one aż do stycznia tego roku, kiedy bezpiecznie powróciły na ziemię.

Obie ikony napisane zostały przez pochodzących z Uglicza artystów - **Nadzieżdę Ławrową** i **Nikołaja Gawierdowskiego**. Jedna z nich wykonana została w tradycyjnym bizantyjskim duchu, zgodnie z kanonami jarosławskiej szkoły pisania ikon. Święta trzyma na niej w prawej ręce krzyż, a w lewej naczynie na mirrę. Druga, posiadająca cechy typowo zachodnie, przedstawia św. Anastazję z gałązką palmową w ręce.

Obie ikony, podobnie jak sama misja, zostały pobłogosławione przez patriarchę Moskwy i całej Rusi **Aleksego II** oraz papieża **Jana Pawła II**.

Autorem programu "Święta Anastazja - nadzieja na pokój" oraz głównym pomysłodawcą wysłania ikon w kosmos był znany rosyjski artysta **Piotr Siergiejewicz Czachotin**. W jednym z wywiadów dla ogólnorosyjskiej prasy tak opowiadał: *Inicjatywa ta narodziła się w 1988 r. w prowincji Cuneo, gdzie dzięki wspólnej pracy rosyjskich i włoskich restauratorów zostały zrekonstruowane freski w kaplicy świętej Anastazji we wsi Sale San Giovanni w Piemoncie. W 1994 r. w Rosji, na brzegach Wołgi, wzniesiono krzyże w Ugliczu i Rybińsku oraz zbudowano cerkiew świętej Anastazji i świętego Kasjana Uczemskiego we wsi Uczka w rejonie myszkinskim. Obecnie projekt nabrał charakteru ogólnoświatowego, stał się próbą przyczynienia się do osiągnięcia pokoju na Bałkanach.*

Patriarcha Moskwy i całej Rusi Aleksy II sprecyzował cel programu w sposób lakoniczny: *Zwrócenie uwagi szerokich kręgów społeczności na problemy duchowego odrodzenia poprzez wiarę w Chrystusa, w imię miłości i pojednania.* Prezydent Rosji **Borys Jelcyn** powiedział jeszcze prościej: *Przyczynić się do zakończenia wojny w republikach byłej Jugosławii.*

Odniesienia misji do pokoju w byłej Jugosławii nie są przypadkowe.

Święta wielka męczennica Anastazja urodziła się w Rzymie w 281 r. Córka poganina i tajnej chrześcijanki, już w dzieciństwie została ochrzczona. Za czasów panowania cesarza **Dioklecjana**, przebrawszy się za żebraczkę, odwiedzała więzienia, gdzie leczyła i karmiła więźniów przebywających tam za wyznawanie Chrystusa.



Ikony z kosmosu...

W tym okresie najokrutniejsze prześladowania chrześcijan miały miejsce we wschodniej części cesarstwa, szczególnie na Bałkanach. Anastazja, uwięziona wraz z innymi chrześcijanami, poddana została licznym torturom, które jednak nie doprowadziły do jej śmierci. Wówczas, a był to rok 304, została rozpięta nad ogniskiem między czterema palami. Miało to miejsce w rzymskiej Illirii, w mieście Syrmium (obecne Sremska Mitrowica w zachodniej Serbii, u zbiegu granic z Chorwacją i Bośnią). Nie naruszone przez ogień ciało męczennicy kobieta o imieniu Pompilia pochowała w pobliskim sadzie.

W 467 r. relikwie świętej przeniesiono do Konstantynopola, do świątyni Zmartwychwstania Chrystusa, którą później przemianowano na bazylikę św. Anastazji. Wieść o świętej rozeszła się po całym świecie, dedykowano jej setki świątyń, a jej imię (pochodzące z greckiego i oznaczające "zmartwychwstanie") związane było z największym świętem chrześcijan - Paschą. Uważana też była za niebiańską opiekunkę więźniów oraz kobiet oczekujących potomstwa.

W XIII w., po zniszczeniu Konstantynopola podczas IV wyprawy krzyżowej, relikwie św. Anastazji rozproszyły się po całej Europie, jednocześnie jednak powoli o niej zapominano, zwłaszcza na Zachodzie. Odrodzenie pamięci św. Anastazji nastąpiło dopiero na początku lat 90. naszego wieku.

Począwszy od IV aż do XV w. święta wielka męczennica Anastazja uważana była za opiekunkę przodków współczesnych Serbów, Chorwatów i Bośniaków, symbolizowała wspólne korzenie Kościoła wschodniego i zachodniego. Stąd też inicjatorzy misji mieli nadzieję, że narody te, dowiedziawszy się o niej i zobaczywszy ikony świętej w kosmosie, opamiętają się i poczynią szczere próby pokojowego uregulowania konfliktu. Dodatkową siłę czerpano z imienia świętej: Anastazja -"zmartwychwstanie".

Inicjatorzy są zadowoleni z rezultatów misji. W czasie pobytu ikon w przestrzeni kosmicznej zawarto porozumienie w Dayton, stwarzające szanse na ostateczne pokojowe zakończenie wojny w byłej Jugosławii. Wierzą, że stało się to również dzięki modlitwom św. Anastazji.

Misja "Święta Anastazja - nadzieja na pokój" ma być kontynuowana. Jej inicjatorzy przygotowują w tym roku, "pokojowy marsz Europejczyków" po obszarach byłej Jugosławii. W marszu niesione będą obie przybyłe z kosmosu ikony, które na zawsze pozostaną w miejscu kaźni św. Anastazji w Sremskiej Mitrowicy.

TZ/JC

WOLNOŚĆ KRZYŻA

Krzyż Chrystusa jest osią przestrzeni chrześcijaństwa. Ale to Zmartwychwstanie uczyniło Kościół Żywym Ciałem wspólnoty wiernych, a każdego człowieka Ikoną Trójcy Świętej. Krzyż i Zmartwychwstanie stanowią centrum życia chrześcijańskiego, są ogniskową skupiającą modlitewny wysiłek ludzi, lecz przede wszystkim są nieustannym wspomnieniem Dobrej Nowiny - *Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* (J 8,12).

Ale czy aby na pewno rozumiemy słowa Chrystusa?

Czy naprawdę rozumiemy paradoks Krzyża stojącego pośrodku Kościoła, a przecież tkwiącego w samym centrum grzechu, w samym jądrze braku wolności „świata tego".

Światłość pośrodku ciemności, rozprzężenia i chaosu. Światłość nieustająca i odwieczna, lecz przecież niechciana i odrzucana przez nazywających siebie chrześcijanami.

Chrześcijaństwo pogrążone jest w ciemnościach, w bezwładzie śmierci, apoteozując zło jako ostatecznie kategoryczne i nieodwracalne. Przeniknięci myślą o śmierci, umieramy każdej chwili na samą myśl o niej, nie pamiętając, a często nawet nie wiedząc, że jej żądło wyrwane, a panowanie ułudą. Bo śmierć to tylko obraz przemijalnego istnienia, nic więcej. Łatwo oswajamy się z myślą o śmierci, ale trudno z miłością Miłości, trudno z prawdą Krzyża - światłem wolności. Osobliwe i paradoksalne jest to, że wołamy o wolność i pożądamy jej, ale, mając ją, odrzekamy się od niej.

Własnowolna ofiara Chrystusa była/jest dla nas darem wolności miłującego serca.

Krzyż - początkiem przezwyciężenia śmierci, znakiem nieskończonej miłości. Znakiem ostatecznie odnowionej jedności z Bogiem.

Jeżeli nie poznam swego serca, nie poznam miłości ukrzyżowanej i wciąż zmartwychwstającej w naszym sercu. Nie wiem nic o wolności, jeśli nie poznam miłości. Nie przezwyciężę śmierci bez miłości, nie doświadczę miłości Miłości, nie ocalę w sobie człowieka dla innego człowieka.

Tylko sercu wiadomo, że Krzyż i Zmartwychwstanie to jedno, i że uczestnicząc w Krzyżu, jednocześnie uczestniczy się w Zmartwychwstaniu.

Krzyż jest kluczem Miłości otwierającym udziały miłości ludzkiej w miłości Bożej - miłość dzieje się w miłości, udziela się miłości i przyjmuje miłość.

Dobro, miłość, wolność - to nie sprawności moralne, ale obrazy Krzyża ofiarowane w nim samotnemu sercu.

Otoczony wrogą ciemnością Krzyż jest światłością, znakiem człowieka odkupionego i przebóstwionego w miarę jak przezwycięża swoje zniewolenie światą - materią i ciemnością. Chrześcijanin bowiem nie może ujść światu temu inaczej niż przez bramę krzyżową z Krzyżem na ramieniu i w sercu, krzyżem jedności dwoistym przecież, bo fizycznym i duchowym.

Przyjęcie Krzyża wyrazem zgody na przyjęcie pełni wolności. Ta zgoda jest pierwszym krokiem ku wolności, otwarciem dla niej Afryki w umyśle i sercu. Nawet Bóg nie może zmusić człowieka wbrew jego woli do przyjęcia jakiegokolwiek daru. Tak więc mogę nie przyjąć daru wolności wiary, odrzucić miłość, a także odrzucić dar życia, własnowolnie zadając sobie śmierć. Serce pragnie Boga, a rozum mu odpowiada, że nie ma żadnego dowodu na istnienie Bogu.

Rozum domaga się dowodów wedle swoich wyobrażeń dla swoich wyobrażeń. Domaga się i nie znajduje.

Jednakowoż język wyrażający owe wyobrażenia poprzez słowa jest być może ikoną daru Łaski Poznania.

Chrześcijanin stale znajduje się w przestrzeni Krzyża. W jego świetle, ale i cieniu. W świetle jego boskiego wywyższenia i cieniu śmierci. W blasku dobra i ciemności zła. W jaśni duchowości i cieniu materii świata tego.

Światło i cień - rzeczywistość i zarazem alegoria, symbol i metafora odwiecznego Teraz, czasowości obrazów świata. Znak więzi Boga z człowiekiem. Chrystusa z Diabłem, z Antychrystem.

Krzyż to cień Antychrysta, na którym Bóg jest wciąż krzyżowany przez człowieka.

Dobro i zło są formą jednolitą, choć nie tożsamą, jest bowiem jak dobro atrybutem bytu.

Prawda Krzyża wyraża dualistyczny charakter świata tego. Jest więc Krzyż znakiem zniewolenia przez człowieka Syna Człowieczego, Bogoczłowieka, narzędziem hańbiącej i nieludzkiej śmierci, ale też drogą zmartwychwstania w pełni transcendentnej wolności.

Ludzkie niemożności wyrażenia owej dwoistości Krzyża najpełniej odbijają się w tych oto znanych zdaniach Tertuliana: *Crucifixus est Dei filius - non pudet, quia pudentum est. Et mortus est Dei filius - credibile est quia ineptum est. Et sepultus resurrexit - certum est, quia impossibile(...) (Syn Boży został ukrzyżowany - nie wstydzę się tego właśnie dlatego, że to wstyd przynosi. Syn Boży umarł - jest to godne wiary dlatego, że wstyd przynosi. Syn Boży umarł - jest to godne wiary dlatego, że jest niedorzeczne. Pogrzebany zmartwychwstał - to jest pewne, ponieważ jest niemożliwe (...)* - Tertulian, De carne Christi, 5.

Sofizmaty zniechęcają serce, ale w tym przypadku rozum akceptuje niedorzeczności i niemożliwości.

Poznając rzeczywistość, odchodzimy od rzeczywistości samej rzeczy ku jej pojęciom, czyli myślowemu jej odwzorowaniu. Od prawdy rzeczy obiektywnie istniejącej ku jej subiektywnemu wyobrażeniu.

Krzyż więc staje się wyobrażeniem krzyża i jego cieniem. Bo tak nam wygodniej, po prostu.

ciąg dalszy na str. 20

WOLNOŚĆ KRZYŻA

ciąg dalszy ze str. 19

Krzyż dla Chrystusa-Dobrego Słowa zbudowany został ze złych słów. Wzniosły go pycha, niewiara i zdrada - język kłamliwy i dwuznaczny. Stanął pośród wrzawy, przekleństw, śmiechu. Ale też wobec milczenia. Wobec lęku i niepewności. Wobec nienawiści, ale też wobec wiary, że oto w nim wypełni się, co zostało zapowiedziane u samego zaczątku historii, w chwili Upadku. Aby wężowe drzewo poznania, obmyte w Krzyżu krwią Chrystusa, przeistoczyło się w drzewo życia.

Aby mocą Słowa ludzkie grzeszne, skażone słowo powróciło z ciemności materii do substancji światła.

Drzewo wiadomości złego i dobrego poprzez Krzyż przeistoczyło się tedy w drzewo życia, odzyskując swoją sofianiczną naturę.

Krzyż tkwi pośrodku serca, ale że człowiek najmniej zna swoje serce, mało wie i o Krzyżu, który, chociaż widoczny, jest niewidzialny w ciemnościach serca.

Moje serce to świat chaosu - pokus, pragnień i pożądań. Chcąc dotrzeć istoty i sensu Krzyża muszę w swoim sercu odnaleźć prostotę, ową straszliwą prostotę dwóch skrzyżowanych belek. Ona bowiem uładzeniem zamętu serca i niepokoju myśli. W niej obraz Krzyża - ikoną pełni egzystencjonalnej wolności. Dar widzenia - darem wiedzenia.

Podniesienie oczu na Krzyż to zaczątek, zawiązek, ledwo nieśmiały zalążek ludzkiej drogi ku pełni wolności. To jednak znaczy, że wolność krzyżową pojmuję jako przezwyciężanie krzyża w Krzyżu spoczywającego, przezwyciężanie cienia w światłości.

To nie ja spodziewam się Krzyża, nie ja go oczekuję. To Krzyż trwa w nieustannym oczekiwaniu na człowieka, w którym i poprzez którego ogarnia cały stworzony byt, wszelkie w nim istnienie.

Krzyż to Ikona miłości Miłości. Obraz zwyciężonej śmierci. Drzewo dziękczynienia.

Andrzej Turczyński



830 Lat świątyni Pokrowa Bogarodzicy na Nerli

CERKIEW NAD WODAMI

Na wschód od Moskwy, niedaleko Włodzimierza, przy ujściu rzeki Nerli do Klaźmy, wśród zalewnych łąk stoi znana na całym świecie cerkiew. U jej podnóża rozpościera się jezioro. Wśród białych lilii odbija się, zachwycająca swym pięknem, sylwetka świątyni Pokrowa Bogarodzicy. Została ona poświęcona nowemu świętu, ustanowionemu przez włodzimierskiego księcia i duchowieństwo, bez zgody metropolity kijowskiego.

Proporcje bryły i detali sprawiają wrażenie lekkości, strzelistości, jakby nieważkości. Ściany są z lekka pochylone do wnętrza, do centrum, i tę ledwo dostrzegalną linię odczuwa się jako perspektywę możliwą tylko w wysokich budowlach. Układ reliefów również podkreśla lekkość świątyni. Ich kompozycja ozdabia płaszczyzny ścian niczym drogocenne kamienie.

Tą samą iluzoryczną lekkością tchnie wnętrze cerkwi. W części ołtrzowej dostrzegamy przede wszystkim biegnące w górę linie. Idealna harmonia całości i detali upodabnia architekturę świątyni do uduchowionej muzyki.

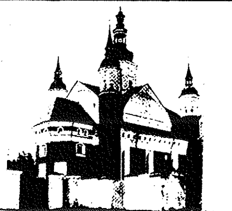
Sławne dzieło włodzimierskich mistrzów powstało na życzenie księcia **Andrzeja** w 1165 roku w nizinnej kotlince. Jak głosi legenda, cerkiew przy ujściu Nerli była pomnikiem upamiętniającym syna księcia Andrzeja, **Izjasława**, który zginął w 1164 roku w zwycięskiej bitwie włodzimierskich pułków z turecko-tatarskimi plemionami Bułgarów. Ich państwo, utworzone we wczesnym średniowieczu nad środkowym biegiem Wołgi (islamska Bułgaria Wołżańsko-Kamska) w XIII w. zostało podbite przez Mongołów, a w XVI w. tzw. chanat kazański znalazł się w granicach Rosji.

Fundamenty cerkwi sięgają 5,3 metrów wysokości, są obsypane gliniastą ziemią, wzmocnione fundamentami. Tak powstał sztuczny nasyp, który pokryto pancerzem z białych kamieni. Można wyobrazić sobie, jak ludzie XII wieku mogli traktować tę świątynię, nieruchomo stojącą nad wodami rozlanej Nerli. Dla nich była ona niczym cud.

Ujście rzeki stanowiło bramę Ziemi Suzdalskiej oraz wyjście Klaźmy do Oki i Wołgi. Obok świątyni przepływały łodzie z Suzdala i Rostowa, wiozące posłów, gości i towary ze wschodu.

I dziś podziwiamy to dzieło, oddając hołd umiejętnościom budowniczych sprzed wieków. Trudno znaleźć bardziej skończone i piękne w swej formie dzieło artystyczne, które raz ujrzawszy, nie sposób zapomnieć.

Jiři Karpowicz, fot. **autor**



Святыя Беларускай Зямлі

СВЯТЫ ГЕНАДЗІЙ МАГІЛЁЎСКІ

Належаў да тых абраннікаў Божых, што яшчэ ў раннім юнацтве пачуў ў сэрцы сваім заклік Ісуса Хрыста: "Калі хто хоча ісці за Мною, няхай адрачэцца ад сябе і возьме крыж свой і ідзе за Мною" (Мтф. 16,24) і ахвяраваў сябе служ-бе Госпаду.

Нарадзіўся будучы святы падзвіжнік у Магілёве на Беларусі каля 1490 года ў набожнай сям'і, у святым хрышчэнні атрымаў імя Грыгорыя. У бацькоў, заможных магілёўскіх мяшчан Івана і Галены, быў ён адзіным сынам і спадкаемцам вялікай маёмасці. Выхаваны на глыбокаверуючага чалавека шчыра ўспрыймаючага царкоўныя багаслужэнні, надоўга пакідаў бацькоўскі дом, каб прабываць у храме. Бацькі пачалі непакоіцца, што адзіны іхні сын пакіне свецкае жыццё і прысвеціць сябе Богу. Яны сталі яго ўгаворваць, каб ён жыў паўнатой свецкага жыцця, карыстаўся раскошамі багатага чалавека, весяліўся. Але юнак, натхнёны Духам Святым, адмовіўся ад свецкай пышнасці, патаемна пакінуў дом, з нейкім сустрэчным жабраком абмяняўся сваёй шыкоўнай адзежай на жабрацкія транты, каб не пазнала яго бацькоўская пагоня, і падаўся шукаць манастыра. У манастырах на беларускіх землях яго напэўна адкрылі б нанятыя бацькамі рыскуны-разведчыкі, таму ён пранікнуў у Маскоўскае княства, з якім тады Вялікае княства Літоўскае было на ваенным становішчы.

У Маскве, як гаворыцца ў жыціі прападобнага, Грыгорый "прыкладаўся да ракаў (relikwiarzy) святых цудатворцаў, маліўся ў святых храмах" і, пасябраваўшы з такім жа як і ён юнаком-паломнікам Фёдарам пайшлі яны шукаць манастыра, у якім іх прынялі б у паслушнікаў. Наведалі яны другую духовую сталіцу Русі, Вялікі Ноўгарад, маліліся ў яго святынях, потым пайшлі па манастырах Наўгародскай Зямлі, але нідзе не пажадалі іх прыняць у паслух. Толькі ў далёкай Валагодскай Зямлі, у глыбі Комельскіх лясоў святы старац Карнілій прыняў Грыгорыя ў сваю келію на вучня, а Фёдару давялося вярнуцца ў свецкае жыццё.

Пасля паспяхова пройдзенага выпрабавання, якое ўсклаў айцец Карнілій, Грыгорый прыняў манаскі пострыг з імем Генадзія і ўвайшоўшы у брацію Комельскага манастыра. Тут ён шчыра нёс сваё паслушанне ў малітвах, пастах і працы, часцей за ўсё самай цяжкай - на кухні, у пякарні. І тут злы дух не драмаў і пасеяў ненавісць ў сэрцах некаторых манахаў. Ім не падабалася Генадзева старанлівасць у працы, чыстасардэчнасць у брацкіх адносінах, задушэўнасць малення і асаблівa прыхільнасць да яго св. старца Карнілія. Яны не толькі сталі дакучаць яму, але і выганяць прэч з манастыра. Генадзю нічога іншага не заставалася, як пакінуць Комельскі манастыр. Карнілій доўга ўгаворваў апанаваных злым духам манахаў, але гэта не паўздзейнічала на іх. Тады ён разам з Генадзем пакінулі Комельскі манастыр і падаліся за 1200 км на ўсход, у бязлюдныя, глухія і дзікія лясы каля Сурскага возера.

Мясціны былі настолькі далёкія і неабжытыя, што траплялі да абодвух пустэльнікаў час ад часу адны бортнікі, што даглядалі пчаліныя раі ў дуплах старадрэвін, і частавалі хлебам і мёдам. Тут настаўнік са сваім вучнем і заснавалі каля 1525 г. новы манастыр. Мясцовасць была надта ж балоцістая, і яны капалі сажалкі, каб яе асушыць, затым карчавалі лес, выраблялі поле і сенажаці. І ўсё рабілі ў малітвах і пастах. Слава аб подзвігу пустэльнікаў хутка разышлася па паўночнай Русі, і да іх пачалі прыбываць манахі і паслушнікі, якія таксама імкнуліся да падзвіжніцкага жыцця ў імя славы Гасподняй.

У 1529 г. вялікі князь маскоўскі Васілій Іванавіч з княгіняй Галенай рушыў у паломніцтва па рускіх манастырах, молячы Госпада, каб паслаў ім дзяцей-наследнікаў. У Белаазёрскім манастыры княжацкай пары стала вядома пра тое, як інтрыгі злога прымусілі ігумена і яго вучня пакінуць манастыр. Яны зараз жа загадалі выслаць пасланца з просьбай да Карнілія, каб ён вярнуўся на ранейшае месца свайго падзвіжніцтва.

Паслухмяны волі зямнога ўладара святы старац з жалем развітаўся са сваім вучнем Генадзіем, паставіўшы яго на сваё месца ігуменам і наказаўшы пабудаваць храм у імя Праабражэння Гасподняга. Запавет св. Карнілія ў хуткім часе быў здзейснены, бо ўсё ўтрыманне манастыра ўзяў на сябе вя-

лікі князь Васілій. Дзякуючы яму была пабудавана таксама царква ў імя Сергія Радонежскага, абодва храмы былі багата абсталяваны ўсім неабходным: іконамі, кнігамі, літургічным посудам, а манастыр разбудаваны.

Святы Генадзій па-ранейшаму ў малітвах і посце працаваў у полі і лесе, на кухні і ў пякарні, рыхтаваў свечы і куццю - сваёй набожнасцю і працавітасцю ён даваў прыклад іншым манахам. Навучаў іх правілаў манаскага служэння. Не забываў таксама і пра людзей свецкіх, заклікаў іх да набожнага жыцця, пакорлівасці, паўстрымання, спадзявання на ласку Господнюю.

Аднойчы па справах манастыра св. Генадзій наведаў Маскву, яго з вучнямі запрасіла ў свой дом баярыня Захар'іна, каб святы паблаславіў яе дзяцей: сыноў Данілу і Мікіту і дачку Анастасію. Тады ён прадказаў Анастасіі, што яна будзе царыцай. Прадказанне збылося ў 1547 г., калі Анастасія Раманаўна Захар'іна-Кошкіна выйшла замуж за рускага цара Івана Васілевіча. Царыца не забылася пра прароцтва ігумена адлеглага ад сталіцы манастыра і шчодра ўспамагала храмы і брацію гэтай абшчыны. Праз год св. Генадзій быў запрошаны царскай парай ахрысціць іхнюю дачку, царэўну Анну.

Усявышні надзяліў св. Генадзія здольнасцямі аздараўляць хворых, і ён сваімі малітвамі дапамог многім людзям, знатным і простым.

Ігумен Генадзій клапаціўся пра належнае ўкамплектаванне манастырскай бібліятэкі ў багаслоўскія, павучальныя, асветныя творы. Лічаць, што яго пяру належаць "Павучэнне святых айцоў новапастрыжаным манахам" і іншыя.

Святы Генадзій адышоў да Госпада 23 студзеня (5 лютага па новаму стылю) 1565 года і гэтая дата стала гадавінай ушанавання яго памяці беларускімі і расейскімі праваслаўнымі народамі.

мг

Паводле кнігі А.А.Мельнікава "Шлях нежурботны", Мінск 1992.

З нашай спадчыны
Максім Багдановіч
(1891-1917)

ЛЕТАПІСЕЦ

Душой стаміўшыся ў жыццёвым цяжкіх бурах,
Свой век канчаю я у манастырскіх мурах
І пільна летапіс другі ўжо год пішу:
Старанна літары малыя выводжу
І спісваю усё ад слова і да слова
З даўнейшых граматак пра долю Магілёва.
І добрыя яго, і кепскія дзяла
Апавядаю тут: Так рупная пчала
Умее ў соты мёд зыбраць і з горкіх кветак,
І бачанаму мной - я годны веры сведак.
Хай тыя ведаюць, што з'явяцца па нас,
Ўсю праўду пра жыццё у наш і пройшлы час.
Пра войтаў, лаўнікоў, і райцаў, і паспольства,
Пра розных каралёў і бітвы, і пасольства,
Што тут чынілася ў даўнія гады,
Што думалі, чаго жадалі мы тады,
За што змагаліся, як баранілі веру, -
Хай зведаюць усе патомкі праз паперу!
Яно забудзецца, умрэ, з вадой сплыве, -
І вось у спамінах устане, ажыве,
Калі знайдуць маё няхітрае пісанне
Пра гэтае жыццё, надзеі, справаванне...
Так мора - ў Гданску я чуваў, - прымчыць вадой
Бутэльку к берагу, аблітую смалой,
Усю ў добрых ракаўках і ў ціне. Не замала
Яна была ў вадзе і шмат чаго спаткала.
Рыбалкі вылавяць бутэльку, разаб'юць
І, як трапляецца, быць можа ў ёй знайдуць
Ліста. За звычаю марскога гэтак весьці
Нам, патапаючы, шлюць людзі. Ў моры дзесьці
Загінулі яны, і, можа, сотні год
З тых часаў працяклі, і згінуў іх народ.
І ўсё змянілася, і ўжо пра іх забылі.
Вы, літары, цяпер нанова ўсё збудзілі!
І людзі зведаюць аб прадзедах сваіх,
Аб горы, радасцях і аб прыгодах іх,
Каму маліліся, чаго яны шукалі,
Дзе на глыбокім дне іх крыюць мора хвалі.

1912 г.

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



Історія української Біблії

Шаную та поважаю народи Землі, їхню культуру і мову. Але як українець, над усе люблю рідне, українське. То ж і Біблію залюбки читаю батьківською мовою. Завдяки людським старанням та Господній опіці сьогодні всі мають змогу читати Слово Боже рідною мовою.

Біблія написана протягом багатьох століть багатьма авторами та вона становить одне ціле. Багато різних книг написано з Божого благословення, але тільки в Біблії написано те, про що Сам Господь хотів розповісти людям.

Багато передових і освічених людей свого часу перекладали Біблію українською мовою. На превеликий жаль, ми дуже мало знаємо про них. Ця стаття покликана заповнити цю прогалину.

Ця робота – праця не однієї людини. Автор лише звів воєдино, зсумував ту небагату літературу, яка ще не доступна кожному українському читачеві.

ПЕРШІ СЛОВ'ЯНСЬКІ ПЕРЕКЛАДИ

Разом з початками раннього християнства в Україні-Русі знайомляться з Біблією. Святе Письмо і культура, яку воно несло, проникали найперше в південні райони нашої правітчизни. Молодий грецький військовий командир Костянтин – майбутній слов'янський просвітитель Кирило – під час військових походів у Тмутаракань та фортецю Саркел (нині Слав'яногорськ) побачив у місцевих жителів Святе Письмо «руштськими письменами писане». Мешканці України-Русі переклали Біблійні книги давньоруською мовою і користувалися копіями на зрозумілій для всіх мові.

Населення Київської Русі, переживши тяжкі часи, спричинені кровопролитними міжусобицями X століття, прагнуло індивідуальної та суспільної моралі. Люди бажали чогось нового і етично вищого, що підняло б людське життя на вищий ступінь духовності. Через те вони прихильно поставилися до нової релігії, яку зробив державною внук Ольги Володимир Великий.

Проповідниками християнства в Україні спочатку були греки і болгари. Але зростаюча кількість парафій потребувала все нових і нових пастирів. Тому в духовенство йшли місцеві люди. Вони закінчували школи, засновані Володимиром Святославичем та Ярославом Мудрим.

Київські князі намагалися дати своїм підданим початки грамоти. Тож першими вчителями, як правило, були священики і дяки. Вони навчали читати і писати. За підручники слугували релігійні богослужебні книги, особливо Псалтир. Не було на початку і окремих шкіл, тож навчання проходило при церквах та монастирях, або просто в хаті дяка чи іншого вчителя.

Усі місіонери, прийшовши на Україну-Русь поширювати християнство, принесли з собою книги Святого Письма і книги церковнослужебні. Писані церковнослов'янською мовою книги із Болгарії та Сербії переписувались, а книги з Греції перекладались на староукраїнський варіянт церковнослов'янської мови. Перекладацькою справою спочатку були зайняті серби та болгари, а згодом і русини, що почали користуватись слов'янською азбукою. Церковнослов'янська мова набула широкого вжитку як літературна мова.

Кінець X століття, поширюючи християнство, приніс у Київську Русь безліч перекладницької літератури. В основному це були книги Святого Письма, твори отців Церкви, апокрифічні книги, повісті, збірки найрізноманітніших творів і деякі наукові роботи. В 1056-1057 роках з'являється на землі наших предків Остромирове Євангеліє – найдавніша збережена книга Святого Письма.

В часи Київської Русі залюбки читали Псалтир, заучували напам'ять багато псалмів. Найпопулярнішими були книги Нового Завіту «Четвероєвангеліє» і «Апостол». Ці книги з'явились окремими переписами в XI-XII століттях. Найдавніші «Апостоли» датуються 1195-1220 роками.

Повна Біблія церковнослов'янською мовою з'явилась на східнослов'янських землях тільки в 1499 році. Вона вийшла з-під пера Новгородського єпископа Геннадія. Геннадіївська Біблія через недосконаліс перекладу та відсутність друкарства не набула широкого вжитку. В 1517-1519 роках стараннями білоруса Георгія Скорини у східних слов'ян з'являється ще одна повна Біблія. Але найціннішим перекладом на наближену мову того часу стало Пересопницьке Євангеліє. Його переклав Михайло Василевич в 1556-1561 роках в монастирі в Пересопниці, що на Волині.

В 1560-х роках з'являється Крехівський «Апостол». Євангеліє в перекладі Василя Тяпинського виходить після 1570 року, а Новий Завіт в перекладі Валентина Негалевського – у 1581 році. Але всі ці книги були неповні, і їхні автори не користувались оригінальними текстами. Основним недоліком цих перекладів було те, що вони переповідали лютеранський Новий Завіт Секлюціяна 1533 року, Новий Завіт Симона Будного 1570 року та інші іноземні переклади Святого Письма, що містили в своїх текстах погрішності. Коли говорити про мову перекладу, то вона була далека від живої української мови. Всі ці переклади писалися від руки. Копії з цих книг теж робилися вручну. Тому вони не могли набути широкого вжитку, а, значить, не мали належного впливу на український народ.

Василь Мірчук

Продовження в наступному числі

НОВИЙ РІК У БІЛЬСЬКУ

Згідно з традицією, за старим стилем, вітали Новий – 1996 – рік українці у Більську і Білостоці. Стараннями Союзу українців Підляшшя і Союзу української незалежної молоді в цих містах зорганізовані були новорічні забави, на яких, при музиці українських ансамблів «Еден» і «Отаман» гуляло біля 300 осіб.

На запрошення СУП, разом з більщанами Новий рік вітав амбасадор України у Польщі Петро Сардачук та I секретар Амбасади Володимир Яценківський. В суботу, 13 січня, відбулась також зустріч українських дипломатів з активістами СУП та бізнесменами. Амбасадор представив актуальну ситуацію в Україні, схарактеризував українсько-польські відносини, а також представив можливості економічної співпраці. (юг)



Амбасадор Петро Сардачук під час зустрічі в Більську

Український церковний календар на 1996 рік

Швидко проходять дні нашого земного життя, одні події змінюються іншими, а радості і скорботи переплітаються між собою. Знову відійшов до вічності ще один рік, забираючи з собою все прожите в ньому. Такими словами Преосв. Кир Адам, епископ Перемиський і Новосанчівський розпочав свої *Роздуми над Новим Роком*, які відкривають черговий *Церковний календар на 1996 рік*.

Щорічні календарі видавані Перемисько-Новосанчівською епархією Православної церкви це не тільки підручні інформатори про дати церковних свят, але й літописи життя епархії та українського православного народу в різних регіонах. Так і в цьогорічному. Про події в епархії повідомляє *Хроніка подій в Перемисько-Новосанчівській епархії*, яка скромно подана на кінці книжки. Свою увагу читач повинен також присвятити реляції о. протодиякона А. Ярого про, здійснені на запрошення Українського Православного Вікаріяту Румунської Патріярхії, відвідини Преосвященнішого Владики Кир Адама православних українців в Румунії – на Марамарощині та в Банатах. Як пише о. Ярий: *Мабуть вперше в історії така подія: до православних українців Румунії їде православний український Архієрей з Польщі, щоб поблагословити народ, посвятити церкви і монастир, рукоположити священиків...* Доповненням є стаття про історію українського православ'я на території Румунії, авторства прот. Миколи Лаврюка, радника Українського Православного Вікаріяту в Румунському Патріярхаті.

Маємо тут також статті про православну парафію в Гожові Великопольському, празник Турковицької ікони Богородиці в Томашеві, нову церкву в Добратичах на Підляшші, вшанування пам'яті замучених жителів села Верховини на Холмщині.

Чимало також в календарі статей про історію українського православ'я. Треба згадати статті про Десятинну церкву в Києві, Чудотворну Ікону Пресвятої Богородицю в Сяноці, Великий Требник митрополита Петра Могили, покровительство гетьмана Богдана Хмельницького над Православною Церквою, відношення до Церкви Симона Петлюри, про Івана Франка як борця проти церковної унії, захисника православ'я Я. Щ. Гербурта, про виникнення церковної унії, про придорожні хрести на Лемківщині, православну парафію в Морохові над Ославою, різдвяні звичаї на Підляшші, про 70-річчя повернення православ'я на Лемківщину та про прот. Петра Тарановського.

Окрасою календаря є також численні поезії авторів з Польщі і України. Особливу увагу приввертає *Куток лемківської поезії*, в якому надруковано вірші Михайла Олесневича, Володислава Грабана, Петра Мурянки, Івана Русенка, Павла Стефанівського та Ярослава Зволінського.

Думаю, що це коротке обговрення переконало Вас у цінності нового випуску українського *Церковного календаря*. Але додам ще заклик з роздумів Владики Адама: *розповсюджуйте наше рідне писане слово. Заохочуйте других, щоби купували наш Календар і читали його. Напевно знайдете в ньому багато цікавих речей. Вчіть дітей читати і писати по-своєму, а де є уроки рідної мови, пильнуйте щоб Ваша дитина систематично там була присутня.*

(юг)

ŚLADAMI STULECI (43)

LEGAT OD ŻEBRA APOSTOLSKIEGO

Zwycięstwo **Zygmunta Kiejstutowicza** nad **Świdrygiełłą Olgierdowiczem** w 1435 r. pod Wiłkomierzem nie przyniosło pokoju w Wielkim Księstwie Litewskim. Nie czując się zbyt pewnie na wielkoksiążęcym tronie Zygmunt szukał wsparcia na dworze krakowskim, otaczał się Polakami, sprzyjał dominacji hierarchii katolickiej w kraju. Wywołało to coraz bardziej narastający sprzeciw prawosławnych elit. Zawiązał się spisek, na czele którego stanęli **Iwan i Aleksander Czartoryscy**. Zygmunt został zamordowany, jego syn **Michał** zdołał uciec do teścia na Mazowsze. W 1440 roku na wileński tron został wyniesiony trzynastoletni królewicz **Kazimierz**, syn króla polskiego **Jakuba-Władysława-Jagiełły Olgierdowicza** i królowej **Zofii (Sonki)** rodem z białoruskich prawosławnych książąt **Holszańskich**. A więc w żyłach młodziutkiego wielkiego księcia Kazimierza Jagiellończyka nie płynęła nawet kropla polskiej krwi.

W Wielkim Księstwie Kazimierz został przyjęty jako prawowity władca. Niedawne emocje stopniowo opadły i wszystko wskazywało na to, że nastąpi czas długo oczekiwanego społecznego i duchowego spokoju. Stało się jednak inaczej - zjawiła się postać **Izydora**.

Zabiegający o pomoc Zachodu w śmiertelnym zmaganiu z Turkami, nacierającymi na Konstantynopol, cesarz **Jan VIII Paleolog** oraz patriarcha **Józef II** zgodzili się na zawarcie unii z Rzymem i zaczęli szukać poparcia wśród prawosławnych hierarchów. Z aktywnej działalności na rzecz unii znany był ihumen Izydor, Grek z pochodzenia, światły i uczony. Z tego też powodu patriarcha wyświęcił go na wolną wówczas metropolię kijowską i Wszechrusi. Wkrótce Józef II mógł się przekonać, że dokonał nader trafnego wyboru. Po ingresie w 1437 roku w Moskwie władyka udał się na sobór ferrarsko-florencki i tam dał się poznać jako jeden z najofiarniejszych działaczy na rzecz unii, na wszelkie sposoby domagając się od prawosławnych hierarchów podporządkowania się papieżowi. Sam pod aktem unii złożył podpis jako pierwszy z odpowiednią adnotacją: *podpisuję się z lubością i aprobatą*. Towarzyszącego mu biskupa suzdalskiego **Abrahama** dotąd trzymał w podziemiach o głodzie i zakutego w kajdany, dopóki ten nie złożył także aprobującego podpisu.

Papież **Eugeniusz IV** za tę żarliwość dla sprawy unii wynagrodził Izydora kapeluszem kardynała prezbitera oraz pełnomocnictwami *legata od żebra apostolskiego na prowincje Litwy, Inflant, Wszechrusi i Polski*. Uszczęśliwiony nadanymi godnościami władyka już w drodze powrotnej do Moskwy urzeczywistniał umiłowaną przez siebie unię, odprawiając nabożeństwa w katolickich kościołach i prawosławnych cerkwiach wielu miast Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zostało to przyjęte wrogo zarówno przez katolików, jak i prawosławnych, a w Przemyślu i Lwowie prawosławni nie wpuścili go do świątyń. W Moskwie postępowanie metropolity wywołało ostre protesty. Wielki książę **Wasyl** nazwał Izydora *łacińskim wilkiem* i kazał zamknąć w domowym areszcie.

Sobór prawosławnego duchowieństwa Rusi Moskiewskiej napiętnował Izydora i zażądał od niego wyrzeczenia się unii i wyrażenia skruchy. Kardynał unita odmówił, za co został osadzony w czudowskim monasterze. Książę moskiewski ułatwił Izydorowi ucieczkę do Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale i tu, nieprzychylnie przyjęty przez duchowieństwo i wiernych - nie zagrzał długo miejsca. Wyjechał do Rzymu, gdzie osiadł na stałe.

Tak oto kolejna próba narzucenia prawosławnym unii na wschodniej Słowiańszczyźnie zakończyła się całkowitą klęską.

Pomiędzy wielkimi książętami, Kazimierzem Jagiellończykiem i Wasylem Wasylewiczem, na dłuższy czas ułożyły się poprawne stosunki, co sprzyjało rozwojowi prawosławnego życia duchowego w obu państwach, zwłaszcza na Ukrainie i Białorusi. Warto wspomnieć, iż w 1444 roku Kazimierz przywrócił Ziemię Drohicką Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, co pozytywnie wpłynęło na ożywienie duchowego życia prawosławnego na terenie dzisiejszego południowego Podlasia, zaś starożytny Drohiczyn wzmocnił swą wiodącą w tym zakresie rolę.

W 1448 roku na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi został wybrany i konsekrowany przez biskupów Rusi Moskiewskiej biskup riazański, **Jonasz**. Hierarchowie postąpili tak dlatego, że ówczesny patriarcha konstantynopolitański był unitą i zwracanie się do niego o błogosławieństwo na prawosławnego metropolitę było wykluczone. Od tego czasu w Moskwie zaczęto wybierać i konsekrować na metropolitów miejscowych biskupów bez zwracania się o pozwolenie do Konstantynopola, nawet wówczas gdy patriarcha był prawosławny. Zatem rok 1448 to data uniezależnienia się Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej od zwierzchnictwa zagranicznych władz duchownych, data uzyskania autokefalii.

Konsekracja władyki Jonasza i faktyczna autokefalia metropolii kijowskiej i Wszechrusi zostały przyjęte przez Kazimierza przychylnie. Nie zakwestionował on prawowitości władzy duchowej władyki nad Cerkwią prawosławną w obu państwach - Wielkim Księstwie Litewskim i Polsce. Wkrótce władyka Jonasz przybył do Wilna, spotkał się z królem, odwiedził Nowogródek, Kijów, Halicz oraz inne znaczne ośrodki prawosławia, uporządkował szereg spraw wewnątrzcerkiewnych. Wizyta sprzyjała stabilizacji życia duchowego i konsolidacji prawosławnych po kilkudziesięciu latach walki i zamętu.

Nastąpiła błogosławiona cisza w bardzo ważnym czasie - pozwoliła zebrać siły w przededniu gromadzących się nad Cerkwią groźnych chmur.

Mikołaj Hajduk

W roku 1990 Cerkiew prawosławna w Rosji uroczyście ogłosiła świętość JANA Z KRONSZTADU. W ten sposób oficjalnie potwierdzono kult, który rozpoczął się za życia tego św. kapłana cudotwórcy i przetrwał lata prześladowań. Poniższy tekst jest przekładem "Жития святаго праведного отца нашего Иоанна Кронштадского Чудотвовца", opracowanego przez Awerkija, arcybiskupa syrakuzko-troickiego, z błogosławieństwem Synodu Biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za granicą.

PASTERZ "OBERWAŃCÓW" I OBROŃCA LUDU

Z ŻYWOTA ŚW. JANA KRONSZTADZKIEGO

Święty i sprawiedliwy ojciec nasz, Jan Kronsztadzki Cudotwórca, urodził się 19 października 1829 roku we wsi Sura, należącej do Ujezdu Pineżskiego Guberni Archangielskiej (na dalekiej północy Rosji), w rodzinie ubogiego, wiejskiego diakona, **Ilji Sergijewa** i jego żony **Teodory**. Na kapłana został wyświęcony 12 grudnia 1855 roku. Gdy po raz pierwszy wszedł do soboru św. Andrzeja w Kronsztadzie, zatrzymał się na progu niemal z przerażeniem. Była to bowiem ta sama świątynia, którą już dawno temu oglądał w swoich dziecięcych widzeniach. Reszta życia o. Jana i całe jego pasterskie zaangażowanie związane było z Kronsztadem. Stąd też wielu zapomniało nawet o jego nazwisku "Sergijew" i nazywali go "Kronsztadzkim". On sam często tak właśnie się podpisywał.

Już przy pierwszych spotkaniach z powierzoną mu owczarnią o. Jan zrozumiał, że czeka go tu nie mniejsze pole dla płodnej i pełnej wyrzeczeń działalności pasterskiej niż w dalekich krajach pogańskich. Brak wiary, innowiercy i sekty, nie mówiąc już o całkowitej obojętności religijnej, kwitły tu w najlepsze. Kronsztad był dla pobliskiej stolicy miejscem administracyjnej zsyłki wszelkiego typu ludzi "wykoślawionych". Poza tym przebywało tam wielu robotników pracujących na czarno w porcie. Wszyscy gnieździli się w nędznych lepiankach bądź w ziemiankach, żebrali i pili. Tak oto na tych, zdawałoby się moralnie straconych, ludzi, pogardzanych przez wszystkich, zwrócił uwagę ów pełen ducha prawdziwej miłości Chrystusowej wielki pasterz. I to właśnie ci kronsztadzcy "oberwańcy", "wyrzutki społeczeństwa", których o. Jan mocą swojej współczującej miłości pasterskiej czynił ludźmi, przywracając im utracone ludzkie oblicze, pierwsi odkryli jego świętość. "Odkrycie" to bardzo szybko przejęła potem cała wierząca Rosja.

Pewien rzemieślnik opowiada o jednym z przypadków duchowego odrodzenia, które dokonało się dzięki o. Janowi:

Miałem wtedy dwadzieścia lub dwadzieścia trzy lata. Teraz jestem już stary, a jednak dobrze pamiętam, jak to po raz pierwszy zobaczyłem batiuszkę. Miałem rodzinę, dwójkę dzieci. Pracowałem i piłem. Rodzina cierpiała głód. Żona po trochu chodziła na żebry. Żyliśmy w nędznej ziemiance. Przychodzę raz nie tak bardzo pijany. Patrzę, a tu jakiś młody batiuszka siedzi, trzyma na rękach synka i o czymś tam serdecznie mu opowiada. Chłopak słucha z powagą. A mnie się wtenczas zdawało, że batiuszka był jak Chrystus na obrazie "Błogosławione dzieci". Już chciałem puścić wiązankę: "O, już włóczą się, że tak powiem". Lecz oczy batiuszki, dobre i poważne, powstrzymały mnie - zrobiło mi się strasznie wstyd... Spuściłem wzrok, a on dalej patrzy. Zaczął mówić. Nie śmiem nawet powtarzać wszystkiego co powiedział. Mówił o tym, że u mnie, w mojej nędznej komórce - raj, ponieważ gdzie są dzieci, tam zawsze jest dobrze i ciepło. I o tym jeszcze mówił, że tego raju nie należy zamieniać na smród karczemny. Wcale mnie nie winił, o nie, a nawet cały czas próbował jakoś wytłumaczyć. Tylko że ja już nie miałem głowy do tych usprawiedliwień. W końcu wyszedł, a ja dalej siedzę i milczę... Nie płaczę, choć na duszy tak, jakby zaraz miały popłynąć łzy. Żona tylko spogląda... W taki oto sposób człowiekiem się stałem...

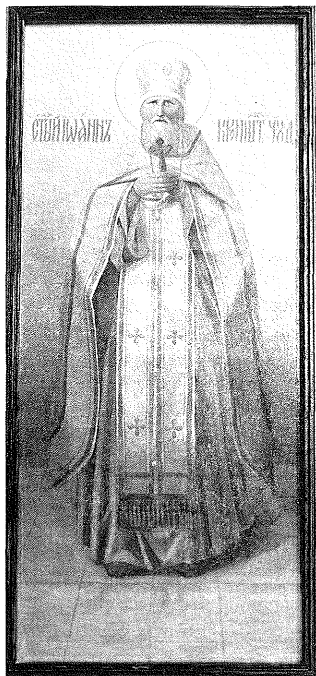
Miłować trzeba każdego człowieka, nawet w jego grzechu i w poniżeniu jego - zwykł był mawiać o. Jan. *Nie należy mieszać człowieka - tego zaiste obrazu Bożego - ze złem, które jest w nim* - z takim przeświadczeniem szedł do ludzi, zwyciężając wszystkich i odradzając ich mocą swej prawdziwie pasterskiej, współczującej miłości.

Wkrótce ujawnił się w o. Janie nadprzyrodzony dar czynienia cudów, który rozsławił go na całą Rosję, a nawet daleko poza jej granicami. Nie sposób wymienić wszystkich cudów dokonanych przez o. Jana. Niewierząca część rosyjskiej inteligencji, wraz ze swą publicystyką, celowo przemilczywała te niezliczone przypadki objawienia się mocy Bożej. Ale mimo wszystko wiele cudów zdołano opisać, a część z nich zachowała się w ludzkiej pamięci. Ocalał dokładny zapis opowiadania samego o. Jana o jego pierwszym cudzie. Opowiadanie to, kierowane do współpasterzy-kapłanów, emanuje głęboką pokorą:

Ktoś tam w Kronsztadzie ciężko zachorował. Poproszono mnie o modlitewną pomoc. Ja zaś już wówczas miałem zwyczaj nie odmawiać nikomu, gdy zwraca się do mnie z prośbą. Zacząłem więc się modlić, oddając potrzebującego w ręce Boże. Prosiłem Pana o wypełnienie się na chorym Jego świętej woli. Lecz oto nieoczekiwanie przychodzi do mnie pewna staruszka, którą od dawna znałem jako osobę pełną bojaźni Bożej. Była ona bardzo głęboko wierzącą kobietą, wiek swój przeżyła po chrześcijańsku i zakończyła ziemską pielgrzymkę w strachu Bożym. A zatem przychodzi ona do mnie i natarczywie domaga się, abym prosił za chorym nie inaczej, jak tylko o jego wyzdrowienie. "Jakże ja mogę" - myślałem sobie - "odważyć się na taką rzecz?" Jednakże tamta staruszka mocno wierzyła w siłę mojej modlitwy i uporczywie obstawała przy swoim. Wówczas wyznałem przed Panem własną niemoc i grzeszność. Całą tę sprawę zobaczyłem jako Bożą wolę i zacząłem wypraszać dla chorego uzdrowienie. I Pan rzeczywiście zesłał mu Swoją łaskę - chory wyzdrowiał. Ja zaś złożyłem Panu dziękczynienie za Jago łaskawość. Także innym razem, za przyczyną mojej modlitwy, dokonało się czyjeś uzdrowienie. Wtedy w obydwu tamtych sy-

tuacjach zobaczyłem w sposób bezpośredni wolę Bożą. Odkryłem nowe powołanie dla siebie od Boga - modlić się za tych, którzy o to będą prosić.

Tak oto wkrótce cała wierząca Rosja popłynęła ku wielkiemu i przedziwnemu Cudotwórcy. Nastał drugi okres jego chwalebnego życia i trudów. Z początku



to on szedł do ludu w obrębie swego miasta, a teraz już sami ludzie, zewsząd, ze wszystkich krańców Rosji, skierowali się ku niemu. Tysiące pielgrzymów codziennie przyjeżdżało do Kronsztadu, pragnąc zobaczyć o. Jana i otrzymać od niego taką czy inną pomoc. Jeszcze większą liczbę telegramów i listów otrzymywał. Kronsztadzka poczta zmuszona była otworzyć osobny oddział dla jego korespondencji. Wraz z listami i telegramami napływały na imię o. Jana ogromne sumy pieniędzy, z przeznaczeniem na cele charytatywne. O ich ilości można mówić tylko w sposób przybliżony, ponieważ otrzymując pieniądze o. Jan natychmiast wszystko rozdawał. Według minimalnych szacunków, przez jego ręce rocznie przechodziło nie mniej niż milion rubli (w tamtych czasach olbrzymia suma). Za te pieniądze o. Jan codziennie karmił tysiące ubogich. Założył w Kronsztadzie nader pożyteczną instytucję, nazwaną Domem Miłośników Pracy, wraz ze szkołą, cerkwią, warsztatem i przytułkiem. W swojej rodzinnej wiosce ufundował monaster żeński i postawił kamienną świątynię. W Sankt Petersburgu, nad rzeką Karpowką, wybudował monaster żeński, w którym został pochowany.

O. Jan przebywał w pałacu carskim w Liwadii podczas ostatnich dni życia imperatora **Aleksandra III**. Sam też zgon cara nastąpił w jego obecności. Chory car przywitał o. Jana słowami: *Nawet nie śmiałem zapraszać ojca. Jestem wam bardzo wdzięczny, żeście zechcieli przybyć. Proszę, módlcie się za mną. Jestem bardzo chory.* Działo się to 12 października 1894 roku. Car wraz z o. Janem zostali sami. Po wspólnej modlitwie na kolanach nastąpiła znaczna poprawa stanu zdrowia chorego. Pojawiły się nawet nadzieje na jego pełne wyzdrowienie. Stan ten trwał przez pięć dni, 17 października zaczęło się ponowne pogorszenie. W ostatnich godzinach swego życia car mówił do o. Jana: *Jesteście świętym człowiekiem. Jesteście świadkiem prawdy Bożej, prawiednikom. To właśnie dlatego tak was miłuje lud rosyjski. Rzeczywiście* - odpowiedział o. Jan - *wasz lud mnie miłuje.* Umierając po przyjęciu Świętych Darów i sakramentu namaszczenia świętymi lejami, car poprosił o. Jana, aby położył swe ręce na jego głowie. Mówił: *Gdy trzymacie wasze ręce na mojej głowie, odczuwam ogromną ulgę, a kiedy bierzecie je ode mnie, bardzo cierpię. Nie zdejmujcie ich z głowy mojej.* O. Jan trzymał więc cały czas swoje ręce na głowie umierającego, dopóki car nie oddał swojej duszy Bogu.

O. Jan Kronsztadzki był natchnionym kaznodzieją, a jednocześnie słowa jego zadziwiają wielką prostotą. Często też głosił kazania bez specjalnych przygotowań - spontanicznie. Pouczenia te są godnym podziwu pomnikiem świętości osoby o. Jana i stanowią niewyczerpalny materiał dla rozmyślań duchowych. Trzy tomy jego kazań liczą w sumie 1800 stronic. Ponadto o. Jan jest autorem wielu innych dzieł. Wydawano je jako osobne publikacje w olbrzymich nakładach. Wszystkie te słowa i pouczenia o. Jana powstawały rzeczywiście pod natchnieniem Ducha Świętego. Odkrywają nam one niedosiężne głębiny Mądrości Bożej. Zwraca uwagę przedziwna różnorodność w każdym aspekcie: w sposobie wypowiedzi, w zawartości myśli, w bogactwie uczuć. Każde słowo płynie od serca, pełne jest ognia i wiary. W myślach - zadziwiająca mądrość i głębia. We wszystkim - porażająca prostota i jasność. Nie napotkasz tam ani jednego zbędnego słowa, nieobecne są "piękne frazy". Nie wystarczy jednak jednorazowe przeczytanie pism o. Jana, trzeba do nich stale powracać i zawsze znajdzie się tam coś nowego, żywego, świętego...

W odniesieniu do swojej ojczyzny - Rosji, o. Jan z Kronsztadu jawi się jako surowy prorok Boga, który głosi prawdę, piętnuje fałsz, wzywa do pokuty i przepowiada bliską karę Bożą za grzechy i odstępstwo od Pana. Sam, będąc wzorem łagodności i pokory, miłości wobec każdego człowieka, niezależnie od jego przynależności narodowej i wyznania, o. Jan z wielką surowością odnosi się do tych wszystkich bezbożnych i wolnomyślnych prądów liberalnych, które ważyły się podrywać wiarę rosyjskiego ludu i podkopywały tysiącletni kształt państwowy Rosji.

Naucz się, Rosjo, wierzyć w kierującego losami świata Boga Wszechmogącego. Ucz się od swoich świętych przodków wiary, mądrości i męstwa... Pan wam, Rosjanom, zawierzył wielki, zbawczy talent prawosławnej wiary... Powstańże, Rosjaninie!... Kto was nauczył braku pokory i bezmyślnych buntów, jakich nie znano wcześniej w Rosji? Przestańcie szaleć! Dość tego! Dosyć już dla was i dla Rosji kielicha goryczy i jadu!

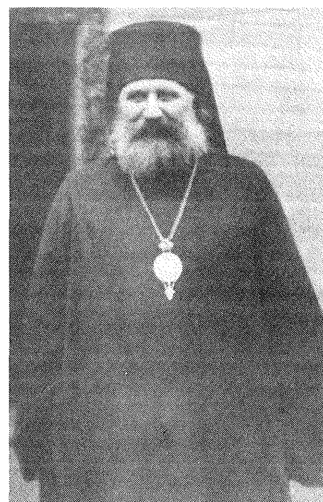
Przepowiednie o. Jana budzą grozę: *Carstwo Rosyjskie miota się i chwieje, bliski już upadek jego!*

Jeżeli w Rosji tak dalej pójdą sprawy, a bezbożnicy i anarchiści-szaleńcy nie zostaną poddani pod sprawiedliwy pręgierz prawa i jeśli Rosja nie oczyści się z mnóstwa plew, to opustoszeje ona jak dawne cesarstwa i miasta, starte przez sprawiedliwy sąd Boży z powierzchni ziemi za swą beznożność i pogardę wobec Bożego prawa. Biedny kraju ojczysty, kiedyż wreszcie ujrzę cię kwitnącym?! Tylko wtenczas, gdy zaczniesz całym sercem trzymać się Boga, Cerkwi, miłości cara i Ojczyzny oraz czystości obyczajów.

10 grudnia 1908 roku o. Jan po raz ostatni odprawił samodzielnie Liturgię świętą w kronsztadzkim soborze św. Andrzeja. Zaś rano 20 grudnia o godzinie 7.40 odszedł w pokoju do Pana ten wielki świadek prawdy Bożej. A na długo przedtem przepowiedział dzień swego odejścia.

Z języka rosyjskiego
przełożył **Józef Kuffel**

W życiu każdego prawdziwego chrześcijanina jest swój czas na cierpienia, gdy musimy wspinać się na swoją Golgotę, do śmierci włącznie. **Autor tych słów, arcybiskup Jan, wspiął się na najwyższą dla siebie Golgotę, poniósł męczeńską śmierć. Stało to niespełna 62 lata temu.**



MĘCZENNIK Z ŁOTWY

Władyka Jan (w życiu świeckim **Iwan Andrejewicz Pommer**) urodził się 6 stycznia 1876 r. w rodzinie łotewskiego chłopa. Rodzina była prawosławna zaledwie od dwóch pokoleń.

Zauważone już w młodości nieprzeciętne zdolności Iwana spowodowały, iż bez wahania rodzice posłali go do miejscowej szkoły cerkiewnej, a następnie do seminarium duchownego w Rydze. Po ukończeniu seminarium w 1897 r. Iwan nieodwołalnie postanowił, że zostanie duchownym. Pracując przez trzy lata jako nauczyciel w szkole, przygotowywał się jednocześnie do egzaminów w Kijowskiej Akademii Teologicznej. Zdał je z najlepszymi wynikami w 1900 r.

Wykładowcy oraz studenci akademii od razu zwrócili uwagę na szczególny charakter młodego Iwana. Znakomicie radzący sobie ze wszystkimi przedmiotami młodzieniec był jednocześnie wzorem skromności. Szybko dojrzała w nim decyzja poświęcenia się życiu mniszemu. W 1903 r. złożył śluby zakonne, rok później był już wykładowcą seminarium duchownego w Czernihowie, po trzech kolejnych latach, w randze archimandryty, został rektorem Litewskiego Seminarium Duchowego w Wilnie i przełożonym monasteru Świętej Trójcy w tym samym mieście. Jako członek władz diecezji zajmował się krzewieniem oświaty, z zapałem współorganizował działalność dobroczynną Cerkwi.

W 1912 r. wyświęcono go na biskupa słuckiego, wikariusza diecezji mińskiej. Wszędzie równie gorliwy i lubiany przez wiernych, był później wikariuszem lub biskupem kilku innych diecezji.

Wybuch rewolucji lutowej 1917 r. zastał władykę Jana na katedrze biskupa Taganrogu. Od tej pory rozpoczynają się nieustanne jego prześladowania przez nowe władze, które od razu zrozumiały, iż jest on nieprzejednanym przeciwnikiem bezbożnych sił. Obawy o życie władyki, obdarzonego wielkim szacunkiem wiernych, powodują, iż zorganizowana została specjalna warta, chroniąca go przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tylko podstępem został sprowadzony do Moskwy, skąd nie mógł już wyjechać z powodu rozpoczynającej się wojny domowej.

Poprzez diecezję twerską na początku 1918 r. władyka dotarł do katedry biskupiej w Pienzie. Tam oczekiwała go już nie tylko walka z miejscowymi bolszewickimi władzami, ale również z wspieranym przez nie rozłamem w Cerkwi rosyjskiej. Zaraz po przyjeździe władyki do miasta jego dom zrewidowano, szukając jakichkolwiek obciążających dowodów. Z braku podstaw do aresztowania na Paschę 1918 r. zorganizowano próbę zabójstwa biskupa. Jeden z nasłanych na niego zabójców wystrzelił kilka razy do swej ofiary, lecz ku swemu zaskoczeniu został przez nią rozbrojony. Zgromadzeni wierni sami chcieli wymierzyć zabójcy sprawiedliwość, władyka powstrzymał ich jednak przed tym.

We wrześniu 1918 r. po raz kolejny przeszukano mieszkanie władyki, a jego samego zabrano na przesłuchanie. Nie wracał przez dłuższy czas, więc wierni doszli do wniosku, iż już został rozstrzelany. Gdy powrócił, zastał odprawiane w jego intencji nabożeństwo żałobne.

Nie posiadając nawet najmniejszych dowodów "działalności kontrrewolucyjnej", czekiści kilkakrotnie aresztowali władykę i inscenizowali procesy. Raz został nawet skazany na rozstrzelanie, lecz po roku pobytu w więzieniu zwolniono go.

W 1920 r. Sobór Łotewskiej Cerkwi Prawosławnej wybrał władykę Jana na ryską katedrę biskupią. Patriarcha **Tichon**, nie godzący się początkowo na opuszczenie przez władykę katedry w Pienzie, ostatecznie uległ. Udzielił mu błogosławieństwa, a Synod Biskupów "szerokiej kanonicznej samodzielności" dla Cerkwi na Łotwie.

W lipcu 1921 r. władyka Jan, z tytułem arcybiskupa Rygi i całej Łotwy, przybył do stolicy Łotwy i energicznie zajął się organizacją życia cerkiewnego na terenie państwa. Swą postawą zdecydowanego bojownika ze złem oraz głębokim duchowym charakterem zjednał sobie wszystkich wiernych, zarówno Rosjan jak i Łotyszów. W 1926 r. został nawet wybrany do łotewskiego parlamentu. Zarówno tam jak i w świątyniach podczas nabożeństw wykorzystywał nieprzeciet-

ny talent oratorski. Język jego kazań charakteryzował się prostotą i obrazowością. Ulubionym tematem władyki była idea Świętej Rusi. Znane jest też jego kazanie poświęcone śmierci patriarchy Tichona.

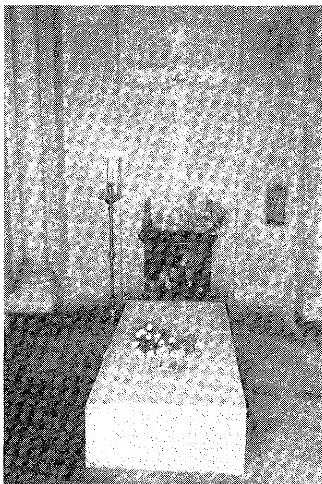
Jesienią 1934 r. władyka przebywał w swym domu letniskowym nad jeziorem Kisz. Nocą weszło do niego kilku zabójców. Poszukując najwyraźniej jakichś dokumentów i nie mogąc ich odnaleźć, przywiązali arcybiskupa do warsztatu i poddali torturom. Nie uzyskawszy niczego, w celu zatarcia śladów zbrodni, podpalili dom. Jak stwierdzono podczas sekcji zwłok, gdy to nastąpiło, władyka jeszcze żył.

Sprawcy zbrodni nie zostali odnalezieni. Wszelkie ślady wiodły jednak do łotewskich nacjonalistów oraz ambasady radzieckiej. Po raz kolejny wypowiedziane jeszcze za życia słowa władyki: *kto nie weźmie swego krzyża i nie pójdzie za Chrystusem, ten nie jest Jego godny,* znalazły, jakże krwawe, odbicie w jego własnym życiu.

Ciało arcybiskupa Jana spoczęło pod posadzką cerkwi św. Jana Chrzciciela w Rydze. Pamięć o męczenniku za wiarę wciąż jest żywa, dba o to m.in. powstałe na Łotwie Bractwo Nowego Męczennika Jana Ryskiego.

Wiecznaja pamiat' Władyce!

Jarosław Charkiewicz



Nagrobek św. Jana Ryskiego

BIEŻEŃSTWO NIEZNANY EXODUS

Masowa migracja na wschód mieszkańców zachodniej części Imperium Rosyjskiego, związana z działaniami I wojny światowej, to exodus zapomniany, niezauważany przez historyków. A przecież był to największy w naszym stuleciu jej dramat, swoją rozległością i skutkami znacznie przewyższający ogrom cierpień, jakie przyniosła kolejna wojenna zawierucha. Latem 1915 roku opuściło swe domostwa, uciekając przed zbliżającą się armią niemiecką, około 3,5 mln ludzi, z czego ponad połowę stanowili Białorusini, Rosjanie i Ukraińcy, kilkanaście procent Polacy, a poniżej dziesięciu procent Żydzi i Łotysze łącznie.



Wczesna jesień 1915 roku. Uchodźcy z personelem kontrolnego punktu sanitarnego koło Słucka (zdjęcia z wystawy w bielskim ratuszu)

Większość powróciła po kilku latach, najczęściej zastając zgliszcza i zarośnięte pola. Likwidowanie następstw *bieżeństwa* trwało całe międzywojenne dwudziestolecie.

9 grudnia ubiegłego roku w muzeum w Bielsku Podlaskim otwarto, zorganizowaną przy współudziale Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, wystawę "Bieżeństwo - nieznany exodus", monograficzną ekspozycję poświęconą tym wydarzeniom (czytelnicy "Przeglądu Prawosławnego" znają kilka dotyczących go artykułów Ireny Matus). Pokazano unikalne zdjęcia i dokumenty. Licznie zgromadzona publiczność wysłuchała wspomnień Zachariasza Szachowicza, referatów Witala Skałabana z Mińska oraz Ireny Matus, Sławomira Iwaniuka i Doroteusza Fionika, historyków z Bielska. Następnego dnia wierni modlili się w cerkwi Woskriesienskiej za dusze tych, którzy zmarli w czasie ucieczki, często bez chrześcijańskiego pochówku.

Poniżej zamieszczamy list naszego czytelnika. Tylko dzięki takim jak on, nielicznym już, świadkom, wtedy dzieciom, pamięć bieżeństwa nie zniknęła ze świadomości mieszkańców naszych ziem. (dor)

Wojna rozpoczęła się w 1914 roku, ale jeszcze cały rok mieszkaliśmy w swojej wsi. Dopiero w 1915 r. front się zbliżył. Wojskowi straszyli nas: - *Niemcy mordują cywilów.* W sierpniu, kiedy już zbiory były w stodołach, nasuszyliśmy sucharów, bydło zdaliśmy dla wojska, na wozie z płótna zrobiliśmy budę od deszczu, zaprzęgliśmy konia, rzuciliśmy wszystko i ruszyliśmy w kierunku Białowieży.

Na drogach panował straszny tłok - od wojskowych aż się roiło, nie sposób było przejechać. W drodze zaczęły szerzyć się choroby, wielu ludzi z naszej wsi umarło. Jechaliśmy cały miesiąc. W końcu września załadowano nas do wagonów i przetransportowano do guberni riazańskiej. Trafiliśmy do wsi Bolszoje Pirogowo.

Przydzielono nas do miejscowych rodzin, a mieszkańcy wsi zaopatrzyli nas w odzież, obuwie - dali ciepłe walonki, codziennie przynosili chleb, mleko, kartofle. Rosyjski rząd wypłacał nam po 35 rubli miesięcznie, także naszemu gospodarzowi.

Wkrótce zachorowała i zmarła nasza matka. Byliśmy jeszcze mali. Zaopiekowała się nami najstarsza siostra. Miała wówczas szesnaście lat. Chodziłem z nią do cerkwi. Pewnego razu przy wejściu

ciąg dalszy na str. 30

ciąg dalszy ze str. 29

BIEŻEŃSTWO NIEZNANY EXODUS

podszedł do nas starszy człowiek i zapytał, skąd jesteśmy. Siostra mu powiada, że jesteśmy z guberni grodzieńskiej, z bielskiego powiatu, ze wsi Suchowolce. A on przepytuje: - *Daleko od was do Kleszczel?* Siostra na to: - *To nasza parafia. - Chodźcie do mnie na obiad* - powiada nieznajomy. Po drodze opowiedział nam, że w Kleszczelach służył kiedyś w wojsku, stał na *zimowych leżach*. Odtąd każdej niedzieli zabierał nas do siebie.

O wiorstę od wsi Bolszoje Pirogowo znajdował się wielki majątek **Woroncewa**. Panował w nim wzorowy porządek. Pracowali tam wojenni jeńcy - Niemcy, Austriacy, Turcy. Dbano o nich. Woroncew zarządził swym kucharzom, aby codziennie gotowali dla *bieżeńców*. Chodziliśmy tam także i my - bardzo dobre były te obiady, z dwóch lub trzech dań.

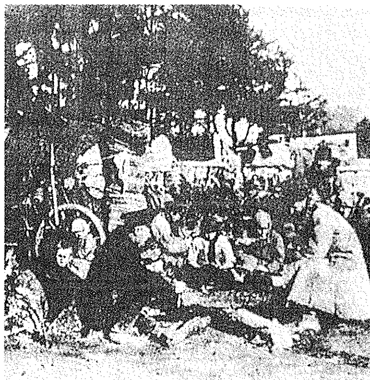
Woroncew miał dwie córki, ślicznie i inteligentne. Obie jeździły leczyć chorych. Chodziłem wtedy do szkoły, przeziębiłem się i zachorowałem na zapalenie płuc. Siostra pobiegła po pomoc do majątku. Panienki natychmiast przyjechały, zabrały się do kurowania mnie i dzięki nim już po sześciu dniach byłem zdrów. A mój braciszek zachorował i umarł, bo ich już nie było.

Majątek nazywał się Otrada (radość, pocieszenie). Kiedy kazano Woroncewym go opuszczać, panienki rzewnie płakały - kochały swe rodzinne gniazdo. Kiedyś, kiedy były w dobrym nastroju, podśpiewywały: *Otrada, ty nasza Otrada, ty nas wospitała, kak rodnaja mat'*. Woroncew wyjechał wcześniej. Może udał się do swojej huty szkła?

Dobrze się żyło przed rewolucją. Niczego nie brakowało: sklepy były pełne rozmaitych towarów. Nas, *bieżeńców*, wspomagał rząd i ludzie. Wojnę odczuwały tylko rodziny wojskowych, frontowców. Ale kiedy wybuchła rewolucja i nastały rządy bolszewików, zabrakło wszystkiego, nawet artykułów pierwszej potrzeby - soli, zapałek, nafty. Nowa władza zamknęła młyny, przeważnie popsuła je. Nie było gdzie zemleć garści ziarna. Zaczęto "rozkułaczać"



Wycofujące się wojska rosyjskie stosowały taktykę spalonej ziemi



W drodze

rolników, rekwirować zboże. Wybuchło chłopskie powstanie przeciwko bolszewikom. Powstańcy rozpędzili gminne i powiatowe rady, opanowali cały region.

Po wypędzeniu z majątku jego właścicieli przesiedlono tam nas, kwaterował tam również oddział czerwonej konnicy. Pewnego razu siedziałem przy oknie i czytałem książkę. Raptem widzę - do majątku wali tłum ludzi z bronią, widłami, kosami. Czerwoni kawalerzyści co tchu rzucili się do lasu, rozpierzchli się. Powstańcy na pobliskiej stacji kolejowej zabili bolszewickiego zawiadowcę za to, że odbierał pasażerom tytoń, który służył im na wymianę za sól, zapałki. Powstanie trwało około dwóch tygodni. W niedzielę poszliśmy z siostrą do cerkwi. Po liturgii ludzie zaczęli wychodzić, a tu cerkiew otoczył oddział pacyfikacyjny. Uprosiliśmy czerwonoarmistów, by nas, *bieżeńców*, zwolnili. Zginęło wówczas wielu niewinnych ludzi. Nastały ciężkie czasy. Wprawdzie miejscowi dzielili się z nami wszystkim, jak bracia, ale sami niewiele mieli. I im, i nam było bardzo ciężko.

Po wielu staraniach udało się nam uzyskać wagon kolejowy i wyjechać do Moskwy. Tam czekaliśmy dwanaście dni na wyjazd do kraju. Chodziliśmy do soboru Chrystusa Zbawiciela na nabożeństwa. Była to wspaniała świątynia, jej wnętrze mieniło się od złota. Ze ścian zwisały zdobyte przez rosyjskie wojska nieprzyjacielskie sztandary. Było ich mnóstwo, może kilkaset - nagromadzonych od 1812 roku. Nabożeństwa celebrował patriarcha **Tichon**. Do soboru chodził z nami **Antoni Proniewicki**, katolik z naszej wsi. On także był zachwycony pięknem i bogactwem soboru. Mówił, że widział wiele kościołów i cerkwi, ale tak wspaniałą świątynię widzi po raz pierwszy.

Wreszcie załadowali nas do wagonów i jakoś dotarliśmy do rodzinnych stron. A tu - budynki zdewastowane, porozciągane, ziemia leżąca odłogiem pięć lat zarosła darniną. Nie ma ani konia, ani krowy. Zdobyliśmy pud (16 kg) żyta i zasieliśmy je.

Zimę jakoś przetrwaliśmy na brukwi i grzybach. Na Boże Narodzenie poszedłem z dwoma kolegami kolędować do sąsiedniego Grabowca, wsi, której nie objęło *bieżeństwo*. Zima była łagodna, nie było śniegu, więc szliśmy boso. Zakolędowaliśmy cztery kromki chleba i trochę ziemniaków. Na wiosnę pasłem krowy w majątku Knorydy, za pięć cetnarów ziemniaków. Wprawdzie głodu nie było, ale swego chleba doczekaliśmy się dopiero na trzeci rok.

Stały czytelnik
Roman Bagrowski

Jednym z głównych ośrodków życia duchowego prawosławnych w Rzeczypospolitej był Poczajów ze swym sięgającym początkami w XIII wiek klasztorem. Życie zakonne na Poczajowskiej Górze zaczęło się, gdy przybyli tutaj mnisi kijowo-pieczerscy, ratujący się po zniszczeniu Kijowa przez Ordę w 1240 roku i z czasem zbudowali pierwszą cerkiew pod wezwaniem Zaśnięcia Bogarodzicy. Jeden z tych mnichów (a może dwóch) i miejscowy pasterz owiec, Jan Bosy, dostąpili wspaniałego widzenia - w ognistym płomieniu ukazała się im Najświętsza Panienka, pozostawiając na skale odcisk swojej świętej stopy.

NASZE LITURGICZNE TRADYCJE

(część ósma)

Niezwykle ważnym impulsem dla rozwoju życia duchowego klasztoru było ofiarowanie mu w 1597 roku przez właścicielkę Poczajowa, **Annę Hojską**, cudownej Ikony Matki Bożej, którą otrzymała od greckiego metropolity **Neofita** w 1559 roku. Wraz z ikoną przekazała też Hojska znaczne nadanie, wspomogła założenie drukarni, domagając się przekształcenia klasztoru z idiorytmicznego w cenobityczny. Ihumenem przeorganizowanej wspólnoty zakonnej zostaje wielki asceta i gorliwy obrońca prawosławia, doradca i spowiednik księcia **Konstantyna Wasyla Ostrogskiego** - **Hiob (Jan) Żelezo**, który przybył tu z klasztoru w Dubie w 1604 roku. Pod jego kierownictwem klasztor zaczął się intensywnie rozwijać, przede wszystkim zbudowano, głównie za ofiarę **Ewy i Teodora Domaszewskich**, (pierwszy) sobór Świętej Trójcy (1649). Od tego czasu skała ze *stópką* znajdowała się już wewnątrz cerkwi, zaś nad *carskimi drzwiami* zawisła cudowna Ikona.

Trudno tu wyliczać zasługi świętego Hioba dla klasztoru i prawosławia, warto jednak wspomnieć, że w powszechnej świadomości stał się on symbolem łączenia służby Bogu z posługą wobec ludzi, wzorem gospodarności, ofiarności, konsekwencji postępowania, przykładem dobroci i wyrozumiałości, religijności i ascezy, wierności wierze ojców. Poczajowska drukarnia, której podwaliny położył, jest natomiast symbolem trwania cerkiewnosłowiańskiej kultury piśmienniczej, a jej dwudziestowieczne losy są dowodem Bożej nad nią opieki - przez Słowację i Niemcy dotarł poczajowski warsztat do zamorskiego Jordanville w stanie Nowy Jork, gdzie w klasztorze Świętej Trójcy od lat działa na chwałę ruskiego prawosławia, w najtrudniejszych czasach komunistycznych ograniczeń będąc czołowym cerkiewnosłowiańskim wydawcą i szczodrym rozdawcą swoich wspaniałych edycji. Zmieniało się na coraz bardziej wyrafinowane wyposażenie jordanvillskiej typografii, ale niezmiennie nad pracą i modlitwą mnichów czuwał i czuwa *prepodobnyj Iov*.

Postać tego świętego jak w soczewce skupia duchowe dzieje Wołynia i warto na jej przykładzie pokazać specyfikę sytuacji nie tylko XVII-wiecznej, ale także w dwu następnych stuleciach. Kult świętego, ustanowiony już w osiem lat po śmierci, czyli w 1659 r., był na tyle żywy, że klasztor długo pozostawał wierny prawosławiu i dopiero około 1715 roku przeszedł do jurysdykcji unickiej. Bazylianie również otaczali świętego wielką czcią, ułożyli nawet w XVIII w. ku jego czci *służbę* i akatyst (jeromonach **Dubina Kniażyński**). Wielkim echem odbiło się w Rzeczypospolitej wydarzenie z hrabią **Mikołajem Potockim**, który pod wpływem świętości Poczajowa przeszedł na obrządek wschodni i stał się głównym unickim fundatorem monasteru, budując na miejscu poprzedniego nowy sobór Świętej Trójcy (1782) oraz cerkiew, w której do dziś spoczywa święte ciało Hioba (na pamiątkę zburzonego przez Potockiego starego soboru w 1911 roku z inicjatywy ówczesnego wołyńskiego arcybiskupa **Antoniego (Chrapowieckiego)** powstał nowy Troicki sobór w stylu staroruskim). Hrabia zwracał się nawet w 1767 roku do papieża **Klemensa XIV** z prośbą o włączenie św. Hioba do grona świętych Kościoła rzymskiego, ale bez powodzenia.

W pamiętnym 1831 roku klasztor wrócił w ręce prawosławnych, a 18 października 1833 roku został podniesiony do rangi ławry, czwartej ławry Rosyjskiego Imperium: *i odtąd cztery ławry w ojczyźnie naszej, niczym cztery wielkie gwiazdy światłem rozbłysły - południowa święta Ławra Pieczerska w Kijowie, Trójcy i Sergiusza na wschodzie, Aleksandra Newskiego na północy, w grodzie świętego Piotra, a Poczajowska na zachodzie - aby oświecić wszystkie krańce Ziemi Rosyjskiej* (służba św. Hiobowi - 28 sierpnia, litija). Tak jak klasztor poczajowski stał się ławrą wpisaną w mocarstwowy plan rosyjskiego imperium, tak nasz święty został strażnikiem jego zachodnich granic: *nie na darmo ustanowił Cię Pan strażnikiem Ziemi Rosyjskiej na najdalszych krańcach ojczyzny naszej* (tamże, stichira na chvalite, t. 4).

Ta wielkoruska perspektywa pokazuje nam jak głębokie zmiany nastąpiły w polsko-litewskim prawosławiu w XIX wieku. Proces ten rozpoczął się, rzecz jasna, zaraz po przejęciu metropolii kijowskiej przez Patriarchat Moskiewski (1686), nabierał rozpędu w wieku XVIII (np. kulty św. św. **Teodozego Czernihowskiego, Jana (Maksymowicza), Dymitra Rostowskiego** i in.), by osiągnąć apogeum w XIX wieku. Jeszcze tylko część znajdująca się w państwie austro-węgierskim, skąd zresztą pochodził św. Hiob, nie była we władzy wszechprawosławnej Rosji, więc hymnograf zajmuje stanowisko i w tej sprawie: *oto przychodzimy do Ciebie, dzieci twoje, ze wschodu, z północy, z południa, a i z zachodu krewni twoi duszą i całą myślą swoją ku tobie podążają (...) pragnąc od unii do wiary praojców powrócić* (tamże, kanon, IX).

Autorem przytaczanych tu słów jest protojerej **Andrzej Chojnacki** (1837-1888), najwybitniejszy badacz i piewca prawosławnej tradycji duchowej Wołynia, w szczególności Poczajowa. Syn duchownego, absolwent Wołyńskiego Seminarium Duchownego i Kijowskiej Akademii, po uzyskaniu święceń został profesorem i protojerejem w Nieżynie. Oprócz licznych prac naukowych (zwłasz-

ciąg dalszy na str. 32

NASZE LITURGICZNE TRADYCJE

ciąg dalszy ze str. 31

cza wydany w 1888 r. w Moskwie *Patierik Wołyno-Poczajewskij*) protojerej Chojnacki ułożył, za aprobatą Świętego Synodu, kilka utworów hymnograficznych, związanych przede wszystkim z Poczajowem. Są to: Służba i akatyst ku czci Ikony Poczajowskiej (przed 1881) oraz dwie służby i akatyst ku czci św. Hioba (1884). O. Andrzej nosił się także z zamiarem napisania wspólnej służby świętym wołyńskim, nawet w 1867 r. powstała już odpowiednia ikona. Święto było planowane na 25 maja z jednoczesnym obchodzeniem dziękczynienia za ocalenie rok wcześniej cara **Aleksandra II** w paryskiej katastrofie. Święto to jednak nie zostało wprowadzone.

Utwory liturgiczne prot. Chojnackiego są napisane ładnym językiem, z silnym wpływem pseudoklasycznej uczoności i wykwintności. Wszystkie trzy kanony zawierają akrostychy - w służbie Poczajowskiej Ikonie (8 września) jest to prośba: *Bogorodice Poczajewskaja, spasi i sochrani Prawosławnuju Ruś*, w służbie św. Hiobowi na 28 października jest to akrostych alfabetyczny, zaś na 28 sierpnia - akrostych autorski *Protojerej Andrej Chojnackij*. Akatysty są utrzymane w tradycyjnym kształcie i duchu. W wielu miejscach, nie tylko wskazanych wyżej, uczony hymnograf bardzo mocno splata świętość Poczajowa, Ikony i Hioba z doraźną sytuacją polityczną. A przecież w tradycji liturgicznej nie jest to przypadek odosobniony. Rodzi się więc dotkliwe pytanie - na ile wydania tych czy innych tekstów powinny być tradycją naszej Cerkwi i czy wszystkie bez wyjątku cerkiewnosłowiańskie wydania liturgiczne mogą być bezkrytycznie przez nas wykorzystywane. Czy ta sytuacja jest zbieżna z potrzebą wyrzucania z dawniej drukowanych tekstów liturgicznych wydrukowanych tam carów i zamieniania ich terminami: naród, ród, prawosławni chrześcijanie, itp., czy może sprawa jest znacznie poważniejsza? Jaki był stosunek do tej moskiewsko-petersburskiej opcji w okresie międzywojennym, gdy Poczajów był ławrą naszej polskiej Cerkwi, czy wskazane wyżej strażnicze funkcje klasztoru i świętego miały sens? Pytania można mnożyć.

Ten przypadek, ale i wiele innych, zmusza nas do refleksji nad dziejami obszarów, które objęło ruskie prawosławie w planie globalnym, nad losami oraz postawami jednostek i wspólnot ludzkich, którym przyszło na tych ziemiach żyć i tworzyć. W tym także nad tradycją, którą niedawno przyszło nam przejąć. Ma bowiem nasza Cerkiew swoją własną bogatą tradycję i swoją własną rację stanu. W wielu wypadkach ta tradycja pokrywa się z tradycją wspólną wszystkich spadkobierców i uczestników ruskiej historii, niekiedy jednak nasze perspektywy ziemskiego oglądu rozchodzą się i nawet pożyteczne zasady akomodacji czy ekonomiki cerkiewnej nie są w stanie ich zniwelować. Podstawowym wymogiem kompetencji powinna być wysoka świadomość własnej tożsamości i znajomość rzeczy.

Warto więc chyba uważnie przeanalizować całość wykorzystywanych w naszej Cerkwi tekstów liturgicznych, pamiętając, że im młodsze tym niepewniejsze, i podjąć komisyjną i soborową decyzję w sprawie obrzędowego korzystania z tych fragmentów tekstów, w których nasza cerkiewna historia została poddana z ideologicznych pobudek przekształceniom lub proponowana w nich interpretacja jest już w pełni zdezaktualizowana. Chodzi mi np. o taki tekst o. Chojnackiego: *Rosyjskiego wielkiego imperium synowie, wraz z żyjącymi na Wołyniu, i w krajach Nadwiślańskich, Litewskich i Galicyjskich... uradujmy się duchem, tworząc pieśń...* (tamże). Ale oczywiście nie tylko o ten. Moim zdaniem bowiem, utrzymywanie w liturgicznych tekstach przeżytych czy wrogich nam kontekstów politycznych przynosi wiele szkody, i to nie tylko w wymiarze świadomości historycznej wiernych.

Aleksander Naumow

14 stycznia w kościołach diecezji siedleckiej odczytany został "List Biskupa Siedleckiego z okazji Jubileuszu 400-lecia Unii Brzeskiej".

Z*godnie z pragnieniem Ojca Świętego* - pisze na wstępie ordynariusz diecezji siedleckiej biskup **Jan Mazur** - *chcemy rok 1996 uczynić w naszej diecezji rokiem dziękczynienia za Unię Brzeską; dziękczynienia za jedność Kościoła.* Wyjaśniając znaczenie jedności Kościoła jako "wielkiego dobra" bp Mazur stwierdza: *Unia Brzeska zatem była owocem i odpowiedzią na modlitwę Chrystusa o jedność, jak również wyrazem wiary w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół. Kościół Chrystusowy przeżywał w swej historii wstrząsy i rozłamy. Dramatycznym rozłamem była schizma wschodnia, kiedy to w 1054 r. Kościół Wschodni ze stolicą w Konstantynopolu oderwał się od Rzymu, od jedności z Ojcem Świętym. Ten stan trwa do dziś.*

Przypominając próby zjednoczenia Kościoła poprzez unie liońską i florencką, których owoce nie były trwałe, bp Mazur stwierdza, że: *Dopiero prace zjednoczeniowe, na terenie Rzeczypospolitej skutecznie zaowocowały Unią Brzeską... Na mocy tej Unii biskupi prawosławni z terenów Rzeczypospolitej uznali nad swoimi diecezjami zwierzchnictwo papieża i przyjęli wszystkie dogmaty katolickie, a zachowali dotychczasową swoją liturgię z językiem starocerkiewnym, kalendarz juliański oraz organizację kościelną. Tak powstał Kościół unicki na ziemiach polskich.*

Przywrócona jedność zaowocowała wielorakim dobrem.... Kościoły (rzymskokatolicki i unicki przyp. red.) *dzieliły*

Unia brzeska była w dziejach chrześcijaństwa wydarzeniem istotnym. W jej wyniku część naszych braci, z którymi od czasów misji uczniów św.św. Cyryla i Metodego, od czasów św. Równej Apostołom Olgi i jej wnuka św. Włodzimierza, wyznawaliśmy jedną prawosławną wiarę, przeszła do Kościoła rzymskokatolickiego. Odstępując od prawosławia a przyjmując katolicyzm przodkowie ludności zamieszkującej dziś diecezję siedlecką liczyli, że zachowają tradycje, swój język, kulturę. Stało się inaczej. Oprócz wiary swych przodków ludność ta zatraciła też całkowicie swą narodową i kulturową tożsamość.

UNIA BRZESKA MIĘDZY JEDNOŚCIĄ A PODZIAŁEM

się między sobą bogactwem wiary, a katolicy i unici *często dopełniali swoje obowiązki religijne w tych kościołach, do których mieli bliżej.*

Świętowanie jubileuszu ma być dziękczynieniem Bogu za jedność Kościoła, za to że należymy do Kościoła katolickiego, który zachował wszystkie środki zbawienia przyniesione przez Chrystusa, a zwłaszcza Słowo Boże, sakramenty święte i pasterzy zjednoczonych z papieżem. Jubileusz ten będzie dziękczynieniem za to, że możemy w sposób pełny czerpać ze zbawienia przyniesionego przez Chrystusa.

Jubileusz ten powinien być dziękczynieniem Bogu za wierność naszych ojców, którzy zachowali jedność Kościoła. Wdzięczność nasza będzie wyrażała się w modlitwie o beatyfikację Sług Bożych Wicentego Lewoniuka i XII Towarzyszy, którzy za wiarę i jedność Kościoła oddali swoje życie 24 stycznia 1874 roku w Pratulinie.

Zachęcając wiernych, by jubileusz był czasem jeszcze gorliwszego poszukiwania wierności Chrystusowi ordynariusz siedlecki kończy swój list wezwaniem: *Niech Jubileusz 400-lecia Unii zachęca nas do kształtowania cnót społecznych, a więc przede wszystkim miłości bliźniego, sprawiedliwości, troski o dobro wspólne i współpracy z drugimi na rzecz tego dobra oraz szczerej odpowiedzialności za bliźnich czyli solidarności.*

Reakcją na treść listu biskupa Jana Mazura był "Komunikat Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej" wydany 18 stycznia 1996 roku. W Komunikacie tym czytamy: "Niestety, list ten trudno uznać za przejaw postawy ekumenicznej. Przedstawiona w nim historia podziału Kościoła i wizja jedności chrześcijan pozbawiona jest ekumenicznej refleksji i otwartości. Jako właściwą i skuteczną drogę ku jedności Kościoła, jednoznacznie i bez żadnych zastrzeżeń, wskazuje się w nim właśnie unię brzeską, chociaż także Kościół katolicki przyznaje obecnie, iż ten sposób przywracania jedności był nieskuteczny, często dokonywany niegodnie i prowadził w praktyce do pogłębienia podziałów między chrześcijanami. Jednoznacznie oceniono "uniatyzm" na forum międzynarodowej komisji mieszanej do dialogu teologicznego między Kościołem prawosławnym i Kościołem rzymskokatolickim. M.in. w oświadczeniu przyjętym na VII sesji tej komisji we Freisingu (rok 1990) stwierdzono na temat unii: *Odrzucamy ją jako metodę poszukiwania jedności, ponieważ jest przeciwna wspólnej tradycji naszych Kościołów.* Z kolei w znanym dokumencie z Balamand (rok 1993) czytamy, że unia *nie może już być przyjęta ani jako metoda do zastosowania, ani jako model jedności poszukiwanej przez nasze Kościoły.* Wraz z wprowadzeniem unii *powstała sytuacja, która stała się źródłem konfliktu i cierpień najpierw prawosławnych a następnie katolików.* Także w dokumentach papieskich zawarte było wezwanie do wyważonej oceny tego wydarzenia. W liście pasterskim biskupa Jana Mazura trudno doszukać się takich elementów refleksji nad unią. Jej geneza i dzieje Kościoła unickiego na Podlasiu zostały tam przedstawione w sposób wyidealizowany i jednostronny, nie zawsze odpowiadający rzeczywistości historycznej. Także już wcześniej przygotowania do tej rocznicy w diecezji siedleckiej stawały się okazją do licznych kontrowersyjnych wystąpień i publikacji".

Obawiamy się - czytamy dalej w komunikacie - "że dalsze obchody tej rocznicy, odbywające się w podobnym duchu, pogłębią kryzys we wzajemnych stosunkach, co nie będzie sprzyjało rozwojowi siostrzanych więzi między naszymi Kościołami".

Biskup Jan Mazur w swoim liście ani słowem nie wspomina o losach tych, którzy postanowienia aktu brzeskiego przyjęli, a mieli do tego pełne prawo, jako akt zdrady, tych którzy bronili swej wiary i prawa do bycia sobą. O ich losie zachowało się w historii wiele świadectw. Biskup jedynej, jaka pozostała w Rzeczypospolitej, prawosławnej diecezji mohylewskiej, Jerzy Konisski tak opisuje sytuację ludności wiernej prawosławiu: ... ***duchowni katoliccy pędzili prawosławnych do kościoła lub cerkwi unickiej jak owce nie mające pasterzy, pędzili nie tylko z domów, ale i z samych cerkwi. A gdy wieśniacy czy też mieszczanie nie chcieli słuchać ich nauk, wtedy czynili okrutnie groźby i niebezpieczeństwa: wznosili szubienice, wykopywali słupy, przygotowywali stosy, bili rózgami - dzieci przed matkami, matki przed dziećmi. Duchownych prawosławnych wyganiano z domów, zamykano w więzieniach, głębokich jamach, psiarniach (razem z psami), morzono głodem i pragnieniem, karmiono sianem...***

Świadek wydarzeń, poseł na Sejm Drewiński w swojej mowie w 1620 roku stwierdzał: ... ***Cerkwie po wsiach i miastach zamknięte, mienie zrabowane, księża wypędzeni, bez spowiedzi i komunii świętej umierają ludzie...***

Treść listu biskupa Jana Mazura potwierdza nasze obawy, że obchody 400-lecia unii brzeskiej dla Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce staną się okazją do zademonstrowania swego triumfalizmu, podkreślenia jedynie "dobrych owoców", przy jednoczesnym przemilczeniu nieszczęść, jakie unia Kościołowi, nie tylko prawosławnemu, przyniosła. Najwyraźniej wezwanie międzynarodowej komisji mieszanej do spraw dialogu między Kościołami, zawarte w dokumencie z Balamand: ***Jakakolwiek była przeszłość, należy ją pozostawić miłosierdziu Bożemu*** **nie zostało usłyszane.**

Eugeniusz Czykwin

● Podczas wizyty we Francji prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Aleksander Kwaśniewski** spotkał się także w podparyskiej siedzibie "Kultury" z redaktorem **Jerzym Giedroyciem**. Według relacji prasy polskiej Jerzy Giedroyc przekazał prezydentowi osobiste memoriały dotyczące spraw Polski, Rosji i Ukrainy.

● O byłym prezydencie **Lechu Wałęsie** mówiono i pisano różnie. **Andrzej Olechowski** wynosił go ponad Fryderyka Chopina i Mikołaja Kopernika, ks. **Czesław S. Bartnik** porównywał do króla Władysława Jagiełły. Wszystkich przebił **Adam Michnik**. Na odejście prezydenta napisał: "Zastał Polskę drewnianą, zostawił murowaną". Dotychczas polska historiografia tak określała króla Kazimierza Wielkiego.

● Ponad tysiąc dzieci przysłało swoje obrazy, grafiki i rysunki na konkurs "Zabytki sztuki cerkiewnej w rysunkach dzieci i młodzieży". Konkurs od dwunastu lat organizuje Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej. Prace laureatów konkursu wystawiono w warszawskiej galerii "Abakus" przy Jezuickiej 4.

● Czterdzieści trzy ikony o dużej wartości zabytkowej znaleźli łomżyńscy policjanci w dwóch autokarach jadących z Wilna. Ikony zostały przekazane do posterunku celnego w Łomży.

● "Akcja Katolicka jest jednym z najpoważniejszych dzieł Kościoła w Polsce w tym stuleciu" - powiedział prymas **Józef Glemp**. Akcja ma swoje struktury we wszystkich diecezjach rzymskokatolickich w Polsce. Niedawno było o niej głośno, bo jej członkowie protestowali przeciwko wyświetlaniu filmu "Ksiądz". Dzięki temu kina mające ten film w swoim programie miały zapewnioną frekwencję i duży zysk.

● Sześć razy w ciągu półtora roku od otwarcia litewskiego konsulatu w Sejnach "nieznani sprawcy" obleli godło państwowe Litwy czerwoną farbą. Ostatni raz w przeddzień wizyty marszałka Sejmu **Józefa Zycha** na Litwie. Konsul Republiki Litewskiej w Sejnach **Vidmantas Povilionis** powiedział, że Litwini nie mają podobnych problemów w innych państwach.

● Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu kończy śledztwo w sprawie pogromu kieleckiego z 4 lipca 1946 r. W pogromie zamordowano czterdzieści dwie osoby pochodzenia żydowskiego, w tym dzieci. Kilka miesięcy później Najwyższy Sąd Wojskowy skazał dziewięciu uczestników pogromu na karę śmierci. Wyroki wykonano.

● W polskich zakładach karnych i aresztach śledczych posługi religijne świadczy 233 księży rzymskokatolickich. Naczelny kapelan więziennictwa RP - jest nim ks. dr **Jan Sikorski** - ma etat w Ministerstwie Sprawiedliwości. Od początku 1995 r. mają prawo przychodzenia do więzień także duchowni innych wyznań, między inni Cerkwi prawosławnej.

● Ponad półtora tysiąca cudzoziemców przebywało w 1995 roku w polskich więzieniach. Wśród nich było 564 Ukraińców, 290 Białorusinów, 190 Rosjan i 81 Niemców.

● W połowie 1995 roku w Polsce żyło 38 milionów 620 tysięcy osób, z tego prawie 62 proc. w mieście. Polska feminizuje się. Na 1000 mężczyzn przypada 1057 kobiet. Zdecydowana przewaga kobiet nad mężczyznami występuje w miastach. Na wsi nadal brakuje kobiet. Wyższe wykształcenie ma około 7 proc. obywateli, średnie - 27 proc., zasadnicze - 26 proc., podstawowe - 34 proc. 6,4 proc. nie ukończyło szkoły podstawowej.

● Organizacja "Obrońcy praw mniejszości ukraińskiej w Polsce" została zakwalifikowana do programu sponsorowanego przez Amerykańską Agencję do Spraw Międzynarodowego Rozwoju Sieci Demokratycznej. Jest to agencja waszyngtońska działająca w Polsce. Na realizację swego programu przeznaczyła około dwóch milionów dolarów.

● "Zapewniam, że żaden z was nie będzie rzucony w wir walki na obcej ziemi" - oświadczył prezydent Republiki Białoruś **Aleksander Łukaszenka** w orędziu noworocznym do narodu, zwracając się do białoruskich wojskowych.

● **Jewgienij Primakow** zastąpił **Andrieja Kozyriewa** na stanowisku ministra spraw zagranicznych Rosji. 66-letni Primakow, urodzony w Kijowie, wychował się w Gruzji, skończył wydział arabistyki na Uniwersytecie Moskiewskim, specjalizował się w problemach fundamentalizmu islamskiego. Ostatnio był szefem wywiadu zagranicznego Rosji.

● Po 76 latach przerwy wznowiło działalność rzymskokatolickie Seminarium Duchowne w Sankt Petersburgu. "To wielkie wydarzenie dla Kościoła powszechnego" - powiedział podczas otwarcia seminarium arcybiskup **Tadeusz Kondrusiewicz**. W petersburskim seminarium studiuje pięćdziesięciu alumnów.

● Trwa exodus Serbów z Sarajewa. Sto dwadzieści tysięcy serbskich mieszkańców tego miasta boi się żyć pod zarządem chorwacko-muzułmańskim. Serbowie wyjeżdżając z miasta, w którym żyli od wieków, zabierają także ekshumowane zwłoki swoich najbliższych. Dziennikarze "Gazety Wyborczej" pozostają do końca wierni swej linii w sprawie jugosłowiańskiej i twierdzą, że to przywódcy bośniackich Serbów "umiejętnie zwiększają panikę...".

● Prawosławny patriarcha Jerozolimy, **Diodoros I**, wręczył **Arafatowi** medal za wkład w przywracanie pokoju na Bliskim Wschodzie. Wcześniej takie medale otrzymali premier Izraela **Icchak Rabin** i ówczesny minister spraw zagranicznych **Szimon Peres**. Arafat uczestniczył w Betlejem w procesji z okazji świąt Bożego Narodzenia.

● Według włoskiej gazety "Corriere della Sera" w Rzymie istnieją czterdzieści cztery parafie sekt religijnych i pseudoreligijnych. Włoskie MSW ocenia liczbę sekt na 366, Kościół rzymskokatolicki uważa, że jest ich co najmniej osiemset i zrzeszają około miliona członków. Najliczniejsi są świadkowie Jehowy (250 tys. osób).

● Z dokumentów odnalezionych w archiwum włoskiego MSZ wynika, że w 1944 roku papież **Pius XII** zamierzał powiększyć terytorium Watykanu, domagając się od Włoch lotniska oraz dostępu do morza. Jak zamierzał to zrealizować, nie mając dywizji, nie wiadomo.

● Według izraelskiego astrologa **Hercla Lyfszyca**, w roku 1996 Polska będzie miała poważne kłopoty. Ale na koniec roku wyjdzie z nich zwycięsko, a od 1997 będzie się jej bardzo dobrze wiodło.

EKUMENIZM OSOBNO

W tym roku tydzień ekumeniczny w Białymstoku przebiegał inaczej niż w latach poprzednich. Prawosławni duchowni nie skorzystali z zaproszenia rzymskokatolickich hierarchów i sami nie zaprosili do swych świątyń na modlitwy księży rzymskokatolickich.

Dlaczego?

Ks. **Grzegorz Misijuk** naświetlił ten problem w swych publicznych wypowiedziach.

- Białostocka hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego próbowała przez cały miniony rok poniżać prawosławnych - poinformował "Gazetę w Białymstoku".

W radiu mówił: - *Niektórzy przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego uczynili wszystko, aby ten tydzień stał się tygodniem obłudy.*

Owo "wszystko" to zwłaszcza "sprawa Supraśla".

Arcybiskup **Stanisław Szymecki**, metropolita białostocki Kościoła rzymskokatolickiego, wciąż chce pozyskać dla swego Kościoła część zabudowań poklasztornych.

Prawosławni w swoich cerkwiach modlili się w czasie tegorocznego tygodnia ekumenicznego o *umnożenije lubwi.*

(mb)

CZĄSTKA RELIKWII Z FRANCJI DO MIŃSKA

Metropolita **Witalij**, zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą przekazał do Mińska, na prośbę metropolity mińskiego i słuckiego **Filareta**, cząsteczkę relikwii św. Atanazego Brzeskiego. Relikwie znajdują się w leśnieńskim monasterze we Francji.

Święty męczennik Atanazy był przeciwnikiem unii brzeskiej i jedną z jej ofiar.

Zdarzenie, o którym doniosła gazeta "Prawosławna Moskwa", nie ma precedensu w historii stosunków między Rosyjską Cerkwią Prawosławną, a Cerkwią Prawosławną za Granicą.

Jiři Karpowicz

Kilka zdań

Z Gogolem po kraju

Była to epoka reakcji.

W tych latach ponurych, słusznie minionych, pewien rosyjski Ukrainiec nazwiskiem Mikołaj Gogol napisał "Martwe dusze". Obsmarował tam Rosję i ruskich. Prawdziwi patrioci rosyjscy radzili mu: "Niech pan nauczy się języka rosyjskiego... zamiast pisać takie bzdury..."

W "poemacie" Gogola, napisanym ponad 150 lat temu, są, okazuje się, stronice malujące Polskę ostatnich lat drugiego tysiąclecia, licząc od narodzin Chrystusa.

Oto ich fragmenty w tłumaczeniu Władysława Broniewskiego:

"- Wspaniały człowiek!

- Kto taki? - rzekł Sobakiewicz spoglądając na róg pieca.

- Prezes.

- No, być może, że to się panu tak wydało: tyle tylko, że mason, ale dureń, jakich jeszcze nie było na świecie. (...)

- Naturalnie, każdy ma jakąś słabostkę, ale za to gubernator, co za wspaniały człowiek!

- Gubernator wspaniały człowiek?

- Nieprawdaż?

- Pierwszy w świecie rozbójnik!

- Jak to, gubernator-rozbójnik? - rzekł Cziczikow i zupełnie nie mógł zrozumieć, jak gubernator mógł być rozbójnikiem. (...)

- Nawet twarz rozbójnika - rzekł Sobakiewicz. - Niech pan mu tylko da nóż i puści go na gościniec, zarżnie, za kopiejkę zarżnie! On i wicegubernator - to Gog i Magog. (...)

- Zresztą co do mnie - powiedział (Cziczikow - M.B.) - przyznam się, że najbardziej ze wszystkich podoba mi się policmajster. Charakter taki prosty, otwarty, w twarzy widać coś szczerego.

- Łajdak! - rzekł z zimną krwią Sobakiewicz: - sprzeda, oszuka i jeszcze zje obiad z panem. Znam ich wszystkich: same łajdaki; całe miasto takie: łajdak na łajdaku jedzie i łajdakiem pogania. Wszyscy judasze. Jeden tam tylko jest porządny człowiek: prokurator; ale i ten, prawdę mówiąc, świnia.

Po tych chwalebnych, chociaż nieco zwięzłych biografiach, Cziczikow zrozumiał, że o innych urzędnikach nie warto wspominać..."

Potem Sobakiewicz z Cziczikowem, podszedłszy do stołu z przekąskami wypili po kieliszku wódki i zakąsili słonymi przysmakami.

Potem zjedli obiad składający się z: kapuśniaku, niani (barani żołądek faszerowany kaszą gryczaną, mózgiem i nóżkami), pół boku baraniego, racuchów większych od talerza, indyka wielkości cielęcia napchanego jajkami, ryżem, wątróbkami i nie wiadomo czym jeszcze. Na deser, w salonie, Teodulia Iwanowna Sobakiewicz podała konfitury. Ani gość, ani gospodarz tego już nie tknęli.

Potem dobili targu o martwe dusze.

Michał Bołtryk

ALBANIA

Nie jestem tajnym agentem

- *Nie jestem tajnym agentem obcych mocarstw* - raz jeszcze stanowczo oświadczył zwierzchnik Albańskiej Cerkwi Prawosławnej, arcybiskup Tirany **Anastazy**. Poinformował przy tym, że nie ulegnie żądaniom dysydentów nacjonalistów, którzy domagają się dymisji hierarchy ponieważ jest on narodowości greckiej. Arcybiskup przypomniał, iż został wybrany w 1991 roku do odbudowy struktur kościelnych w Albanii, bowiem żaden rdzenny prawosławny biskup albański nie przeżył ciężkich lat komunistycznych rządów **Envera Hodży**. - *Swoją służbę pełnię wobec wszystkich członków wspólnoty prawosławnej tego kraju, zarówno Albańczyków jak i Słowian, Greków bądź innych narodowości* - podkreślił hierarcha.

- *Kilka osób usiłuje wywołać wrażenie, że jest inaczej. Ale większość z nich nie należy do Cerkwi prawosławnej i dąży do jej podziału* - stwierdził arcybiskup, czyniąc aluzję do ataków ze strony dwóch byłych seminarzystów, którzy siłą zajęli cerkiew w Elbasan w październiku ubiegłego roku. Zdaniem hierarchy Cerkiew powinna promować braterską współpracę, dowodząc tym, że na Bałkanach możliwa jest pokojowa koegzystencja.

ESTONIA

Nadal bez legalnego statusu

Cerkiew Prawosławna Estonii, która dysponuje szeroką autonomią w łonie Patriarchatu Moskiewskiego, do dziś nie uzyskała legalnego statusu w swoim państwie. Rząd estoński zalegalizował natomiast dysydencką jednostkę cerkiewną, która powstała przed dwoma laty z pomocą Cerkwi Estońskiej na Wygnaniu, pozostającej w jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego. Ją też uczynił prawowitą spadkobierczynią przedwojennej Estońskiej Cerkwi Prawosławnej. Władze Estonii w całej tej sprawie posługują się dwiema metodami. Po pierwsze, usiłują zastąpić prawosławnych duchownych dysydentami, po wtóre starają się tak wpłynąć na parafie, by te odrzuciły władzę kanoniczną Patriarchatu Moskiewskiego.

- *W 1994 roku, w odpowiedzi na prośbę o przyznanie osobowości prawnej złożone przez katedrę św. Aleksandra Newskiego i szkołę parafialną z Nerwy, wydział do spraw wyznań poradził im, by zerwały z Patriarchatem Moskiewskim* - powiedział na konferencji prasowej o. **Leonti Morozkin** z kancelarii Cerkwi Prawosławnej Estonii. Takie postępowanie władz, jego zdaniem, podyktowane jest w dużym stopniu *względami materialnymi*. Zmierzają one bowiem do zawładnięcia znacznym majątkiem ziemskim i nieruchomościami, którymi dysponowała Cerkiew prawosławna w Estonii w okresie międzywojennym. Wartość tylko jednego byłego cerkiewnego budynku, położonego w centrum Tallina, niedawno zwróconego jednostce dysydenckiej, szacowana jest na półtora mln dolarów. Władze państwowe po dziś dzień nie zechciały się spotkać z arcybiskupem Estonii **Korneliuszem** (Patriarchat Moskiewski). Jeżeli nie uczynią tego w najbliższym czasie i jeżeli mniejszość dysydencka rozpocznie wyprzedaż części dóbr Cerkwi, może to wywołać gwałtowne reakcje ze strony wiernych, uważa o. Morozkin.

JUGOSŁAWIA

Cerkiew a Dayton

W dwa dni po podpisaniu układu w Dayton Synod Serbskiej Cerkwi Prawosławnej wystosował specjalne posłanie do wspólnoty międzynarodowej, wyrażając zadowolenie z przerwania działań wojennych, a jednocześnie pewne zastrzeżenia co do niektórych pokojowych ustaleń.

Biskupi przypominają, że Cerkiew prawosławna od początku konfliktu nie przestawała walczyć o pokój, uznając dialog i negocjacje jako jedyne metody umożliwiające rozwiązanie istniejących problemów oraz stanowczo sprzeciwiała się wszelkiej agresji i zbrodni, niezależnie od tego, która ze stron się ich dopuściła.

Serbska Cerkiew Prawosławna zawsze opowiadała się za sprawiedliwym pokojem opartym na jednakowym traktowaniu wszystkich stron konfliktu. - *Czyni to także obecnie* - podkreślają członkowie Synodu i przypominają, że kilkakrotnie rozpoczynali dialog z przedstawicielami wspólnot religijnych byłej Jugosławii. - *Kiedy tylko mieliśmy taką możliwość, wzywaliśmy wspólnie o pokój i sprawiedliwość* - dodają.

Synod wyraża jednak swoje najwyższe obawy w związku z tymi ustaleniami z Dayton, które niezależnie od intencji negocjatorów mogą stanowić bądź też stanowią zagrożenie dla życia dziesiątków tysięcy prawosławnych Serbów z serbskiej części Sarajewa, Odjalu w Hercegowinie i innych stref zamieszkałych w większości przez Serbów, a które obecnie mają należeć do federacji chorwacko-muzułmańskiej. Członkowie Synodu wzywają odpowiednie władze do ponownego, poważnego i odpowiedzialnego, przeanalizowania problemu z uwzględnieniem możliwości wprowadzenia odpowiednich modyfikacji do ustalonego podziału kraju oraz zapewnienia ludności serbskiej międzynarodowych gwarancji.

Podział terytorialny, zaproponowany w Dayton i przemieszczenia ludności, które miały, mają lub będą miały miejsce, stanowią zagrożenie dla instytucji Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w Chorwacji i w Bośni i Hercegowinie. Serbska Cerkiew Prawosławna uważa, że cztery jej diecezje (Slawonia Zach., Gornij Karlowac, Dalmacja i Bihac-Petrovac) de facto mogą zginąć całkowicie, trzy inne częściowo. Obecnie żaden z biskupów tych diecezji nie może wrócić do swoich wiernych.

W związku z tym, że międzynarodowi przywódcy pragną znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie, satysfakcjonujące wszystkie strony konfliktu, jesteśmy przekonani, że nie będą tolerować masowego exodusu serbskiego narodu z jego odwiecznych ziem - piszą biskupi. - *W przeciwnym razie, czystka etniczna Serbów (wobec Serbów?) rozpoczęta w Slawonii Zachodniej i kontynuowana z dużą brutalnością w Krajinie i Bośni zachodniej (sierpień 1995) przyjmie katastroficzne rozmiary, nieznane w najświeższej historii Europy, a wszystko to na oczach wspólnoty międzynarodowej i w rezultacie przy jej świadomym, bądź też nie, poparciu.*

W komentarzu adresowanym do serbskiej opinii publicznej, kancelaria Synodu precyzuje, że przywódcy z Belgradu i Pale ponoszą całkowitą odpowiedzialność za konsekwencje umowy z Dayton. *Nikt nie może zdjąć z nich tej odpowiedzialności i przejąć ją na siebie, ani patriarcha, ani Cerkiew, którą on reprezentuje*. Komentarz ten nawiązuje do

spotkania, podczas którego Serbowie z Federacji Jugosłowiańskiej i Bośni rozmawiali o sposobach ich reprezentowania w Dayton. Patriarcha **Paweł I** uczestniczył w tym spotkaniu w charakterze *świadka i gwaranta moralnego, pierwszego pasterza i duchowego ojca narodu serbskiego.*

W celu uniknięcia wszelkich nieporozumień czy fałszywych interpretacji, kancelaria synodalna wyjaśnia, że uczestnictwo to nie oznacza, że patriarcha lub Cerkiew popierają konkretne inicjatywy sygnatariuszy.

NIEMCY

Historyczna wizyta

Misją dobrej woli, świadectwa i pojednania nazwał patriarcha **Aleksy II** swoją oficjalną wizytę w Niemczech. Pierwszy w historii pobyt patriarchy moskiewskiego na tej ziemi rozpoczął się uroczystym molebniem w rosyjskiej cerkwi prawosławnej w Düsseldorfie. W Bonn spotkał się z biskupem Baden, **Klausem Engelhartem**, przewodniczącym Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego oraz biskupem Mayence, **Karlem Lehmannem**, przewodniczącym Konferencji Katolickiego Episkopatu Niemiec. Patriarcha wyraził podziękowanie chrześcijanom Niemiec oraz niemieckiemu Czerwonemu Krzyżowi za dużą pomoc humanitarną udzieloną Rosji w latach 1991-1992.

Zarówno w Hannowerze jak i w Monachium, dokąd wiodła kolejno trasa pobytu, hierarcha spotkał się z osobistościami zaangażowanymi w dialog ekumeniczny. W miastach tych, podobnie jak w Berlinie i w Bonn, hierarcha przewodniczył ekumenicznym spotkaniom modlitewnym. Wizyta miała tym bardziej wymowne znaczenie, że odbyła się w roku 50-lecia zakończenia II wojny światowej.

- *Cały czas podczas tej wojny Rosyjska Cerkiew Prawosławna pozostawała ze swym narodem i po dziś dzień z należną czcią zachowała w pamięci jej ofiary* - podkreślał Aleksy II podczas wielu wystąpień. Patriarcha przypomniał, że w 1952 roku, podczas wizyty w ZSRR, pastor **Martin Nemeller** w imieniu Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego przeprosił za cierpienia, jakie Niemcy zgotowały narodom ZSRR podczas II wojny światowej. - *Kiedy pastor prosił o przebaczenie, w naszych cerkwiach powinien był usłyszeć "Niech Bóg Wam wybaczy, nam także"* - podkreślił. Aleksy II przyznał, że Rosja jest po części odpowiedzialna za podział narodu niemieckiego w okresie powojennym. - *Doświadczenia naszej przeszłości powinny stale służyć nam zarówno w dniu dzisiejszym jak i w przygotowywaniu przeszłości* - stwierdził.

Ważnym momentem wizyty był pobyt hierarchy w Dachau. Na terenie nazistowskiego obozu koncentracyjnego Aleksy II pogrążył się w indywidualnej modlitwie i rozmyślaniach, a następnie odprawił panichidę za dusze ofiar faszyzmu w prawosławnej kaplicy Zmartwychwstania, wzniesionej w Dachau z inicjatywy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w kwietniu 1995 roku. Śpiewał chór Troice - Siergiejewskiej Ławry. Także w Berlinie patriarcha modlił się za ofiary II wojny światowej w Maria-Regina Martyrium, następnie przed pomnikiem poświęconym żołnierzom radzieckim w Treptow.

Wizyta Aleksego II zawierała także ważne akcenty polityczne, w związku ze szczególnym zainteresowaniem Niemiec ewolucją sytuacji w Rosji. Patriarcha został przyjęty przez prezydenta Republiki Federalnej **Romana Hertzoga**, kanclerza **Helmuta Kohla**, ministra spraw zagranicznych **Klausa Klinkela**, przewodniczącego Bunddestagu, władze Nadrenii, Bawarii, Saksonii i Brandenburgii. Rozmowy dotyczyły rozwoju sytuacji politycznej i religijnej w Rosji. Hierarcha wyraził satysfakcję z powodu przyznania diecezji Patriarchatu Moskiewskiego w Niemczech statusu "osoby prawnej".

W trakcie pobytu hierarcha odwiedził wiele parafii tej diecezji. W Gifhorn wyświęcił nową drewnianą cerkiew zbudowaną w stylu typowym dla północnej Rosji.

Mimo bardzo ścisłych związków między protestanckimi i katolickimi wspólnotami Niemiec a Rosyjską Cerkwią Prawosławną, była to pierwsza w historii wizyta patriarchy moskiewskiego w tym kraju. W wywiadzie udzielonym agencji prasowej "Nowosti", w przeddzień podróży, Aleksy II określił tę wizytę jako "historyczną", podkreślając, że Kościoły obu krajów odegrały ogromną rolę w zaleczeniu powojennych ran oraz ustanowieniu pokoju i zaufania między obydwoma narodami. Patriarcha widzi w Niemczech raczej "bliźniego" Rosji w ewangelicznym znaczeniu tego słowa, niźli jej sąsiada, ponieważ *bliźni jest przebaczeniem, bliźni jest miłością, każdy dzieli ze swym bliźnim swoje własne troski i swoje własne radości* - dodał.

ROSJA

Statystyki rosną

O stałym rozwoju struktur eklezjalnych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej świadczą ostatnie statystyki opublikowane w biuletynie informacyjnym departamentu stosunków zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego. 117 diecezji tej cerkwi (łącznie z Autonomiczną Cerkwią Ukrainy i eparchiami zagranicznymi) liczy obecnie ponad 16 tys. parafii. W 1988 roku było ich 6893. W Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej prowadzi swoją duszpasterską służbę 141 biskupów diecezjalnych i pomocniczych oraz 12841 duchownych, wspomaganych przez 1402 diakonów. Cerkiew posiada obecnie 347 monasterów (w 1988 roku - 21), 51 szkół teologicznych różnych szczebli (w 1988 tylko 5). Studiuje na nich ponad 6 tys. osób

W latach 1971 - 1988 przyjęło chrzest około 30 mln osób. Mimo że brak jest statystyk z następnych ośmiu lat, obserwatorzy zgodnie podkreślają, że liczba wiernych w tym czasie wzrosła w sposób imponujący.

Terror w cyfrach

- *W latach 1917 - 1980 w ZSRR zostało zamordowanych około 200 tys. duchownych, pół miliona trafiło do więzień i gułagów* - poinformował na konferencji prasowej w Moskwie **Aleksander Jakowlew**, przewodniczący komisji do spraw rehabilitacji ofiar represji politycznych.

Chociaż liczby te od dawna były znane na Zachodzie, władze rosyjskie oficjalnie podały je po raz pierwszy.

Zdaniem Jakowlewa wielu biskupów, duchownych, mnichów i mniszek padło ofiarą brutalnych bolszewickich prześladowań podczas kampanii antyreligijnych, systematycznie podejmowanych przez władzę radziecką.

W wyniku śledztwa komisji, która do-



tarła do tajnych akt partii komunistycznej i KGB, udało się odtworzyć przebieg wielu masowych egzekucji. - *Często duchowni byli krzyżowani na drzwiach swojej cerkwi, rozstrzeliwani, duszeni, zimą oblewani lodowatą wodą, a następnie zmuszani do stania na silnym mrozie* - poinformował Jakowlew. W końcu lat 30. represje przyjęły najbardziej wynaturzone formy. W 1937 roku aresztowano 136900 duchownych, 85 tysięcy zamordowano.

Rok następny przyniósł nieco mniejszą, choć nie mniej zatrważającą, liczbę ofiar: zatrzymano 28 tys. ludzi Cerkwi, zamordowano 21,5 tys.

- *Nie podejrzewałem, że taka jest prawda* - wyznał były współpracownik **Michaiła Gorbaczowa**. Nawet podczas II wojny światowej, kiedy **Stalin** zgodził się na częściowe odtworzenie struktur cerkiewnych, corocznie ginęło ponad 100 duchownych. Prześladowania, choć na nieporównywalnie mniejszą skalę, dotrwały do końca lat 80.

Jakowlew nie wyjaśnił, czy podane przez niego cyfry dotyczą jedynie Cerkwi prawosławnej, czy też obejmują inne wyznania. Represje bowiem dotknęły także inne religie.

Przewodniczący przyznał, że akcja konfiskaty utensylii cerkiewnych, rozpoczęta przez **Lenina** w 1922 roku pod pretekstem organizowania pomocy głodującej ludności Powołża, za sprawą komunistów nie ulżyła jej doli. - *Według posiadanych danych, na zakup żywności przeznaczono jedynie milion rubli. Reszta środków znalazła się za granicą, na kontach bankowych przywódców partii komunistycznej bądź zasiliła specjalne fundusze na rzecz rewolucji światowej* - stwierdził Jakowlew, przypominając, że wartość skonfiskowanych dóbr cerkiewnych szacuje się na 2,5 mld rubli w złocie.

Akcja konfiskacyjna posłużyła także jako pretekst do aresztowań wielu duchownych i wszczęcia wielu sfingowanych procesów, m.in. metropolity pietrogradskiego **Beniamina**, który został rozstrzelany w 1922 roku. Rosyjska Cerkiew Prawosławna kanonizowała go w lutym 1992 roku.

Komisja, której przewodniczył Jakowlew, wezwała władze państwowe do rehabilitacji duchowieństwa, które padło ofiarą czerwonego terroru i do oficjalnego przyznania, że postępowanie bolszewików wobec niego miało *charakter kryminalny*. Odpowiedni dekret prezydencki zostanie wkrótce podpisany. Prezydent **Jelcyn** ma także wydać dekret o zwrocie wszystkich miejsc kultu Cerkwi prawosławnej oraz innym wyznaniom.

Obserwatorzy dostrzegają związek między prezentacją tych danych i obawami rządu przed powrotem partii komunistycznej na rosyjską scenę polityczną. Jakowlew, jeden z ojców *pierestrojki*, nie omieszkał zauważyć, że po zniszczeniu 40 tys. cerkwi oraz ponad połowy synagog i meczetów, po rozstrzelaniu tysięcy wiernych, komuniści usiłują poprawić swój *image*, zbliżając się do Cerkwi i nie wyrażając najmniejszej skruchy z powodu przeszłości, co - jego zdaniem - jest oznaką ogromnego upadku moralnego i cynizmu tej partii.

TURCJA

Prawosławni w europejskim domu

"Lokalne wspólnoty prawosławne: żyć w obecnej Cerkwi, przygotowując Europę jutra" - pod takim hasłem w siedzibie patriarchy ekumenicznego na Fanarze odbyło się międzynarodowe kolokwium, w którym wzięli udział biskupi, duchowni, teologowie, prawosławni politycy z większości krajów Europy, przedstawiciele Unii Europejskiej oraz Światowej Rady Kościołów.

- *Jesteśmy głęboko przekonani, że Cerkiew prawosławna powinna odegrać zasadniczą rolę w konstrukcji wspólnego europejskiego domu, a także w zbliżeniu między Wschodem i Zachodem, za które ponosi szczególną odpowiedzialność* - stwierdził podczas otwarcia patriarcha **Bartolomeusz I.** Hierarcha podkreślił, że duchowość prawosławna mogłaby pomóc Europie, która jest mozaiką kultur, wiary i tradycji, w odnalezieniu jej równowagi. Przypomniał, że jego ostatnie wizyty w Europie Zachodniej i wystąpienie w Parlamencie Europejskim w Strasburgu zrodziły się z przekonania, że Cerkiew prawosławna nie jest obca Europie, ma bowiem na tym kontynencie historyczne korzenie i prawa. - *Pragnęlibyśmy, by Unia Europejska jak najszybciej objęła swym członkostwem państwa na wschodzie kontynentu, tam gdzie żyje wielu prawosławnych, oraz nasz kraj Turcję.*

Uczestnicy spotkania wysłuchali następujących referatów: "Patriarchat Ekumeniczny i Europa" (**V. Istavridis**), "Prawosławie w Europie: wyzwania misyjne i ekumeniczne" (o. **G.Tsetsis**), "Plany integracji krajów Europy Środkowej i Wschodniej z Unią Europejską" (**J. Kerkhofs**), "Udział krajów Europy Środkowej i Wschodniej w konstrukcji europejskiej" (**V. Koronakis**)

O. G. Tsetsis, przedstawiciel Patriarchatu Ekumenicznego przy ŚRK, stwierdził, że *chrześcijańska Europa jest tylko iluzją*, ponieważ sekularyzacja ogarnęła europejskie społeczeństwo i obecnie nauka, technologia, sztuka, ekonomika i państwo nie stanowią chrześcijańskiej domeny. Polityczne i ekonomiczne cele Unii Europejskiej mogłyby zamienić *Homo Europeus w Homo Economicus.* W tych warunkach Kościoły prawosławne Europy powinny jej pomóc powrócić do wartości typowych dla naszego etosu i naszej prawosławnej wiary.

Prawosławni, zwłaszcza ci, którzy żyją w krajach tradycyjnie prawosławnych, powinni umocnić swoje stosunki z innymi wspólnotami chrześcijańskimi. - *Konserwatyzm niektórych środowisk prawosławnych i wzrost antyzachodnich nastrojów w pewnych kręgach kościelnych i teologicznych w prawie każdej lokalnej Cerkwi prawosławnej napawa mnie obawą, że nie będzie to łatwe* - zauważył o. Tsetsis. - *W Europie, która opowiada się za swobodnym przemieszczaniem się osób i towarów, czyż możliwe jest, by nasze Cerkwie pozostały więźniarkami własnych granic eklezjastycznych?* - zapytał.

Europa nie jest nową rzeczywistością, wpisuje się w stare ramy historyczne, w których dominuje teraz poczucie niepewności, podkreślają w dokumencie końcowym organizatorzy kolokwium. Cerkiew prawosławna przyczyniła się do powstania europejskiej kultury, która stanowi wspólne dziedzictwo wszystkich narodów Europy. Obecnie zamierza przyczynić się do jedności kontynentu, zwłaszcza poprzez swoje życie liturgiczne i swoje teologiczne nauczanie.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

DZWON

Umiłowani Bracia i Siostry

Spieszymy do was z radosną nowiną. Dzwony do monasteru Świętych Ojców słowiańskiego chrześcijaństwa, Cyryla i Metodego, zostały zamówione w słynnej ludwisarni **Jana Felczyńskiego** w Przemyślu. Pierwszy o wadze 25 kg będzie nosił imię św. Maksyma Sandowicza - nowomęczennika, wiernego syna karpackiej ziemi, obrońcy prawosławia na początku naszego wieku. Drugi, o wadze 40 kg, będzie nosił imię św. Teodora - kniazia Ostrogskiego, wielkiego obrońcy prawosławia karpackiego w czasie prześladowań za Kazimierza Wielkiego. Trzeci, 70-kilogramowy, będzie przypominał imię metropolity wygnańca - św. Gorazda, następcy św. Metodego. Czwarty dzwon (700 kg) o imieniu "św Mikołaj", będzie swym głosem przypominał wzór chrześcijańskiego miłosierdzia - św. Mikołaja arcybiskupa Miry Licyjskiej. Od waszego miłosierdzia i wrażliwości na potrzeby Cerkwi będzie zależało, czy zamówimy następne dzwony.

Zamówienie, ulokowane w przemyskiej ludwisarni, nie oznacza, że już mamy potrzebną sumę na ich wykonanie, ale ze względu na uroczystości, jakie odbędą się w monasterze 23 i 24 maja, z woli Bożej zamówiliśmy je, wierząc że potrzebne fundusze będą przez was ofiarowane. Ludwisarnia zobowiązała się wykonać je na 17 maja 1996 roku, tak że w czasie uroczystości ku czci św.św. Cyryla i Metodego można będzie je poświęcić. Na tej uroczystości nie może zabraknąć ofiarodawców i dziennikarzy "Przeglądu Prawosławnego", którzy akcję "Dzwon" rozpoczęli.

Moi kochani, dzwonom potrzebna jest dzwonnica, którą musimy wybudować przy pomocy wszystkich kochających piękno Domu Bożego oraz tradycję prawosławnego życia monastycznego. Jestem pełen uznania i miłości dla wszystkich ofiarodawców, prawosławnych i chrześcijan innych wyznań, gdyż i tacy mają swój udział. Wszystkich obejmujemy swoimi modlitwami, a Bóg Miłosierny niech każdemu odpłaci według Bożej miary. *Spasy Hospody.*

Do tej pory wpłynęły pieniądze od 224 ofiarodawców. Mamy nadzieję, że odezwą się i inni.

Umiłowani Bracia i Siostry, są różne sposoby pomocy dziełom Bożym. Na dzwony można też zbierać miedź i cynę, potrzebne przy ich odlewaniu. Są też instytucje czy przedsiębiorstwa, które również prosimy o wsparcie.

Życzę wam niezliczonych Łask Bożych na każdy dzień 1996 roku. Zapewniam was o naszych modlitwach i łączności w Jezusie Chrystusie, naszym Zbawcy.

o. Nikodem (archimandryta monasteru św.św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach)

Na dzwony dla monasteru w Ujkowicach ofiarowali: **Białystok**: Agnieszka i Igor Klebusowie - 40 zł, Anna i Bogdan Fionikowie - 50 zł, Walentyna Gała - 10 zł, Aleksander Pawluczuk - 20 zł, Dymitr Awramiuk - 20 zł, Maria Waleszko - 100 zł, Cyra Kononowicz - 400 zł, Anastazja Czyżewska - 50 zł, Eugenia i Piotr Guszczynowie - 50 zł, Lidia Zawadzka - 50 zł, Kisiel - 100 zł, dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 19 i 24 - 40 zł, Tamara Jeziorska - 50 zł, Ałła Zankiewicz - 100 zł, Lucyna Wasiluk - 50 zł, Larysa Worobiej - 100 zł, Anna Leszczuk - 50 zł, Ksenia i Paweł Turenkowie - 100 zł; **Bielsk Podlaski**: Helena, Piotr i Grzegorz Kaliszczukowie - 30 zł, Leon Topolewski - 20 zł, Maria i Nina Taranta - 20 zł, grupa pracowników PGKiM - 80 zł, Anna Witerska - 20 zł; **Bobrówka**: Michał Pagór - 100 zł; **Borysówka**: Anna Jakoniuk - 25 zł; **Choroszcz**: parafia prawosławna - 80 zł; **Dojlidy Górne**: Martynowicz - 50 zł; **Hajnówka**: Wiera Wiszniewska - 20 zł; **Jałówka**: Zinaida Ansztol - 100 zł; **Kajanka**: Zinaida Mendrycka - 100 zł; **Kleszczele**: Maria i Andrzej Sitarzowie - 20 zł; **Krynki**: Nina Kiszkiel - 50 zł; **Lewkowo Stare**: Eugenia Jankowska - 50 zł; **Lublin**: Anna Marczuk - 30 zł; **Malczyce**: Szymon Rydzanicz - 50 zł; **Most** (Czechy): o. Mark (Krupica) z monasteru św. Prokopa Sazawskiego - 50 zł; **Rogóźno**: Helena Koperwas - 10 zł; **San Francisco** (USA): o. Aleksander Mironko - 245 zł; **Słochy Annopolskie** - Aleksander Karpiuk - 50 zł; **Szczecin**: Helena Iwaszczyńska - 50 zł; **Supraśl**: Walentyna i Jarosław Makalowie - 100 zł; **Wasilków**: Cecylia i Jan Sawiccy - 500 zł, Janina i Adam Sawiccy - 100 zł, Doroteusz Sawicki - 100 zł.

Od redakcji: Otrzymaliśmy kilka sygnałów od Czytelników o niepojawieniu się ich nazwisk na naszej liście ofiarodawców. Powstała obawa, że pieniądze nie dotarły do monasteru. Mamy pocieszającą wiadomość. Sprawę wyjaśniliśmy. Zaszły tylko pewne nieporozumienia. O pieniądzach przelanych z parafii w Sokółce (125 zł) i Słonecznego Stoku w Białymstoku (94 zł 70 gr) bracia nas nie informowali, ponieważ pochodziły ze zbiórki metropolitalnej, a nie akcji "Dzwon". Pieniądze od Ireny Górtowskiej (20 zł), Lilianny Laszuk (10 zł), A. Fiderkiewicza (100 zł), Jolanty Trochimczuk (100 zł) oraz Walentyny i Jana Snarskich (100 zł) dotarły. Tu nieporozumienie wynikło głównie stąd, że nie wszyscy chcieli, by ich nazwiska były publikowane.

Ofiary należy przesyłać na konto: **PKO S.A. A Przemyśl 565004-05048472-2701-4. Monaster św.św. Cyryla i Metodego, Ujkowice 110, 37-713 Maćkowice**, z dopiskiem "Dzwon".

POMÓŻMY OLI

Ola Kocjan - uczennica bielskiego liceum, lat 17, potrzebuje naszego wsparcia duchowego i finansowego. Jest bardzo ciężko chora. Jeśli jak najszybciej podda się niezwykle kosztownej operacji, może wygrać walkę o życie. Stwórzmy jej taką szansę, pomóżmy jej zwyciężyć.

Mama Oli, od 30 lat nauczycielka szkół dzieci specjalnej troski, bardzo liczy na pomoc tych, którzy nie przechodzą obojętnie obok nieszczęścia. Jej skromna pensja jest istotną barierą w walce o życie córki. Operacja ma się odbyć w Klinice Hematologii Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. W Klinice określono, że wartość leków potrzebnych przy operacji będzie równa 700 milionom (starych) złotych.

Przewodniczący Społecznego Komitetu Pomocy Oli **Bazyli Leszczyński**

Numer konta: **Społeczny Komitet Pomocy Oli, PBK S.A. Warszawa O/Bielsk Podlaski Nr 370419-9869-132**

KALENDARZ KALENDARZ

27 stycznia - 4 lutego - międzynarodowa młodzieżowa pielgrzymka do Ziemi Świętej, organizator: Syndesmos
27 stycznia - 9 lutego - obóz młodzieżowy w Cieplicach, organizator: Stowarzyszenie Prawosławne we Wrocławiu
27 stycznia - 2 lutego - szkolenie liderów Bractwa Młodzieży Prawosławnej, Białystok
3 lutego - spartakiada młodzieży, bilard, Białystok, klub bilardowy przy ul. św. Rocha (spodki)
10 i 11 lutego - spartakiada młodzieży, siatkówka, sala gimnastyczna Politechniki Białostockiej, ul. Wiejska 45
14 lutego - spartakiada młodzieży, badmington, Białystok, FUW Wydział Prawa, ul. Mickiewicza 2
2 - 23 lutego - obóz dzieci i młodzieży, Cieplice, organizator: Stowarzyszenie Prawosławne we Wrocławiu
10 - 15 lutego - obóz młodzieży w Krakowie

LUTY LUTY

Z Kenii dla "Przeglądu Prawosławnego"

DUCHOWNI AFRYCE

16 grudnia ubiegłego roku, nie tylko w życiu Afryki wschodniej, ale całego kontynentu stał się dniem historycznym i pełnym radości. Dziewięciu młodych ludzi ukończyło Prawosławne Patriarchalne Seminarium, jedyne w Afryce, znajdujące się w stolicy Kenii, Nairobi.

Uroczystości rozpoczęły się Liturgią św. celebrowaną przez metropolitę Kition **Chryzostoma** z Cypru w asyście kilkunastu księży i przy obecności metropolity Kenii i Irinoupolisu **Irineousa**. Studenci śpiewali w języku greckim, swahili i angielskim.

W uroczystościach wzięli udział mieszkańcy Nairobi i wielu innych miejscowości Kenii.

Metropolita Chryzostom podkreślił, jak wielkie znaczenie w życiu afrykańskiego prawosławia odgrywa seminarium w Nairobi.

Biskup Riruty **Makarios**, rektor Prawosławnego Patriarchalnego Seminarium w Nairobi

LISTY OD MNICHÓW

Dziękuję serdecznie za przesyłanie "Przeglądu Prawosławnego". Jest to czasopismo bardzo estetycznie przygotowywane, interesujące i pouczające. Modlimy się, aby Bóg obdarował redakcję wszelkim dobrem i by pismo nadal pozostawało tak znaczącym źródłem informacji o życiu w prawosławnym świecie.

Z dużym zainteresowaniem śledzimy zwłaszcza sprawę monasteru świętych braci Cyryla i Metodego w Ujkowicach. Praca tamtych mnichów jest Bogu miła i inspirująca dla wszystkich, kto o niej się dowiaduje. Modlimy się za ojca Nikodema i jego braci i prosimy o ich modlitwy.

o. Mark (Krupica)
prawosławny monaster św. Prokopa Sazawskiego w Moście (Czechy)

To dzięki Waszej pracy dowiadujemy się o życiu i działalności prawosławnych rozrzuconych po całym świecie. Ukazujecie problemy i zmagania wiernych z różnego rodzaju wrogami - fizycznymi i duchowymi. "Przegląd Prawosławny" jest niejednokrotnie jedynym źródłem obiektywnej informacji o konfliktach istniejących między Kościołami. Pokazujecie misyjną działalność Cerkwi w różnych częściach świata.

Życzymy wam wielu pięknych dni, sukcesów w pracy, gorliwych naśladowców i współpracowników, powiększania się grona czytelników, dla których życie Cerkwi nie jest sprawą obojętną, lecz nadrzędną.

o. **Nikodem**
monaster św.św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach

MAŁŻEŃSTWO W PRAWOSŁAWIU

Polskiemu czytelnikowi twórczość o. **Johna Meyendorffa** (1926 - 1992) jest mało znana. W 1984 roku ukazał się jego jedyny do tej pory przekład pracy "Teologia bizantyjska". Prawosławna diecezja lubelsko - chełmska książką "Małżeństwo w Prawosławiu" inauguruje serię "Światło Przemienienia".

Koniec XX wieku upływa pod znakiem dyskusji nad małżeństwem i kryzysem małżeństwa. Poszukiwane są nowe rozwiązania, także w Polsce. Książka o. Meyendorffa jest niezwykle interesującym wprowadzeniem w problematykę małżeństwa i to z różnych punktów widzenia. Autor wychodzi z problematyki biblijnej, by poprzez analizę relacji Kościoła pierwszych wieków do prawa rzymskiego przejść do kwestii małżeństwa w rozumieniu prawosławia. Nie pomija także kwestii drażliwych, jak rozwody, małżeństwa mieszane, planowanie rodziny, małżeństwo duchownych i celibat. W aneksach przytacza teksty Nowego Testamentu, tradycji kościelnej, wschodniego prawa kanonicznego i liturgii. Nie jest przy tym jedynie teoretykiem teologii małżeństwa, gdyż jego przemyślenia wynikają z własnych doświadczeń żonatego kapłana.

Książka daje czytelnikowi możliwość zapoznania się z praktyką prawosławia, które stawiając wysoko ideał jednego związku małżeńskiego na całe życie w sytuacji, gdy nie da się utrzymać małżeństwa przy pomocy rozporządzeń kanonicznych, okazuje ludziom miłosierdzie. Okazanie miłosierdzia jest równocześnie daniem człowiekowi szansy duchowego odrodzenia. Ponieważ praktyka Kościoła prawosławnego sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa, zapoznanie się z nią będzie pożyteczne dla każdego. Otwiera bowiem perspektywy nowych poszukiwań w trudnych kwestiach życia małżeńskiego.

ks. **Henryk Paprocki**

John Meyendorff, Małżeństwo w prawosławiu. Liturgia, teologia, życie. Przełożył K.Leśniewski, wstęp W.Hryniewicz, Lublin 1995. Wydawca: prawosławna diecezja lubelsko-chełmska, ss. 143 + 1 nbl.

BIAŁORUSKI DRAMAT

Dość często słyszy się oświadczenia niektórych Białorusinów, iż są oni Polakami wyznania prawosławnego - pisze w sprawozdaniu wojewoda białostocki w sierpniu 1945 roku. Ocena dotyczy stosunków narodowościowych w powiecie Bielsk Podlaski. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że w tym powiecie szkół z białoruskim językiem nauczania było w latach 1944-45 - 64, w 1945-46 już 59.

Dokument ów, jak jeszcze prawie 150 innych tego typu, zamieścił w swojej kolejnej książce ks. **Grzegorz Sosna**. Są to sytuacyjne sprawozdania wojewody białostockiego i starostów powiatu białostockiego, bielskopodlaskiego i sokólskiego z lat 1944-1948.

Dlaczego Białorusini na Białostocczyźnie "robią" za Polaków? Bo nie chcą opuszczać swojej ziemi i wyjechać na Białoruś Radziecką. Wielu nie chce, ale musi, bo jest umowa z 9 września 1944 r. między rządem BSRR a PKWN o "ewakuacji ludności białoruskiej z terenów Polski i obywateli polskich z terenów BSRR". Wojewoda białostocki w 1945 roku ocenia tę decyzję tak: *Szczęśliwym rozwiązaniem zagadnienia mniejszości narodowej w Polsce jest stworzenie Polski jako państwa jednonarodowego.*

W listopadzie 1944 roku tenże wojewoda tak omawia "zagadnienie białoruskie": *Są jednak gminy pograniczne w powiecie sokólskim, białostockim i bielskim w 80 proc. zamieszkałe przez świadomą urzędowo ludność białoruską.* Ale już wydano zarządzenie - nadmienia wojewoda - "spolszczenia" władz.

Im dalej w Polskę Ludową, tym gorzej Białorusinom - tym, co wyjeżdżają i tym, co zostają. Wojewoda w czerwcu 1946 roku pisze: *Ludność białoruska ewakuuje się do BSRR według ustalonego planu. Bandy dywersyjne w dalszym ciągu groźbą i terrorem zmuszają Białorusinów do szybkiego wyjazdu poza linię Curzona. Ostatnio na terenie gmin Siemiatycze i Boćki, pow. bielskiego, rozsyłane są masowo, odbite na powielaczu, wezwania do wyjazdu z Polski.*

W tym samym okresie starosta białostocki nazywa te bandy "terrorystycznymi". Są coraz częstsze napady z bronią, morderstwa. 29 stycznia 1946 roku bandyci palą wieś Zaleszany i Wólkę Wygonowską, mieszkańców rozstrzeliwują.

I tak wspólnie: **Stalin**, polskie władze ludowe i podziemne rozwiązują dzień po dniu problem białoruski (także litewski - wiele dokumentów traktuje o naszych braciach Litwinach) w Polsce.

Po przestudiowaniu dokumentów w książce ks. Grzegorza Sosny można łatwiej zrozumieć Białorusinów (starych i młodych) i Litwinów dziś, w Trzeciej Rzeczypospolitej.

Bibliofil

---

ks. Grzegorz Sosna, Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948), ss. 95, Ryboły 1996.

Ks. prof. **Wacław Hryniewicz**, niezwykle zasłużony w przybliżaniu katolikom i prawosławnym wspólnego przecież dziedzictwa chrześcijańskiego Wschodu, opublikował kolejną książkę, mającą istotne znaczenie dla duchowości paschalnej. Książka zapoznaje czytelnika z życiem metropolity **Illariona**, pierwszego Rusina na biskupiej stolicy kijowskiej, z jego spuścizną oraz z wątkami Ilarionowej wizji dziejów, a także z jego koncepcją chrztu Rusi jako duchowego zamrtwychwstania narodu. W drugiej części książki mamy przekład na język polski pism metropolity Ilariona.

PASCHA CHRZTU

Książka jest kolejną pozycją dotyczącą paschalnej wizji Kościoła i świata, które ks. profesor publikuje od 1982 roku. Paschalna i przebóstwiająca wizja dzieła Bożego w świecie jest typowa dla greckich Ojców Kościoła i dla teologii prawosławnej. Uczulenie na tę właśnie problematykę pozwala zrozumieć istotę przeżycia chrześcijaństwa jako zmartwychwstania. Często zapominamy, że celem ludzkiej egzystencji nie jest wieczne życie duszy, ale zmartwychwstanie. Ks. Hryniewicz przybliża nam tę prawdę w pracy napisanej, jak zwykle, pięknym językiem, obiektywnej i bez zarzutu od strony metodologicznej. Na pustyni teologicznej naszego kraju jest to zjawisko wyjątkowe.

ks. **Henryk Paprocki**

W. Hryniewicz, Chrystus Zmartwychwstał. Motywy paschalne w pismach metropolity Ilariona, W-wa 1995, Verbinum, ss. 264

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

	c. detaliczna	c. hurtowa (wraz z przesyłką)
KSIĄŻKI		
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70
KALENDARZE I INNE		
Kalendarz ścienny (12 kolorowych ikon)	13,20	10
Kalendarz z odrywanymi kartkami	3,60	2,70
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Pieśń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w zł /dol. USA*)	Prenumerata kwartalna w zł /dol. USA	Prenumerata półroczna w zł /dol. USA	Prenumerata roczna w zł /dol. USA
Polska	23.000/2 zł 30 gr	69.000/6 zł 90 gr	138.000/13 zł 80 gr	276.000/27 zł 60 gr
Europa	41.000/4 zł 10 gr	123.000/12 zł 30 gr	246.000/24 zł 60 gr	492.000/49 zł 20 gr
USA i Kanada	65.000/6 zł 50 gr	195.000/19 zł 50 gr	390.000/39 zł	780.000/78 zł

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

***) według oficjalnego kursu dolara**

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

☐ po raz pierwszy ☐ wznowiona

Liczba egzemplarzy ....

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

Książki

1. ....
2. ....
3. ....
4. ....
5. ....

Liczba egzemplarzy ....

* Prosimy wypełniać czytelnie

Książki

1. ....
2. ....
3. ....
4. ....
5. ....

Liczba egzemplarzy ....

* Prosimy wypełniać czytelnie

Książki

1. ....
2. ....
3. ....
4. ....
5. ....

Liczba egzemplarzy ....

* Prosimy wypełniać czytelnie

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII

W jednym z numerów "Przeglądu" przeczytałem apel o przysyłanie zdjęć i innych pamiątek, dotyczących metropolity warszawskiego i całej Polski **Dionizego**, w związku z zamiarem zorganizowania "kącika" jego pamięci. Posiadam dwie stare fotografie, na których jest metropolita Dionizy.

Łączę wyrazy szacunku

Andrzej Nieczajew, Szczecin



To zdjęcie zostało wykonane prawdopodobnie na początku lat 30., w związku z jubileuszem 10-lecia zwierzchnictwa metropolity Dionizego nad Cerkwią prawosławną w Polsce. Na fotografii metropolita Dionizy z hierarchami.

W pierwszym rzędzie, drugi z lewej (w cylindrze) to sekretarz Św. Synodu Cerkwi Prawosławnej w Polsce Jerzy Roszczycki (ojciec mojej żony). Trzeci na prawo od metropolity to hrabia Raczyński - dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych, pierwszy po prawej stronie - protojerej cerkwi w Łodzi o. Borecki



Metropolita Dionizy z sekretarzem Św. Synodu, Jerzym Roszczyckim. Fotografia została wykonana w Szwajcarii, w Bernie, 30 sierpnia 1926 roku, podczas kongresu ekumenicznego, w czasie garden-party w ogrodzie "Salem" Diakonissenhaus

---

Od pana **Sergiusza Borowika** z Białegostoku otrzymaliśmy fotografię z 1937 r., przedstawiającą chór soboru św. Mikołaja. *W centrum prot. Guszkiewicz (z prawej) i o. Gutkiewicz (z lewej). Obok na lewo diakon Paweł Łysucha, a na prawo od proboszcza - regent chóru K. Kisły. W środkowym rzędzie trzecia z lewej - solistka chóru Wiera Berent, a w pierwszym rzędzie trzecia z lewej Anna Sulawko z domu Gierasimczuk - właścicielka fotografii*

